

AMBASADOR UKRAINY W POLSCE ANDRIJ DESZCZYCA MÓWI NAM:

POLACY, DZIĘKUJEMY WAM ZA POMOC!

WALKA TRWA! POTRZEBUJEMY BRONI, PIENIĘDZY, DOSTAW



PROF. ANDRZEJ NOWAK

OPISUJE NAJLEPSZYCH POMOCNIKÓW PUTINA

TO WSTRZĄSAJĄCA LEKTURA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 10 (484) 2022
7–13 marca 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

CZY BOHATERSKA UKRAINA POKONA IMPERIUM ZŁA

PEŁNY OBRAZ SYTUACJI

PISZĄ: BUDZISZ • ROKITA • NALASKOWSKI • MACIEJEWSKI • KOŁODZIEJSKI
RYBIŃSKA • JANECKI • KARNOWSCY • GÓRNY • ANDRIJANIĆ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Superhit

Ponad 50 kanałów TV

już od **10** zł miesięcznie
z rabatem smartDOM



polsat box

Wybierz swoje wszystko

Oferta smartDOM dla Abonentów Plusa oraz internetu od Cyfrowego Polsatu.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S, ze zobowiązaniem od 20 zł/mies. (10 zł/mies. po rabacie smartDOM) i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane, w tym promocyjne. Dotyczy wybranych wariantów ofert. Warunkiem skorzystania z programu smartDOM i otrzymania Rabatu smartDOM jest zachowanie warunków programu i wyrażenie zgody na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie programu „smartDOM 4.5 – Telewizja, Internet, Telefon" dostępnym na: polsatbox.pl oraz plus.pl. Oferta ważna na dzień 2.03.2022 r.

SIECI spis treści



18 *Polski wrzesień w Kijowie*
Jakub Augustyn Maciejewski



31 Nasz prezydent zginie z nami
Z Wiktorią Szewczenko rozmawia Dorota Łosiewicz



56 Sportowy bojkot Rosji
Cezary Kowalski

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

4 **CHCESZ POKOJU, SZYKUJ SIĘ DO WOJNY**
Jarosław Kaczyński

6 **Z AMBASADOREM UKRAINY**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

10 **UKRAINA SIĘ BRONI**
Konrad Kołodziejski

14 **JAK POWSTRZYMAĆ PUTINA**
Marek Budzisz

18 **POLSKI WRZESIEŃ W KIJOWIE**
Jakub Augustyn Maciejewski

22 **NAJLEPSI POMOCNICY PUTINA**
Andrzej Nowak

28 **O HAŃBIE I WOJNIE**
Jan Rokita

31 **Z WIKTORIĄ SZEWCZENKO**
rozmawia Dorota Łosiewicz

34 **MGŁA KŁAMSTWA ZACZYNA OPADAĆ**
Michał Karnowski

35 **NIEZWYKŁA PRZEMIANA WOŁODYMYRA ZEŁENSKIEGO**
Grzegorz Górny

38 **ODWAŻNY SAPER I „DUCH KIJOWA”**
Goran Andrijanić

42 **JAK MORAWIECKI POKONAŁ TUSKA**
Stanisław Janecki

46 **JEDNO JEST PEWNE: STARY ŚWIAT ZNIKNĄŁ**
Aleksandra Rybińska

50 **OBLICZA WOJNY**
Frontowy kalejdoskop

54 **JAKA JEST ARMIA PUTINA**
Rozmowa Andrzeja Rafała Potockiego

56 **SPORTOWY BOJKOT ROSJI**
Cezary Kowalski

SIECI KULTURY

67 **MATKI, CÓRKI, AKTORKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

70 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

72 **OBUDZILIŚMY SIĘ W LEPSZYM ŚWIECIE**
Robert Tekieli

73 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

74 **POLECA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

76 **Z MARCINEM CHLUDZIŃSKIM**
rozmawia Maciej Wośko

PODRÓŻE

80 **MOJE SZLAKI: MACIEJ DANCEWICZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

81 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

82 **POCZET „POŻYTECZNYCH”**
Krzysztof Feusette

83 **ZBIRY PUTINA**
Dorota Łosiewicz

84 **OSTATNI NIEWYPAŁ Z KRĄŻOWNIKA AURORA**
Jan Pietrzak

84 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

85 **PRZEBUDZENIE Z INFANTYLIZMU**
Bronisław Wildstein

86 **WALIZKA KRZYSZTOFA PASTORA**
Michał Korsun

88 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

89 **MODUS OPERANDI: PASMO PRZEMOCY**
Marta Kaczyńska-Zielińska

90 **TO BRACIA KACZYŃSCY MIELI RACJĘ**
Samuel Pereira

90 **PRAWDA I ODWAGA WSZĘDZIE W CENIE**
Jerzy Jachowicz

92 **IMPERIUM ZŁA I KŁAMSTWA**
Wojciech Reszczyński

93 **KONIEC JAŁTY**
Aleksander Nalaskowski

94 **CZAS ZAKOŃCZYĆ MASKARADĘ**
Jan Pospieszalski

96 **DWIE STRONY MEDALU**
Ryszard Makowski

97 **PATRZYMY W OKNO TELEWIZORA**
Leszek Długosz

98 **SŁUCHAM DWÓJKI**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl e4639db31f

Chcesz pokoju, szykuj się do wojny

Przemówienie wicepremiera, ***prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego*** *podczas pierwszego czytania Ustawy o obronie ojczyzny, wygłoszone 3 marca 2022 r., w siódmym dniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę:*

Ustawa o obronie ojczyzny to potężny akt normatywny, wielkości kodeksu. 804 artykuły, 26 działów, te działy podzielone na rozdziały, rozwinięta systematyka. Ustawa ta uchyla w pełni 14 innych ustaw i zmienia 81. Będzie też podstawą do wydania około 150 rozporządzeń. Rozporządzenia te, wedle obecnego tekstu ustawy, mają być przyjęte w ciągu 36 miesięcy. Od razu zapowiadam, że ten termin powinien być skrócony ze względu na sytuację. Cała ta operacja musi być przeprowadzana szybciej, niż sądziliśmy.

Ta ustawa była przygotowywana nie tylko przed wybuchem wojny, ale jeszcze przed koncentracją wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą. Była przygotowywana w oparciu o doświadczenia ostatnich kilku lat, które pokazywały w sposób oczywisty, że Rosja jest w stanie użyć siły do realizacji swoich interesów, do realizacji planów odbudowy imperium. Ale nie sądziliśmy, że pierwsze, tak drastyczne posunięcia w tej dziedzinie będą podjęte tak szybko. Dlatego zostaną wniesione w komisji poprawki do projektu ustawy.

Ta ustawa – duża, rozległa – ma oczywiście swoją funkcję porządkującą. [...]. Przesłanką podstawową jest poczucie, że mamy na północnej granicy, a poprzez Białoruś także na granicy wschodniej, być może za chwilę także na granicy południowo-wschodniej, państwo, które zachowuje się w sposób, który już dzisiaj możemy zobaczyć w całej pełni. Stąd też potrzeba obrony. I stąd także główne założenia, od których wyszliśmy, tworząc tę ustawę.

Po pierwsze, trzeba mieć tutaj postawę wyrażoną kiedyś przez wielkiego poetę: trzeba mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar podług sił. Czyli krótko mówiąc, te wszystkie ograniczenia, które wiązały nas przez wiele lata, także w sferze finansowania, muszą być tym razem w wielkiej mierze ograniczone, zawieszone. Bo jest stan wyższej konieczności. Ale jest także zmiana sytuacji, o której muszę powiedzieć: Polska jest dzisiaj dużo silniejsza, niż była przed laty, kiedy zaczynały się nowe czasy. Mamy trzy razy większe PKB, a co za tym idzie – dużo większe możliwości gospodarcze.

> Potrzebna jest nowa pedagogika społeczna, która będzie odbudowywała polską wspólnotę. Tylko wtedy będziemy mogli mieć pewność, że nawet bardzo dobrze uzbrojona i liczna armia będzie zdolna do działania

Musimy z tego poczucia biedy i mikromanii narodowej wychodzić.

Trwają rozmowy z Unią Europejską i jest szansa, by wydatki na zbrojenia nie były zaliczane do deficytu budżetowego. To jest dziś bardzo potrzebne, to jest szansa.

Ta ustawa jest także programem. Ten program będzie programem bardzo drogim. Ponieważ chcielibyśmy go zrealizować w ciągu pięciu lat, to trzeba sobie jasno powiedzieć: nie jesteśmy w stanie w tym czasie wykreować takich środków z budżetu państwa i z innych źródeł. W związku z tym konstrukcja tego przedsięwzięcia jest następująca: część wydatków to wydatki budżetowe, przy czym tu też będzie poprawka, 3 proc. PKB na zbrojenia już w przyszłym roku, później będziemy to dalej zwiększać. Kolejna część to będą już wydatki na uzbrojenie, z wieloletnich kredytów, z obligacji, także z takich, które mogą być umorzone. Krótko mówiąc, to nie będzie takie obciążenie, jakie by wynikało z samych sum, o których tutaj z różnych względów nie będę mówił, zresztą w tej chwili nie do końca można je obliczyć. Dlaczego? Choćby dlatego, że nie wiemy do końca, skąd będziemy kupować tę broń. Oczywiście wszystko, co można kupić od naszego przemysłu zbrojeniowego, będzie od niego zakupione. I chcemy go rozwijać, ale wiele rzeczy w ciągu najbliższych lat

eprasa.pl e4639db31f



Fot. Andrzej Wiktor, Beata Zawrzel/REPORTER

będzie w Polsce nie do wyprodukowania. I musimy to brać pod uwagę. I musimy zadawać sobie pytanie, jakie będą warunki polityczne, dzisiaj są dobre, przede wszystkim u naszego głównego kontrahenta, czyli Stanów Zjednoczonych. W pewnych kwestiach broni szczególnie skutecznej, szczególnie groźnej, choć zaznaczam, że nie mam na myśli broni nuklearnej, nie mamy zamiaru o nią zabiegać, jest znak zapytania.

Drugie założenie związane jest z powiedzeniem: chcesz pokoju, szykuj się do wojny. Co to w praktyce oznacza? To, że ta liczna, bardzo dobrze wyposażona armia, ma mieć przede wszystkim funkcję odstraszającą. My chcemy pokoju, nie chcemy wojny! Ale żeby ten pokój był faktem, żeby nasi przeciwnicy, których znamy, i wiemy, jak działają, byli przeświadczeni, że atak na Polskę się nie opłaca, to musimy mieć bardzo silną armię. Bo jeśli nawet spojrzymy na te tragiczne wydarzenia, z którymi mamy do czynienia w tej chwili, to możemy powiedzieć tak: cały świat mobilizuje się przeciw Rosji. Ale dlaczego? Bo Ukraińcy stawiają jak dotąd skuteczny i bohaterski opór. Bez tego, gdyby plan Putina się powiódł, gdyby jego zasadnicze założenia były zrealizowane w ciągu 38 czy 72 godzin, to nie ma najmniejszych wątpliwości, że reakcja świata byłaby nieporównanie mniej ostra, mniejsza. I nieporównanie mniej skuteczna. Musimy wiedzieć, że tylko ten, kto się broni, otrzyma pomoc, także tę od NATO. Oczywiście, na taką pomoc liczymy. Ale najpierw musimy liczyć na samych siebie.

Trzecia sprawa, o której muszę powiedzieć, chociaż jej z całą pewnością nie załatwimy tą ustawą. To kwestia morale naszej armii. To morale ma ogromne znaczenie na Ukrainie, to widać, i co za tym idzie, także stanu świadomości naszego społeczeństwa. Morale armii, determinacja społeczeństwa bierze się z przywiązania do własnego narodu, z poczucia przynależności do wspólnoty, ze wspólnotowego myślenia. To wszystko było w Polsce przez wiele, wiele lat nieustannie atakowane. Nie chcę budzić kontrowersji, nie chcę dawać przykładów, ale naprawdę nie mamy innego wyjścia, niż działać w tym kierunku, i to wspólnie, aby to wszystko zmienić. Potrzebna jest nowa pedagogika społeczna, która będzie podtrzymywała, umacniała, a często – trzeba użyć tego słowa – odbudowywała polską wspólnotę. Tylko wtedy będziemy mogli mieć pewność, że nawet bardzo dobrze uzbrojona i liczna armia będzie zdolna do działania, że będziemy bezpieczni i będziemy wolni.

Przypomnę dwa artykuły Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej: 85 i 82. Ta ustawa wypełnia dyspozycję tych artykułów. Pierwszy z nich mówi o obowiązku obrony ojczyzny, a drugi mówi o wierności Rzeczypospolitej. I ponieważ w tej izbie od wielu lat mówiło się o konstytucji, to ja przypominam, że konstytucja to całość, że te artykuły są bardzo ważną częścią konstytucji i musimy ich przestrzegać, musimy je wcielić w życie. I ta ustawa, to całe wielkie przedsięwzięcie, ten program, który chcemy zrealizować, właśnie temu ma służyć.

eprasa.pl e4639db31f



Jestem dumny z mojego narodu, jego armii i prezydenta

Polacy, jesteśmy wam z głębi serca bardzo wdzięczni za tę pomoc, nigdy wam tego nie zapomnimy. Jako bonus zapraszamy wszystkich na wakacje na Krym, jak to wszystko się już skończy

eprasa.pl e4639db31f

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Andrijem Deszczycą, ambasadorem Ukrainy w Polsce

Panie ambasadorze, 24 lutego 2022 r. wojska rosyjskie napadły na Ukrainę. Jak pan obecnie ocenia sytuację?

Andrij Deszczyca: Sytuacja jest dramatyczna. Mówię to jako dyplomata. A jako człowiek i obywatel Ukrainy mówię wprost: to katastrofa. Putin jest zdolny do wszystkiego, nie cofnie się przed niczym. Posunął się do ataku na Zaporoską Elektrownię Jądrową. To potwierdzenie, że może wykorzystać i broń jądrową. Nie szanuje żadnych reguł, nie zna żadnych granic. Świat musi zrobić wszystko, by go powstrzymać. My wszyscy musimy zrobić, co w naszej mocy! Jeżeli wskutek jego działań wybuchnie elektrownia jądrowa lub użyje on broni atomowej – zginiemy wszyscy. Dlatego musimy się bardzo mocno trzymać razem i walczyć przeciw Putinowi.

Dziś cały świat już widzi, że Putin to nie tylko morderca dzieci, lecz i niebezpieczny szantażysta, który terroryzuje świat wojskowym użyciem elektrowni jądrowej przeznaczonej przecież do celów pokojowych. Powtarzam: świat musi zrobić wszystko, by go zatrzymać!

Jak pan ocenia przebieg walk? Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem bohaterstwa armii ukraińskiej, obrony terytorialnej.

Jestem dumny z mojego narodu, dumny z sił zbrojnych, dumny z ochotników, którzy nie oglądając się na nic, nie mając na początku broni, poszli do oddziałów obrony terytorialnej. Ukraińcy bronią i będą bronić swojej ojczyzny, chcą walczyć. Szukają broni, kamizelek kuloodpornych, wyposażenia, sposobów oporu. Bardzo by nam pomogło zamknięcie przestrzeni powietrznej nad Ukrainą i wszelki sprzęt, który pozwoliłby lepiej chronić nasze niebo przed bandyckimi nalotami. Bitwa o niebo zdecyduje o wszystkim. Jesteśmy na wojnie, zostaliśmy zaatakowani. Potrzeby w każdym obszarze są ogromne. Nigdy nie myśleliśmy, że przyjdzie moment, w którym cały naród będzie musiał walczyć. Jestem dumny z tego, że reprezentuję taki kraj w Polsce.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział na niedawnej konferencji prasowej z mediami z całego świata, że gdyby nie był prezydentem, poszedłby walczyć w ramach obrony terytorialnej. A pan?

Dziś cały świat już widzi, że Putin to nie tylko morderca dzieci, lecz i niebezpieczny szantażysta. Jeżeli wskutek jego działań wybuchnie elektrownia jądrowa lub użyje on broni atomowej – zginiemy wszyscy. Dlatego musimy się bardzo mocno trzymać razem i walczyć

To oczywiste, że byłbym w tych szeregach, walczył z bronią w ręku. Byłem przecież także na Majdanie w roku 2014, walczyłem wtedy, robiłbym to i dzisiaj. Służę mojej ojczyźnie, jak potrafię, teraz w roli ambasadora.

Dzielność ukraińskiego narodu, władz, wola walki to jest to, czego agresor nie docenił. Siła jest ogromna, ale każdy, kto zna ten kraj, wie, że ma on wolę życia i łatwo się nie podda.

Putin padł ofiarą własnej propagandy, która głosiła, że w 2014 r. wszystko poszło tak gładko i łatwo. A to też nieprawda. Owszem, Krym z zaskoczenia zajęli szybko, trzeba pamiętać, że była tam baza rosyjska. Ale już w innych miejscach spotkali się z oporem, niechęcią obywateli Ukrainy. Także na południu i wschodzie Ukrainy wojska rosyjskie nie były przyjmowane z entuzjazmem, a armia ukraińska już wtedy walczyła. To był moment, w którym powinien był uznać, że mój kraj nie będzie łatwą ofiarą jego napaści. Co ważne, od tamtych wydarzeń minęło osiem lat. Po Majdanie Ukraina się zmieniła, zaczęła się wzmacniać, budować armię tak silną, jak tylko było to możliwe. U Putina zwyciężyło jednak sowieckie podejście – przekonanie, że będziemy cisnąć, zrobimy inwazję i przejmiemy sobie kontrolę nad Ukrainą. Nie. Tak nie będzie.

Pamiętamy rok 2014 i zbiórkę we Lwowie na wsparcie operacji antyterrorystycznej prowadzonej przez armię ukraińską i ochotników. Znalazły się tam i nasze pieniądze. Była wtedy wielka nadzieja, że Ukraina ruszy do przodu. W pana ocenie te lata zostały dobrze wykorzystane?

Tak, czasu nie zmarnowaliśmy. Zrobiliśmy bardzo dużo. Zmieniliśmy nasze myślenie, dokonaliśmy strategicznego wyboru, że chcemy iść na Zachód. Wszyscy razem, jako cały naród. Podziały wewnętrzne słabły, był wokół tego celu coraz większy konsens. Problemem było oczywiście to, że Zachód nie był jeszcze gotowy nas przyjąć. Powiem nawet więcej: nie słuchano naszych ostrzeżeń, że czas gra na niekorzyść Zachodu, że Putin się intensywnie szykuje do podbojów, że musimy wykorzystać okno możliwości. Otwarcie mówiliśmy o zagrożeniu ze strony putinowskiej Rosji nie tylko dla Ukrainy, jej ambicji zachodnich, lecz dla całego Zachodu, dla pokoju na świecie. Dziś to jest już jasne dla wszystkich.

Ma pan ambasador rację. Rozumieli zagrożenie Polacy, mieszkańcy krajów bałtyckich, inne narody wcześniej doświadczone imperializmem rosyjskim i sowieckim, ale Zachód do końca nie doceniał powagi sytuacji.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e4639db31f

Muszę powiedzieć, że z perspektywy ambasadora Ukrainy w Polsce ważne było nie tylko zrozumienie tych niebezpieczeństw, lecz aktywne im przeciwdziałanie przez Polskę i państwa bałtyckie. Te państwa robiły dużo, by wciągnąć Ukrainę do struktur europejskich, by była ona najmocniej jak to możliwe częścią tej wspólnoty. Dowodem jest choćby Trójkąt Lubelski, utworzony w 2020 r. przez Polskę, Litwę, Ukrainę, ale i wiele innych działań, także na forum europejskim.

Chcę skorzystać z okazji i podziękować narodowi polskiemu za pomoc udzielaną Ukrainie i Ukraińcom. Za to, co jest wysyłane do mojego kraju, za to, co otrzymują moi rodacy uciekający do Polski przed wojną. Za serdeczność i ciepło. Gdy o tym myślę, mówię, panowie to widzą, nie mogę ukryć wzruszenia. Bardzo dziękuję! To jest coś niesamowitego.

My też nie pamiętamy takiej akcji w historii Polski, takiej solidarności. Starsi przyrównują to do okresu pierwszej Solidarności.

Byłem w tym tygodniu na południu Polski, w Rzeszowie, Przemyślu, Lublinie. Kontekst jest tragiczny, moi rodacy muszą uciekać przed bombami, rakietami, zbrodniami. Jednak nasze serca napawa otuchą to, że każdy znajdzie w Polsce ciepłe przyjęcie, serdeczność, pilną pomoc od władz i obywateli. To jest nie tylko gorąca herbata, lecz i gorące serce. Bardzo za to dziękujemy.

Agresor się nie zatrzymuje, są już setki tysięcy uchodźców. Czy mogą to być miliony?

Oby nie! Ale sytuacja się stale zmienia, Putin się nie zatrzymuje. Widać, że już nawet ci politycy, z którymi utrzymywał jakieś kontakty, jak prezydent Macron, kanclerz Scholz, nie mogą teraz uzyskać na niego wpływu, nie słucha ich w ogóle. To zły znak, wskazujący na możliwość bezlitosnego kontynuowania inwazji, używania coraz bardziej okrutnych broni, w tym, nie daj Panie Boże, broni atomowej. Dlatego nie wykluczam, że liczba uchodźców będzie się zwiększać. Wiemy, że część z nich zostaje w Polsce, część jedzie dalej – tam, gdzie ma rodziny, przyjaciół, kontakty. Spodziewam się jednak, że większość zostanie w Polsce. To jest ogromne wyzwanie, musimy dać im szybką, pilną pomoc, ale myśleć też o tym, co dalej. Potrzebna jest także pomoc psychologiczna, wielu z moich rodaków, w tym dzieci, przeżyło ciężkie chwile. To często powoduje traumę.

> Prezydent Andrzej Duda jest zaangażowany na sto procent, codziennie rozmawia z prezydentem Zełenskim, nawet o drugiej w nocy. Wszystko, co możliwe, robi też premier Mateusz Morawiecki, zawsze mogę liczyć na szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka

Wspomina pan ambasador o dalszej pomocy. Jest przygotowywana odpowiednia ustawa, która ureguluje sprawy związane z pobytem uchodźców z Ukrainy w Polsce. Ale nie ma wątpliwości, że to wszystko będzie potężnym wyzwaniem. Myślicie już o tym?

Myślimy. Mieszkania, praca, szkoły. To wszystko przed nami, zwłaszcza jeśli wojna potrwa dłużej. Potrzebne będą długofalowe programy pomocowe. Kolejnym, najpilniejszym wyzwaniem jest organizacja pomocy dla Ukrainy. Dziś najważniejsze są dla nas trzy sprawy. Po pierwsze, dostawy broni na Ukrainę, by nasza armia miała czym walczyć. Jeśli chcecie, byśmy się bronili, pomóżcie nam zdobyć sprzęt i pieniądze na niego. Po drugie, środki medyczne konieczne w ratowaniu rannych cywilów i żołnierzy. Po trzecie, pomoc humanitarna dla Ukrainy. To sprawa coraz pilniejsza, bo rwą się łańcuchy dostaw, rosną straty w infrastrukturze.

Co jeszcze moglibyśmy zrobić jako państwo, społeczeństwo, by zatrzymać agresora, zakończyć cierpienie ludzi?

Każda możliwa szansa jest wykorzystywana. Tu szczególnie mocno chcę podziękować prezydentowi Andrzejowi Dudzie, który jest zaangażowany na sto procent, codziennie rozmawia z prezydentem Zełenskim, bez względu na porę – nawet o drugiej w nocy, jeśli jest taka konieczność. Wszystko, co możliwe, robi też premier Mateusz Morawiecki, zawsze mogę liczyć na szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. Jeździmy razem po Polsce i gasimy pożary, rozwiązujemy sprawy teoretycznie niemożliwe do rozwiązania. Właściwie każdy, kto może pomóc, to robi, przychodzą mi na myśl ministrowie Anna Moskwa, Michał Adamczyk, wielu innych. Jestem w Polsce już dość długo, ale dziś doświadczam sytuacji, w której każdy mój telefon, każdy esemes, każda prośba spotykają się z ogromną życzliwością.

Cywilizowany świat szokuje ta nienawiść Putina do Ukrainy. Mówi o niej w spazmach wściekłości, sprawia wrażenie, jakby się nie kontrolował. Skąd bierze się ta jego wręcz szalona pogarda?

Panowie, ta nienawiść, te spazmy wynikają ze świadomości, że Ukraina go nie chce, wybrała własną drogę, jest krajem demokratycznym. To oznacza, że on nigdy nie zrealizuje swojego marzenia o odnowieniu Związku Radzieckiego. Bez Ukrainy to się nie uda. Ale opór mojego kraju oznacza też inne konsekwencje. Spójrzmy na Białoruś. Naród białoruski już dawno się wypowiedział, po której stronie

eprasa.pl e4639db31f



Przed rozmową omówiono też sprawę szeroko komentowanego wywiadu z rosyjskim ambasadorem w Warszawie Siergiejem Andriejewem, który ukazał się na łamach „Sieci". Po jego ukazaniu się ambasador Andrij Deszczyca ostro skrytykował tę publikację i tezy stawiane przez rosyjskiego dyplomatę.
Jacek i Michał Karnowscy wyjaśnili, że rozmowa została przeprowadzona przed agresją Rosji na Ukrainę, w momencie, gdy można było sądzić, że w najbliższym czasie wojny nie będzie. Redaktorzy „Sieci" podkreślili też, że wywiad został opatrzony jednoznacznym komentarzem, a w pytaniach i polemice z rozmówcą twardo prezentowali stanowisko polskie i proukraińskie. Przypomnieli też wieloletnie zaangażowanie całego środowiska, w tym redakcji „Sieci", w ostrzeganie świata przed putinowskim reżimem, w walkę o niepodległość i wolność narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Przeprosili za niedobry, nie do końca zawiniony, wynikający z długiego procesu wydawniczego kontekst, w którym rozmowa się ukazała. Ambasador Deszczyca podkreślił, że zna postawę braci Karnowskich, ale Ukraina została brutalnie napadnięta, walczy i krwawi, co zmienia kontekst wielu spraw, wyostrza oceny i reakcje. Na zakończenie tego wątku ambasador Andrij Deszczyca stwierdził: „Panowie, sprawę uważam za zamkniętą. Wspólnie dalej pracujmy na rzecz zwycięstwa polsko-ukraińskiej koalicji przeciw Putinowi, przeciw jego agresji".

stoi. Teraz i Aleksander Łukaszenka zaczyna rozumieć, co oznacza wojna z Ukrainą i jakim zbrodniarzem jest Putin. Rosyjski dyktator znalazł się w sytuacji, w której wojna o Ukrainę jest jego wojną o odbudowę ZSRR, o Białoruś i o władzę w samej Rosji. Ale to znaczy, moim zdaniem, że sam siebie zniszczy, przegra.

Prezydent Zełenski dla Polaków i całego świata stał się trochę niespodziewanie symbolem odważnego, dzielnego przywództwa w sytuacji ekstremalnie trudnej dla państwa i narodu. Spodziewał się pan takiego obrotu spraw?

Nie zaskoczyło mnie to, bo wiedziałem, jaki to człowiek. Już od dwóch i pół roku współpracuję z prezydentem Zełenskim jako ambasador. Kiedy został prezydentem, szybko odwiedził Polskę. Po rozmowie znaleźliśmy porozumienie, wypracowaliśmy z czasem wspólną linię. Dziś cały nasz naród jest dumny, że ma takiego prezydenta.

Może ten tragiczny i dramatyczny moment, w którym jesteśmy, powinien być podstawą także do myślenia o wspólnej przyszłości? Razem stanowilibyśmy 80-milionowy blok.

Współpraca w przyszłości jest oczywista. Podczas tworzenia Trójkąta Lubelskiego mówiliśmy, że brakuje Białorusi. Ale dziś widzimy, że i tam zmiana może się zdarzyć. Oczywiście dużo rozmawiamy o historii, o I Rzeczypospolitej. Dlaczego wtedy poszło to tak, jak poszło, co się działo dobrego i złego we wzajemnych relacjach. Dziś jednak jest nowa rzeczywistość, są nowe szanse i zagrożenia. To moment, w którym należy podjąć próbę zbudowania mocnego bloku jako bratnich narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Jak się skończy ta wojna?

Odpowiem tak: spotykam się także z samorządowcami w całej Polsce, którzy angażują się z całą mocą w pomoc Ukrainie, uchodźcom, organizują noclegi, żywność, wszystko, co konieczne. Mówię im zawsze tak: jesteśmy wam z głębi serca bardzo wdzięczni za tę pomoc, nigdy wam tego nie zapomnimy. Jako bonus zapraszamy wszystkich na wakacje na Krym, jak to wszystko się już skończy. I tak też mówię czytelnikom tygodnika „Sieci".

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e4639db31f



Ukraina się broni



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Pierwszy tydzień wojny okazał się niemiłą niespodzianką dla Kremla. Postęp wojsk rosyjskich został zahamowany przez broniących się z ogromną determinacją Ukraińców, którzy wykorzystują wszystkie dostępne możliwości, aby zadać straty napastnikom. Ale największą klęskę Moskwa poniosła w starciu propagandowym

Wszystko miało pójść jak z płatka. Moskwa była przekonana, że ukraiński opór będzie symboliczny i uda się go przełamać w ciągu kilku godzin, a najdalej kilku dni. Planowano nawet koncert zwycięstwa w zdobytym Kijowie. Chciano szybkim uderzeniem odciąć Ukrainę od morza, okrążyć wojska ukraińskie walczące w Donbasie oraz – przede wszystkim – przypuścić zmasowany atak na Kijów, aby obalić legalne władze i zainstalować marionetkowy

Fot. Sergei SUPINSKY/AFP/East News

eprasa.pl e4639db31f



reżim, co miało złamać morale obrońców i doprowadzić do natychmiastowej kapitulacji.

Nic takiego się jednak nie stało. Przeciwnie. Pierwszy rzut wojsk rosyjskich nie zdołał osiągnąć żadnego z wyznaczonych celów. Napastnik wdarł się wprawdzie na terytorium Ukrainy, ale jego kolejne desanty na Kijów zostały odparte. Zatrzymano także kolumny agresora zmierzające w kierunku stolicy od strony Białorusi oraz bezpośrednio z Rosji. Nie udało się także napastnikom przejąć kontroli nad miastami leżącymi bezpośrednio przy granicy rosyjskiej, takimi jak Charków, Sumy i Czernihów, z których można byłoby wyprowadzić dalsze uderzenie w kierunku Kijowa lub Donbasu. Ostatecznie miasta te zostały otoczone i brutalnie zbombardowane, co spowodowało wiele ofiar wśród ludności cywilnej.

Jak dotąd najlepiej poszło agresorowi na południu Ukrainy, gdzie główny atak wyszedł od strony Krymu (przy tej okazji widać, że zajęcie półwyspu w 2014 r. miało w planach Rosji strategiczne znaczenie). Oddziały rosyjskie rozdzieliły się i wykonały dwa uderzenia wzdłuż wybrzeża: jedno z nich poszło w kierunku wschodnim i dotarło do broniącego się zaciekle Mariupola nad Morzem Azowskim, który stanowi ostatnią przeszkodę na drodze do samozwańczych republik w Donbasie. Drugie wyprowadzono w stronę Mikołajowa i Odessy nad Morzem Czarnym. W czasie tej ofensywy Rosjanom udało się zdobyć Chersoń i ruszyć na północ w głąb Ukrainy.

Szczególnie groźnym momentem był ostrzał elektrowni jądrowej w Energodarze pod Zaporożem. Przeprowadzony w piątek nad ranem rosyjski atak rakietowy wzniecił pożar na terenie siłowni, co wzbudziło na świecie strach przed katastrofą nuklearną. Na szczęście w żadnym z sześciu bloków nie doszło do wycieku paliwa jądrowego ani promieniowania, jednak ostrzał wywołał uzasadnione pytania o poczytalność Rosjan atakujących największą w Europie elektrownię jądrową.

Po pierwszym tygodniu wojny głównym celem rosyjskiego ataku pozostaje Kijów, którego zdobycie Moskwa uważa za kluczowe dla powodzenia operacji. Miasto jest nieustannie atakowane przez lotnictwo i artylerię rakietową, a najeźdźcy podejmują niekończące się próby zamknięcia ukraińskiej stolicy w kotle. Ich wysiłki są jednak skutecznie udaremniane przez obrońców miasta, którym udało się nawet przejść w czwartek do krótkiego kontrnatarcia. Jak dotąd Rosjanom nie pomogło nawet wprowadzenie do akcji wojsk drugiego rzutu – zdaniem specjalistów – lepiej wyposażonego i uzbrojonego niż ich poprzednicy.

Widać też wyraźnie narastającą desperację Rosjan, którzy po początkowym oszczędzaniu celów cywilnych już całkiem otwarcie i z ogromną brutalnością zrzucają rakiety na ulice i domy mieszkalne, wywołując coraz większe straty wśród ludności. Ma to zapewne doprowadzić do wybuchu paniki, ale – jak na razie – wywołuje skutek odwrotny do zamierzonego i jeszcze bardziej wzmacnia determinację obrońców.

ZAKAZANA BROŃ

Według szacunków amerykańskiego wywiadu w ciągu pierwszego tygodnia wojny Rosjanie wystrzelili nad Ukrainę ponad 500 pocisków rakietowych. Tak szybko zużywające się zapasy, zwłaszcza jeśli chodzi o odpalane z mobilnych wyrzutni naziemnych iskandery oraz ich morskie odpowiedniki kalibr, skłoniły napastników do większego zaangażowania lotnictwa oraz artylerii rakietowej uderzającej niekierowanymi rakietami wywołującymi duże spustoszenie w miastach.

Jak wynika z zamieszczonych w internecie nagrań filmowych, zdesperowani Rosjanie stosują też rozpryskujące się nad celem (i z tego powodu zakazane konwencjami międzynarodowymi) bomby kasetowe oraz ściągnęli w rejon walk wyrzutnie pocisków termobarycznych, których wybuch wywołuje niszczycielską falę uderzeniową, co mogłoby doprowadzić do katastrofalnych zniszczeń w miastach. Pomimo rozpowszechnianych pogłosek nie ma jednoznacznych dowodów na zastosowanie broni termobarycznej przez agresorów, choć dotychczasowy przebieg walk wskazuje, że byliby zapewne do tego zdolni.

Po kilku nieudanych desantach Rosjanie unikają – jak na razie – wdawania się na szeroką skalę w walki miejskie. Zamiast tego stosują inną taktykę, dążą do oblężenia i ostrzeliwania miast. Liczą, że wywołane w ten sposób spustoszenie i rosnąca liczba ofiar zmuszą w końcu obrońców do kapitulacji. Katastrofalnych skutków tej taktyki doświadczyły m.in. oblężony Charków i Czernihów, co miało potem swoje następstwa w położonym w połowie drogi między Czernihowem i Sumami mieście Konotop, którego obrońcy zdecydowali się przepuścić nacierające oddziały rosyjskie w zamian za oszczędzenie miasta i jego mieszkańców.

Publikowane codziennie przez ośrodki analityczne mapki zasięgu agresji rosyjskiej wskazują, że wojska napastnika, mimo coraz większej brutalności, bardzo powoli posuwają się naprzód. Zresztą na zajętych terenach, przede wszystkim tych wzdłuż północnej granicy z Rosją, najeźdźcy kontrolują głównie szlaki komunikacyjne i mniejsze miasta. Większe

eprasa.pl e4639db31f



W miastach na najeźdźców czekają koktajle Mołotowa, masowo przygotowywane przez mieszkańców albo fabrycznie produkowane przez lokalne browary

ośrodki są zazwyczaj oblegane, a obszary wiejskie unikają szczęśliwie bezpośrednich starć.

Ma to zresztą swoje dość bolesne konsekwencje dla Rosjan. Z powodu rozciągniętych linii komunikacyjnych i braku stabilnego zaplecza na zajętych terenach zaczynają oni odczuwać poważne kłopoty aprowizacyjne i logistyczne. Dochodzi przy tym do tragikomicznych sytuacji, jak w przypadku dwóch żołnierzy rosyjskich, którzy zostali pojmani, gdy poszli na pobliski posterunek policji ukraińskiej, aby zapytać o najbliższą stację benzynową. Często też Rosjanie dopuszczają się grabieży sklepów w mijanych miejscowościach.

Oczywiście skrzętnie wykorzystują to Ukraińcy, którzy atakują zatrzymane kolumny wroga lub niszczą podążające na odsiecz pojazdy z zaopatrzeniem. Szczególnie przydatne okazały się w tych akcjach pozyskane z Zachodu ręczne wyrzutnie pocisków przeciwpancernych i tureckie drony Bayraktar TB2.

CISZA NA ZACHODZIE

Zagadką jest za to – przynajmniej w chwili, gdy piszę te słowa – strategia Rosjan na zachodzie Ukrainy, która, jeśli nie liczyć kilku uderzeń bombowych na miejscowe lotniska i obiekty wojskowe, nie stała się w pierwszym tygodniu wojny obiektem żadnych poważniejszych działań zbrojnych, choć przebiegają tędy główne szlaki zaopatrzeniowe prowadzące z Europy w głąb kraju. Mogą być trzy wyjaśnienia tej sytuacji: pierwsze, że Rosja – mimo swojej wojowniczej, prowokacyjnej retoryki – woli unikać prowadzenia wojny w bliskim sąsiedztwie NATO: Polski i Rumunii, drugie – że Moskwa zdaje sobie sprawę z wyjątkowo silnych nastrojów antyrosyjskich panujących od dawna w tej części Ukrainy i nie chce się angażować tutaj w partyzanckie walki, oddając pacyfikację tego obszaru marionetkowemu reżimowi, który w przyszłości miałby zostać zainstalowany w Kijowie. Wreszcie trzecie wyjaśnienie, że Rosja, pozostawiając zachodnią Ukrainę poza zasięgiem swojej agresji, prowokuje przebywającego w Kijowie Wołodymyra Zełenskiego do ewakuacji np. do Lwowa, co mogłoby przyspieszyć upadek Kijowa. Biorąc pod uwagę zupełnie irracjonalny obraz Ukrainy w głowie Putina, nie można też wykluczyć, że władzom moskiewskim chodzi po głowie, przedstawiany zresztą niejednokrotnie, dość fantastyczny – jak się dotąd zdawało – pomysł podziału Ukrainy na dwa państwa. W tej koncepcji Lwów wraz z zachodnią Ukrainą mógłby się odłączyć od reszty kraju.

Możliwe jest jednak jeszcze jedno, znacznie prostsze wyjaśnienie, że Rosjanie nie traktują zachodniej Ukrainy jako obszaru priorytetowego i wszystkie swoje wysiłki koncentrują na Kijowie. Zwłaszcza że wykorzystali już – jak szacują Amerykanie – ponad 90 proc. wszystkich wojsk zgromadzonych przed inwazją na granicy ukraińskiej i zwyczajnie zaczyna im brakować ludzi.

> Nie ma jednoznacznych dowodów na zastosowanie broni termobarycznej przez agresorów, choć dotychczasowy przebieg walk wskazuje, że byliby zapewne do tego zdolni

Kadyrowcy, czyli oddziały szturmowe podległe czeczeńskiemu watażce Ramzanowi Kadyrowowi, okazały się przy tym mocno przereklamowane. Przedstawiający samych siebie jako nieustraszonych bezwzględnych zabijaków kadyrowcy bywali wycinani w pień przez znacznie bardziej nieustraszonych, a przy tym zdeterminowanych Ukraińców.

Wydaje się, że Rosjanie chętnie skorzystaliby z pomocy swoich sojuszników z kontrolowanego przez Moskwę poradzieckiego paktu wojskowego OUBZ. Jednak jak na razie Łukaszenka nie rwie się do udziału w wojnie, prawdopodobnie w obawie przed dalszym pogorszeniem nastrojów społecznych na Białorusi. Pojawiły się wprawdzie pogłoski o ściąganiu kolejnych posiłków z Dalekiego Wschodu oraz o transportach wojsk kazachskich, jednak w chwili, gdy piszę te słowa, nie ma jednoznacznego potwierdzenia tych informacji.

KOKTAJL DLA WROGA

Głównym atutem obrońców Ukrainy jest wysokie morale. Ukraińcy, będący militarnie słabszą stroną konfliktu, wykazują się przy tym ogromną determinacją w zwalczaniu wroga. Obok oddziałów regularnej armii działają tutaj formacje zbliżone do polskich Wojsk Obrony Terytorialnej złożone z miejscowej ludności, niekiedy nawet bez większego przeszkolenia wojskowego. Broń przeciwpancerna, którą stosują, taka jak wyrzutnie Javelin

Fot. Heidi Levine/SipaPress/East News

eprasa.pl e4639db31f



Ukraina sukcesywnie publikuje listę rosyjskich jeńców. Zaapelowała do ich matek, by przyjechały na Ukrainę odebrać swych synów

i NLAW, nie wymaga jednak – jak twierdzą eksperci – szczególnych umiejętności. Są to bowiem pociski typu „wystrzel i zapomnij", co oznacza, że po nakierowaniu na cel same do niego podążają, a strzelec może w tym czasie schronić się przed ewentualną odpowiedzią ze strony wroga.

Pomocne w walce z agresorem okazały się również ręczne wyrzutnie przeciwlotnicze, takie jak polskie pioruny czy amerykańskie stingery, dzięki którym udało się zestrzelić wiele nisko lecących helikopterów czy samolotów napastnika. Co ciekawe, ukraińskie lotnictwo, zdaniem Pentagonu, zachowało swoje zdolności bojowe, pomimo dziewięciu dni ciężkich walk i utraty wielu lotnisk.

W miastach na najeźdźców czekają z kolei koktajle Mołotowa, masowo przygotowywane przez mieszkańców albo fabrycznie produkowane przez lokalne browary. Nic więc dziwnego, że nieprzygotowane do walk miejskich oddziały rosyjskie nie chcą na razie ryzykować. Zwłaszcza że obrońcy otwarcie chwalą się swoją determinacją w mediach i internecie. Na drogach wjazdowych do miast umieszczane są nawet „powitalne" bilbordy dla rosyjskich „wyzwolicieli" z informacją, że czekają na nich nie kwiaty, jak wmawiała im kremlowska propaganda, lecz wyłącznie kule i śmierć.

MEDIALNE ZWYCIĘSTWO

W wojnie propagandowej Ukraińcy już dziś odnieśli zwycięstwo. Dzięki ogromnej aktywności ich mediów internetowych, zwłaszcza anglojęzycznych, cały świat – oczywiście poza odciętą od tych wiadomości Rosją – może każdego dnia oglądać zdjęcia i filmy z przebiegu walk, co wywołuje szok wśród przyzwyczajonych do wygodnego życia mieszkańców Europy i Ameryki. Ukraińcy wrzucają przy tym sugestie, że już wkrótce Zachód może doświadczyć tragicznego losu Ukrainy, co sprawia, że w zachodnim świecie narasta silny opór wobec rosyjskiej agresji.

Było to szczególnie widoczne po piątkowym ostrzale zaporoskiej elektrowni jądrowej przez Rosjan, gdy media ukraińskie świadomie straszyły świat katastrofą dziesięciokrotnie większą niż w Czarnobylu. Jednak – jak się okazało – choć rosyjski ostrzał był potencjalnie bardzo niebezpieczny, to do takiego zagrożenia realnie nie doszło, bo rakiety spadły na budynki administracyjne siłowni.

Z ostrożnością należy też podchodzić do innych informacji dotyczących wojny, np. do danych dotyczących strat przeciwnika. Według szacunków ukraińskich w ciągu tygodnia walk miało zginąć ponad 9 tys. żołnierzy rosyjskich, co wydaje się liczbą szokująco wysoką (dla porównania w Afganistanie, w ciągu trwającej osiem lat interwencji radzieckiej, zginęło 14,5 tys. żołnierzy sowieckich). Rosjanie przyznają się do blisko 500 zabitych, z kolei Amerykanie w środę szacowali straty rosyjskie na ponad 2 tys. zabitych, co wydaje się liczbą najbardziej zbliżoną do rzeczywistości, choć zapewne do końca tygodnia musiała ona wzrosnąć.

WOJNA HYBRYDOWA

W tym medialnym starciu na obrazki z wojny Rosjanie są zupełnie bezradni, dlatego uciekają się w odpowiedzi do działań hybrydowych, przede wszystkim do wzbudzania paniki z powodu zagrożenia wojną nuklearną lub krachu ekonomicznego, którego następstwem będzie głód i drożyzna w całej Europie.

Na własny użytek preparują z kolei ckliwe kłamstwa o miejscowej ludności dziękującej – a jakże z kwiatami – „wyzwolicielom". Takie obrazki miano nadawać z zajętego niedawno Chersonia, gdzie w roli wdzięcznych tubylców wykorzystano spędzonych naprędce rosyjskich statystów z Krymu. Z kolei w Melitopolu pokazano żołnierzy rosyjskich rozdających z ciężarówek darmową żywność stojącym w kolejce głodnym mieszkańcom miasta. Oczywiście wielu, o ile nie większość Rosjan, chętnie łyka tę propagandę i wierzy w nią. Promuje się też znak Z umieszczany przez agresorów na pojazdach wojskowych. Zetkę, nazywaną już putinowską swastyką, umieszcza się na plakatach, T-shirtach, a nawet na prywatnych samochodach.

Wojna w Ukrainie, obok działań militarnych, ma więc także wymiar zaciekłej walki propagandowej w mediach, w której – o czym nie można zapominać – uczestniczymy już wszyscy. Warto więc studzić emocje i unikać możliwych prowokacji. Zwłaszcza że, biorąc pod uwagę męstwo i dotychczasowy opór Ukraińców, Rosji nie uda się tak łatwo ujarzmić sąsiada, więc uderzająca w Zachód dezinformacja będzie stawała się coraz silniejsza.

Fot. @i_army.org/twitter

eprasa.pl e4639db31f



Jak powstrzymać Putina

Putin nie ma już nic do stracenia, rzuci wszystko na jedną szalę. Zatrzymać go mogą albo starzy towarzysze z leningradzkiego KGB, albo siła oporu Ukrainy, albo twardsze stanowisko Zachodu. Może nawet kombinacja wszystkich tych czynników



MAREK BUDZISZ

Ołeksij Reznikow, ukraiński minister obrony, po ośmiu dniach rosyjskiej agresji powiedział, że „zbliżamy się do punktu przełomowego". Jego zdaniem Rosjanie, co potwierdzają Amerykanie, zaangażowali już 90 proc. swego potencjału w wojnie, nie osiągając żadnych celów strategicznych, a siły zbrojne Ukrainy nie tylko są w stanie skutecznie stawiać opór, lecz przechodzą do kontruderzeń.

Podobny w gruncie rzeczy pogląd przedstawił Lawrence Freedman, profesor strategii w King's College, uznawany za „dziekana brytyjskich studiów strategicznych", który napisał pod koniec pierwszego tygodnia rosyjskiej agresji na Ukrainę, że „to wojna, której Władimir Putin nie może wygrać, niezależnie od tego, jak długo trwa i jak okrutne są jego metody". Brytyjski ekspert, autor fundamentalnej pracy zatytułowanej „Strategia", napisał też, że nie należy mylić wejścia rosyjskich sił do jakiegoś miasta z faktem kontrolowania przez Rosjan danego terytorium. To w jego opinii dwie zupełnie różne sprawy, tym bardziej w sytuacji, kiedy obserwujemy oznaki słabnięcia i tak niewysokiego morale rosyjskich sił zbrojnych, którym przeciwstawiają się wysoce zmotywowane, waleczne i nieustępliwe oddziały armii i obrony terytorialnej Ukrainy.

Walentin Badrak, ukraiński ekspert wojskowy, powiedział w wywiadzie dla portalu NV, że z szacunków – jego i współpracujących z nim specjalistów – wynika, że Rosjanie musieliby rzucić na Ukrainę, aby być w stanie ją w pełni kontrolować, co najmniej 500-tysięczną armię, a takiego potencjału, mimo że rozpoczęli przemieszczanie wojsk z Dalekiego Wschodu, nie mają i w najbliższym czasie mieć nie będą.

PLAN KREMLA

Po niedawnej, trzeciej w ciągu tygodnia, rozmowie telefonicznej prezydenta Macrona z Putinem z otoczenia francuskiej głowy państwa wypłynęły informacje, że „najgorsze jeszcze przed nami", oraz twierdzenia, iż Rosja będzie chciała opanować całą Ukrainę. Na co zatem liczy Moskwa?

Rosyjskie media przytaczają słowa swojego prezydenta, który zagroził, że Moskwa wysunie dodatkowe żądania, jeśli Kijów będzie przedłużał negocjacje. Należy to rozumieć jako powtórzenie ultimatum: Ukraina ma się poddać szybko i bezwarunkowo. Rosjanie chcieli, aby stało się to w miejscu symbolicznym, w rządowej rezydencji znajdującej się w Puszczy Białowieskiej na Białorusi, gdzie w 1991 r. zapadło postanowienie o rozwiązaniu ZSRR. Gdyby Kijów tam właśnie skapitulował, to rosyjska propaganda mogłaby przedstawić to w kategoriach odwrócenia geostrategicznych skutków przegranej w zimnej wojnie.

Jednak Kijów nie zamierza się poddawać, a obywatele Ukrainy masowo zasilają szeregi obrony terytorialnej. Zachodni specjaliści są w związku z tym zdania, że w gruncie rzeczy mamy już do czynienia z nową fazą wojny – powstaniem ludowym, kiedy siły najeźdźcy nękane są na masową skalę wszędzie, w każdym punkcie i w każdym momencie, nie zaznając nigdy spokoju.

Powtórzmy zatem pytanie – na co liczy Putin, którego zdaniem „operacja wojskowa przeciw Ukrainie", jak w Rosji trzeba nazywać wojnę, przebiega planowo i zgodnie z założeniami?

Po pierwsze, na mobilizację społeczeństwa rosyjskiego, w swej masie popierającego agresję. Badania opinii publicznej przeprowadzone przez agencje WCIOM i FOM wskazują na wzrost popularności Putina po rozpoczęciu wojny. W przypadku tej drugiej instytucji wzrost poparcia dla Putina wyniósł w ostatnich dniach 7 proc. i dziś 71 proc. Rosjan uważa, że dobrze wypełnia on swoje obowiązki. Z kolei zdaniem analityków WCIOM skoczyło również wsparcie dla wojny z Ukrainą, którą dziś aprobuje 68 proc. badanych.

Po drugie, na sterroryzowanie inteligencji i protestującej młodzieży. Już po kilku dniach konfliktu w Rosji postanowiono o likwidacji resztek wolnych mediów. Zniknie stacja radiowa Echo Moskwy, pierwsza niezależna rosyjska radiostacja, która odegrała wielką rolę w czasie puczu Janajewa, likwiduje się telewizję Dożd, której kierownictwo i współpracownicy zdążyli opuścić Rosję, przestaje działać też wychodzący w Jekaterynburgu na Uralu jeden z ostatnich opozycyjnych portali – Znak. Wiaczesław Wołodin, spiker Dumy, zagroził twórcom i artystom, aby ci „do poniedziałku [a mówił to cztery dni wcześniej] się określili i zdecydowali, czy są za, czy przeciw operacji na Ukrainie". Jeśli chcą protestować, to jego zdaniem powinni odejść z finansowanych przez państwo instytucji kultury. Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej przypomniał, że za kolportowanie niesprawdzonych informacji – a o tym, co jest prawdą, a co nie jest, decyduje przecież władza – grozi w Rosji do 15 lat więzienia. W Dumie pojawił się projekt ustawy, według której protestujący przeciw wojnie mają być przymusowo wcielani

Fot. Sergey Guneev/Sputnik/East News

eprasa.pl e4639db31f

do armii i wysyłani na front, z kolei szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow mówił, że trzeba się przygotować do życia za żelazną kurtyną.

I po trzecie, Putin zdaje się liczyć, że powoli, w związku z ograniczonymi zasobami obrońców Ukrainy, szala zwycięstwa zacznie się wyraźniej przechylać na stronę Rosji. Wojna zapewne będzie w świetle tych rachub dłuższa, z pewnością bardziej krwawa i brutalna, ale ostatecznie Moskwa będzie w stanie zaprowadzić własne porządki w sąsiednim państwie. Zachód nie zdecyduje się na interwencję i ryzyko wojny światowej, a gdyby ktoś zaczął o tym w Waszyngtonie myśleć, to ma go od tych pomysłów odwieść seria wypowiedzi rosyjskich polityków i ekspertów grożących konfliktem jądrowym. Z tego powodu rosyjski prezydent zdecydował o podniesieniu gotowości sił strategicznych, a Ławrow powiedział w swym zbojkotowanym przez większość dyplomatów przemówieniu w ONZ, że jeśli Zachód zdecyduje się zaatakować Rosję, to trzeba się liczyć z wybuchem III wojny światowej, a ta „może być tylko konfliktem nuklearnym". Niektórzy rosyjscy eksperci zbliżeni do Kremla, tacy jak Fiodor Łukianow, redaktor naczelny periodyku „Rossija w Globalnoj Politikie", wręcz uważają, że prędzej czy później w związku z asymetrią potencjałów Moskwa będzie musiała się odwołać do argumentów związanych z jej potencjałem jądrowym, jeśli będzie chciała „przekonać" Zachód, aby ten przyjął jej wizje bezpieczeństwa w Europie Środkowej.

SKALA SANKCJI

Jednak ten „plan Putina" politycznego wygrania wojny z Ukrainą, bo osiągnięcie coraz bardziej oddalającego się sukcesu wojskowego może nie wystarczyć, jest zagrożony co najmniej z kilku powodów. Jak zgodnie zauważa większość zachodnich ekspertów, czas nie pracuje na korzyść Rosji. O ile realizacja blitzkriegu, skłonienie Kijowa do kapitulacji w ciągu kilku dni mogło budzić w środowisku rosyjskiej elity nadzieje, że Zachód nie odpowie twardo, a sankcje nie będą dolegliwe i długotrwałe, o tyle teraz nie ma już na to większych widoków. Z ocen amerykańskiego banku inwestycyjnego JP Morgan wynika, że już wprowadzone przez świat restrykcje będą kosztować w tym roku Rosję spadek PKB o 7 proc. Inflacja, która przed wojną osiągnęła dwucyfrowy poziom, z pewnością skoczy, choć jak bardzo, nie do końca wiadomo. Kredyty hipoteczne, jeszcze zanim na dobre weszły w życie sankcje Zachodu, oprocentowane są już powyżej 20 proc., a rosyjski bank centralny desperacko, ale nieskutecznie broni kursu rubla, który w ciągu czterech dni stracił 30 proc. swej wartości. Łatwiej wymienić firmy, które z Rosji nie odeszły (np. niemiecki BASF), niż te, które zdecydowały się na zakończenie swej biznesowej przygody z reżimem Putina.

> Skala degradacji rosyjskiej gospodarki jest jeszcze trudna do ocenienia, ale już Oleg Dieripaska, jeden z oligarchów, skądinąd przecież nie przeciwnik Putina, mówi, że „kryzys roku 1998 trzeba będzie pomnożyć razy trzy", aby zrozumieć, co czeka Rosję

Skala degradacji rosyjskiej gospodarki jest jeszcze trudna do ocenienia, ale już Oleg Dieripaska, jeden z oligarchów, skądinąd przecież nie przeciwnik Putina, mówi, że „kryzys roku 1998 trzeba będzie pomnożyć razy trzy", aby zrozumieć, co czeka Rosję. Rosyjskiej ropy świat nie chce kupować, sprzedawana jest z dyskontem dochodzącym do 20 proc. ceny rynkowej, porty nie przyjmują rosyjskich statków, firmy kontenerowe kontrolujące 60 proc. światowych przewozów zadeklarowały, że nie będą współpracować z krajem rządzonym przez Putina. Biznesmeni mówią otwarcie, że „Rosja przechodzi na gospodarkę naturalną", a działający w branży wysokiej technologii – tacy jak Oleg Żerebcow, właściciel piątej pod względem wielkości rosyjskiej firmy produkującej lekarstwa – mówią mediom, że sankcje oznaczają unieruchomienie całego sektora farmaceutycznego. W Rosji nie są wytwarzane ani substancje czynne, które w stu procentach są sprowadzane z państw Zachodu, ani specjalistyczna aparatura niezbędna, aby firmy farmaceutyczne mogły funkcjonować. Bez zawansowanych systemów filtracyjnych Rosja nie będzie w stanie produkować np. szczepionki Sputnik, nie mówiąc już o innych specyfikach.

PĘKNIĘCIA W OBOZIE WŁADZY?

Czy Rosjanie wytrzymają presję Zachodu i napływające z Ukrainy informacje o ofiarach wśród własnych żołnierzy? Zwykli ludzie zaczadzeni propagandą zapewne tak, ale czy rosyjska elita, w tym obóz władzy, jest przygotowana na zamknięcie się w oblężonej twierdzy?

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na doniesienia zazwyczaj dobrze poinformowanego brytyjskiego dziennika „The Times". Otóż powołując się na przecieki z wywiadu, którego notabene wcześniejsze opinie na temat polityki Rosji potwierdził bieg wydarzeń, napisał on, że Moskwa już trzykrotnie od początku wojny wysyłała grupy zabójców, których celem było zgładzenie Wołodymyra Zełenskiego. Ani wagnerowcom, ani siepaczom Kadyrowa się to nie udało, ale w związku z tymi informacjami pojawił się ciekawy, wart dostrzeżenia wątek. Otóż zdaniem dziennika ta nieskuteczność związana była z tym, że przeciwnicy wojny, usadowieni w centrali FSB, uprzedzili Kijów o grożącym Zełenskiemu zagrożeniu.

Przeciwnicy wojny w rosyjskich służbach specjalnych? Różnica zdań

eprasa.pl e4639db31f



Fot. AP Photo/Rick Rycroft/East News

na poziomie taktycznym między Putinem a Nikołajem Patruszewem i Siergiejem Naryszkinem, ludźmi nadzorującymi resorty siłowe, wywodzącymi się ze „starego rdzenia petersburskiego KGB", jak napisał o nich prof. Julian Lindley-French, doradca brytyjskiego ministra obrony, ujawniła się już na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa w przeddzień rosyjskiej agresji. Z czasem, jeśli wojna będzie się przedłużała, pęknięcia w obozie władzy mogą być większe, podziały ostrzejsze i poszukiwanie dróg wyjścia z sytuacji aktywniejsze. Niektórzy eksperci z zaplecza rosyjskiej władzy już otwarcie wzywają do zakończenia wojny. Siergiej Utkin, kierujący grupą badaczy w Rosyjskiej Akademii Nauk, której zadaniem jest ocena sytuacji strategicznej, napisał w dzienniku „Kommiersant", że „przyjdzie nam samemu wyciągać kasztany z ognia", a życie całego rosyjskiego społeczeństwa podlegać będzie dramatycznym zmianom. W jego opinii, a głośno woła o natychmiastowe zakończenie wojny, Rosja zostanie sama, Chiny troszczące się o swoje interesy w niczym jej nie pomogą. Nawet jeśli uda się opanować wojskowo Ukrainę, to w opinii Utkina sprawowanie nad nią kontroli będzie „niezwykle kosztownym problemem".

> Z czasem, jeśli wojna będzie się przedłużała, pęknięcia w rosyjskim obozie władzy mogą być większe, podziały ostrzejsze i poszukiwanie dróg wyjścia z sytuacji aktywniejsze

Takich opinii prezentowanych w oficjalnych mediach w Rosji można znaleźć zresztą więcej. Iwan Timofiejew, ekspert Rady ds. Polityki Zagranicznej i jeden z głównych rosyjskich specjalistów w zakresie sankcji, napisał, że są one „kolosalne", a „kontrola nad terytorium, nawet w przypadku rozbicia zgrupowań sił zbrojnych Ukrainy, pozostaje pod znakiem zapytania". Napisał też, że „straty przewyższają korzyści", sarkastycznie kończąc swe wystąpienie stwierdzeniem, iż eksperci niewierzący w możliwość wywołania przez Moskwę wojny z Ukrainą, a takich była większość, „pomylili się w prognozie, ale nie pomylili się w ocenie konsekwencji", jakie w wyniku konfliktu poniesie Rosja.

Można zatem ponowić pytanie: na co liczy Putin? Wydaje się, że na złamanie woli oporu Ukrainy po tym, jak wojna przybierze bardziej krwawy i brutalny obraz. Lawrence Freedman nazywa to fazą D, krwawą batalią na wyniszczenie, podczas której ofiary, również wśród ludności cywilnej, będzie się liczyć w tysiącach. Putin nie ma już nic do stracenia, rzuci wszystko na jedną szalę. Zatrzymać go mogą albo starzy towarzysze z leningradzkiego KGB, albo siła oporu Ukrainy, albo twardsze stanowisko Zachodu, na razie odżegnującego się od perspektywy ustanowienia nad Ukrainą np. strefy wolnej od lotów. Może nawet kombinacja wszystkich tych czynników będzie potrzebna, aby powstrzymać krwawą furię rosyjskiego „cara".

eprasa.pl e4639db31f



RAPORT
Z OBLĘŻONEGO MIASTA

Polski wrzesień w Kijowie

Miasto nie jest ani puste, ani pogrążone w paraliżującym strachu. Miasto jest w letargu, jakby nie chciało zużywać sił, jakby oszczędzało energię na wejście Rosjan. Putinowska armia będzie tu powitana jednoznacznie – na wielu ulicach rozciągnięte są druty kolczaste, stoją zapory przeciwczołgowe i betonowe konstrukcje. Żołnierze, policja, obrona terytorialna i zwykli mieszkańcy czekają na szturm

eprasa.pl e4639db31f



Fot. ABACAPRESS/East News



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Nie wiemy, ile osób opuściło Kijów, ale na ulicy próżno szukać kobiet z dziećmi – chyba że na dworcu Kyjiw-Pasażyrśkyj. Tam tłumy rodzin bez ojców, którzy zostali bronić kraju. Pociągi nie jeżdżą według żadnego rozkładu, ale gdy na peron podstawią wagony, zaraz rusza rzeka matek z potomstwem. Nawet dzieci zdają się godzić z losem – często spokojne, zamyślone, śpiące, patrzące ślepo w dal.

Kijów o tyle przypomina Warszawę z polskiego września, z wczesnej jesieni 1939 r., że przygotowuje się do obrony przed najeźdźcą, czuje wsparcie Zachodu, ale czuje też nad sobą oddech wroga. Inaczej niż podczas niemieckiego napadu na Polskę nie działają tu kawiarnie, restauracje, knajpki – wszystko zamknięte. Nie dajmy się zwieść szyldem, lampkami, stolikami na zewnątrz. Tu już nie ma zabawy ani beztroski – w końcu widmo zagłady wisi nad stolicą, nad całym krajem.

> W całym Kijowie wyświetlają się napisy po rosyjsku, komunikaty do żołnierzy Putina, którzy mogą wkroczyć do miasta: „Nie ma tu białych flag, wracaj do domu", „Nie zabijaj dla uciechy rosyjskich oligarchów", „Putin przegrał – cały świat z Ukrainą"

NIKOMU NIE TRZEBA COCA-COLI

Ale Rosjanie nie mają racji, licząc, że trudy życia codziennego złamią mieszkańców ukraińskiej stolicy. Władimir Sołowiew, jeden z najbardziej zakłamanych propagandystów Putina, ogłosił, że w Kijowie trwa katastrofa humanitarna. To oczywista nieprawda – ludzie już dawno zrobili zapasy i są gotowi na długie trwanie w oporze. Pracują jeszcze większe markety i choć chleb jest towarem luksusowym, to mięs, serów, słodyczy nie brakuje. Drożyzna – tylko gdzieniegdzie, i to też bez przesady.

Charakterystyczne, że słodkie napoje, takie jak coca-cola czy pepsi, stoją nieruszane – dziś Ukraińcom nie w głowie konsumenckie kaprysy – trzeba przetrwać. Małe sklepy są przeważnie pozamykane, może co setny wyprzedaje resztki towarów. W tym niedaleko Ławry Pieczerskiej – tu do jedzenia zostały głównie ciastka i oliwki, a w tym niedaleko soboru św. Włodzimierza – sery pleśniowe i chrupki.

Nigdzie śladu paniki. Kolejki samochodów do stacji benzynowych niewielkie, ale też ruch uliczny jak w prowincjonalnej mieścinie w niedzielę, a nie w czteromilionowej metropolii. Jedyne kolejki są przed aptekami – zwykłe leki przeciwgorączkowe, krople żołądkowe, kremy i maści są racjonowane, jakby ich strumień sączył się do kraju powoli. W domach w szafkach kuchennych i spiżarkach pełno mąki, ryżu, oleju i wody.

WRÓG U BRAM

Mieszkańców dotyka fala niepewności, potem się do niej przyzwyczajają, aż przychodzi następna. Najpierw – że wojna ich zmiecie. Potem – że zabraknie żywności. Teraz myślą o bombardowaniach. Na północnych obrzeżach miasta wybuchy słychać kilka razy dziennie, ale powoli i one przestają robić wrażenie. Syreny alarmowe wyją co kilka godzin – kto ma blisko do schronu, ten udaje się tam na czas nalotu. Stacje metra są zamienione w gęsto rozrzucone bunkry.

W mieście prawie nie ma transportu publicznego. No, może na lewym brzegu Dniepru, bardziej przez to bezpiecznym, odgrodzonym od centrum potężną ukraińską rzeką i wielkimi mostami. Ukraińcy wysadzą je w powietrze, gdy Rosjanie podejdą od wschodu – dziadowskie wojsko Putina nie sforsuje rozległego Dniepru. Na moście Pattona (od nazwiska sowieckiego inżyniera, a nie amerykańskiego generała) kilka szeregów barykad i żołnierze różnych formacji. Mundurowi sprawdzają wszystkich przechodzących – a dokumenty, a po co, a na co. Pytają mnie o specjalną akredytację, ale przecież nie otworzyli

eprasa.pl e4639db31f



centrum prasowego. Przeszukują plecak, zaglądają w mapy, oglądają legitymację dziennikarską tygodnika „Sieci". – Dobrze, idźcie – mówi wysoki żołnierz uzbrojony w karabin, pistolet i nóż – ale powiedzcie tam, w Polsce, jakim bydłem są Rosjanie – rzuca na koniec. Właściwie nie mówi „Rosjanie", mówi „bydło". Do wschodnich sąsiadów trudno się zwracać z szacunkiem.

W całym Kijowie wyświetlają się napisy po rosyjsku, komunikaty do żołnierzy Putina, którzy mogą wkroczyć do miasta. „Nie ma tu białych flag, wracaj do domu". „Nie zabijaj dla uciechy rosyjskich oligarchów". „Putin przegrał – cały świat z Ukrainą" – mienią się ogłoszenia w różnych kolorach. Ukraińcy wyznaczyli też nagrodę dla rosyjskich czołgistów – 5 mln rubli za przekazanie armii ukraińskiej rosyjskiego czołgu. Bo w przeciwieństwie do ukraińskich mundurowych morale najeźdźców jest słabe. Ma to jednak i negatywne konsekwencje. Rosja jest nastawiona na



ostrzał rakietowy, na bombardowania, bo to nie wymaga hartu ducha ani woli walki – tylko wciskasz bezduszny przycisk i poszło.

CO BÓG ZŁĄCZYŁ...

Nie wszystkie kobiety wyjeżdżają. Dopytuję Daszę, matkę 13-letniej Ewy i 8-letniej Zlaty, dlaczego nie weźmie dzieci i nie wyjedzie do Polski, gdzie czeka kwaterunek, jedzenie, odzież, szkoła, ale przede wszystkim bezpieczeństwo. Dasza nie chce zostawiać męża. Wowa co prawda z powodu problemów ze wzrokiem nie dostał karabinu, ale służy przy budowaniu barykad, przy pracach fizycznych wspierających obronę. – Ja mogę strzelać, tylko nie będę widział do kogo, szkoda ryzykować – śmieje się Wowa.

Setki tysięcy kobiet już z Ukrainy wyjechały, mężczyznom nie wolno. – Myślałam o tym, modliłam się, pytałam Boga. A co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela – mówi pokornie Dasza. Czy się boi? Tak, ale przecież wszystko w rękach Boga. Jej córka, Ewa, jest in-

eprasa.pl e4639db31f





Fot. Dimitar DILKOFF/AFP/East News; zdjęcia autora

trowertyczna, jakby smutna. Zlata chce się bawić z innymi dziećmi przebywającymi w kijowskim klasztorze kapucynów, niechętnie wyjdzie do „pana dziennikarza z Polski". Po zrobieniu zdjęcia ucieka do małych kolegów grających w piłkarzyki, układających budowle z klocków. Jeden chłopiec ułożył bunkier – sześciolatek już dobrze poznał, jak ta konstrukcja ma działać.

Alina ma 27 lat, osiem lat temu jej rodzina przyjechała do Kijowa z Doniecka. Sześć osób – dwoje rodziców i cztery córki – spędzało czas w różnych częściach kraju pod opieką organizacji charytatywnych, zwłaszcza amerykańskich. Donbas dla nich jest już małym piekłem, do którego nie ma po co wracać. Jak gorzko brzmi propaganda Putina, która mówi, że na Ukrainie trwa „operacja wojskowa w obronie Donbasu", gdy tymczasem ci z Donbasu chronią się przed nimi nawet w Kijowie.

Dzielność Aliny rzuca mnie na kolana. Kilka miesięcy po wybuchu wojny w 2014 r. wróciła sama do Doniecka – po dokumenty potrzebne rodzinie do dalszego normalnego życia. Miała 19 lat, a wyglądała na jeszcze mniej. Mała bezbronna dziewczynka nie poznała swojego miasta. – To był mroczny Donieck, nie ten sprzed wojny – opowiada. Wspomina, że po opustoszałych ulicach snuli się uzbrojeni mężczyźni z twardym dalekorosyjskim akcentem, tak różnym od ukraińskiego. – Ci brodaci to byli Czeczeńcy. Bardzo starałam się nie patrzeć im w oczy, by mnie nie zaczepili, nie zagadali – wspomina. Szczęśliwie wydostała się z Doniecka i wróciła do Kijowa. Teraz Donieck wraca do niej – w oddali co kilka godzin słychać przecież strzały „wyzwolicieli" i „obrońców Donbasu".

> Ludzie już dawno zrobili zapasy i są gotowi na długie trwanie w oporze. Pracują jeszcze większe markety i choć chleb jest towarem luksusowym, to mięs, serów, słodyczy nie brakuje

POWSTRZYMAĆ HISTORIĘ

Stalin głodził Ukrainę, Putin ją wyludnia, zmuszając do ucieczki setki tysięcy ludzi, w tym najmłodszych Ukraińców. A jednak jest w tych murach, w tych twarzach, w tych ludziach, jakaś spokojna nadzieja, że wszystko się ułoży. Słychać tu wystąpienia prezydenta Andrzeja Dudy, wszyscy tu wiedzą o ogromnej pomocy z Polski. Niektórzy mówią już o odbudowie kraju, większość przesadnie powtarza dobre wieści z frontu, jakby Rosjanie ustępowali, zamiast napierać. Ta wiara w zwycięstwo znowu przypomina polski wrzesień 1939 r. Ale tym razem może to być wrzesień zwycięski, tym razem Zachód nie zdradził. I jest w tym nas wszystkich zasługa. Historia nie musi się powtarzać.

eprasa.pl e4639db31f



1 września 2009 r. Tusk i Putin na molo w Sopocie

Najlepsi pomocnicy Putina

Czy ci, którzy tak długo udawali, że nie ma za wschodnią granicą prawdziwego zagrożenia, twierdzili, że jest jedynie widmo, jakaś „płachta", że prawdziwy wróg jest tylko w Polsce, nie powinni po prostu wyznać swoich win, przyznać się do strasznego w skutkach błędu bodaj przeprosić jego ofiary? Nie tracę nadziei, że to możliwe



ANDRZEJ NOWAK

„Polsko-amerykański sojusz jest nic niewart. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa [...]. Bullshit kompletny. Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy laskę Amerykanom. Frajerzy. Kompletni frajerzy. Problem w Polsce jest taki, że mamy bardzo płytką dumę i niską samoocenę. Taka murzyńskość". Radosław Sikorski potwierdził te słowa i z dumą autoryzował w rozmowie z opozycyjnym węgierskim portalem Valasz Online. Minister kształtujący politykę zagraniczną Polski w latach 2007–2014 wyjaśnił przy tej okazji zasady owej polityki wobec Rosji: „Robisz pozytywny ruch i czekasz na reakcję drugiej strony. Naszym pozytywnym ruchem było wycofanie polskiego weta wobec przyjęcia Rosji do OECD. To był ruch, który nic nas nie kosztował, ponieważ w naszym interesie jest zintegrowanie Rosji z zachodnimi

Fot. Łukasz Ostalski/REPORTER

eprasa.pl e4639db31f

instytucjami, których członkowie przestrzegają zasad". Co dostaliśmy w zamian? Minister rządu Tuska nie ma wątpliwości: warto było – bo dostaliśmy w zamian wizytę premiera Putina na Westerplatte 1 września 2009 r., a także „z moim rosyjskim kolegą Siergiejem Ławrowem przekonaliśmy ministrów spraw wewnętrznych UE, by zmienić zasady i ustanowić lokalny, bezwizowy ruch przygraniczny dla 3 mln Polaków i Rosjan z obwodu kaliningradzkiego, co było ogromnym sukcesem". Dziennikarz węgierski zapytał Sikorskiego, czy po agresji Rosji na Krym i Donbas nie uważa tej polityki wobec Putina za klęskę. Talleyrand Tuska odpowiedział: „Nie, ponieważ zawsze trzeba próbować. Dokonałem również otwarcia w stosunku do Łukaszenki, bez wielkich nadziei, że to zadziała, a jednak zadziałało, ponieważ pomogło Łukaszence w jego manewrach wobec Moskwy".

Po pełnym potwierdzeniu prawdziwości swoich nagranych słów o „szkodliwości polsko-amerykańskiego sojuszu" Sikorski potwierdził także swoją opinię, że jeśli nawet PiS zdołało po 2015 r. sprowadzić amerykańskich żołnierzy i bazy do Polski, to i tak nie jest to żaden sukces ani gwarancja bezpieczeństwa. Dziennikarz węgierski skonkludował, że sternik polskiej polityki zagranicznej w latach 2007–2014 nie wierzy widocznie w skuteczność art. 5 paktu NATO. I Sikorski tę konkluzję otwarcie potwierdził. To było ledwie trzy lata temu: rozmowa z Valasz Online odbyła się w grudniu 2018 r.

* * *

Jak byśmy się czuli dzisiaj, w marcu 2022 r., gdyby nie było na naszej ziemi amerykańskich baz i żołnierzy, gdybyśmy uznali, że sojusz z Ameryką to „bullshit kompletny"? Czy cokolwiek mogłoby powstrzymać Putina przed użyciem jego armii i bardziej (niż na Ukrainie) zaawansowanych broni przeciw Warszawie, kiedy widzimy, jak już zabija „braci" w Kijowie? To pytanie warto zadać w kontekście innego, równie ważnego: jakie są skutki tej polityki, którą Donald Tusk i jego minister realizowali wobec Rosji Putina w okresie najbardziej zuchwałych postępów jej agresji w naszym najbliższym sąsiedztwie, w latach 2007–2014?

O tym, że Putin reprezentuje tradycje KGB i najbardziej zaborczego imperializmu rosyjskiego, wiedział każdy, kto miał oczy i uszy otwarte – od samego początku jego niespodziewanej kariery jako wodza imperium: od kosztujących życie setek Rosjan zamachów bombowych, jakimi torował sobie drogę do zwycięstwa w wyborach prezydenckich roku 2000; poprzez dziesiątki tysięcy zabitych na jego rozkaz Czeczeńców (terrorem na taką skalę udało mu się przerobić Czeczenię w zaplecze kadrowe służącej mu armii morderców). Po zabiciu kilkuset dziennikarzy, opozycjonistów na urodziny w październiku 2006 r. Władimir Władimirowicz otrzymał specjalny prezent: głowę Anny Politkowskiej, najdzielniejszej dziennikarki tropiącej jego zbrodnie. 10 lutego 2007 r. na konferencji w Monachium Putin otwarcie wypowiedział wojnę Europie i Ameryce, zimną wojnę – ale nie ukrywał, że Zachód jest dla jego Rosji śmiertelnym wrogiem i tak będzie traktowany. To już był przełom, który trudno było przeoczyć inaczej niż ze złą wolą, wolą udawania, że „nic się nie stało". Szukanie w takiej sytuacji współpracy z Putinem było „więcej niż zbrodnią – było błędem".

I ten błąd postanowił popełnić Donald Tusk, budujący totalną alternatywę wobec wszystkiego, co robił jego wewnętrzny rywal: PiS. W tym wobec polityki wschodniej, realizowanej przez rząd PiS, zgodnie z minimalnym konsensem, przestrzeganym w zasadzie przez wszystkie rządy polskie po 1991 r. Ów konsens, symbolicznie nazywany linią Giedroycia, można streścić tak: budujmy najpierw stabilne, jak najlepsze relacje z Litwą, Białorusią i Ukrainą, by potem ewentualnie próbować rozmawiać z Rosją. Nie odwrotnie. Z Białorusią się nie udało. Nie z polskiej winy raczej. Z Litwą bywało trudno, ale w kwestiach polityki międzynarodowej do 2008 r. łączyła nas z Wilnem bardzo efektywna współpraca – zwłaszcza we wspólnym wydaniu prezydentów Kaczyńskiego i Adamkusa. Najważniejsza jest w tym pasie naszych wschodnich sąsiadów oczywiście Ukraina. I to uznawali wszyscy kolejni premierzy rządów RP.

To właśnie postanowił przekreślić Donald Tusk po wygranych jesienią 2007 r. wyborach, odcinając się od tej linii politycznej, którą wciąż reprezentował prezydent Kaczyński. „Moskwa najpierw!" – to było hasło nowej polityki wschodniej, jakiej nie żyrował wcześniej nawet rząd Oleksego czy Cimoszewicza. I tam też najpierw, a nie do Kijowa, w odróżnieniu od wszystkich bodaj swoich poprzedników od czasów Jana Olszewskiego, pojechał w lutym 2008 r. Tusk. Jeden z najbliższych jego doradców, Bartłomiej Sienkiewicz, uczynił swym znakiem firmowym odrzucenie „dogmatu Giedroycia" i „chłodny realizm" w stosunkach z Ukrainą zwłaszcza. Radosław Sikorski natomiast reprezentuje konsekwentnie jedną myśl: rozmawiać trzeba z silniejszymi sąsiadami, z Rosją i Niemcami, nawet na kolanach (tu „murzyńskość" nie jest problemem), na słabszych można krzyczeć albo ich zignorować. Wyłożył to nawet w ministerialnym exposé w Sejmie (w marcu 2011 r.), kiedy stwierdził, że miejsce naszych partnerów w polityce zagranicznej powinien wyznaczać po prostu poziom ich PKB: „Nasz PKB to jedna trzecia gospodarki rosyjskiej, ale przewyższa ukraiński PKB dwa i pół razy, a litewski trzynaście razy". Twardy realizm. Oznaczał on wprost zadeklarowaną stawkę na Moskwę. Pomarańczowa rewolucja skompromitowała się sama. Stany Zjednoczone wycofały się z czynnej polityki w Europie Wschodniej. Nikt w Europie nie chce „rusofobicznej" Polski. To były trzy istotne argumenty, które miały dodatkowo wspierać ten zwrot. Te argumenty służyły w istocie rozścieleniu czerwonego dywanu pod nogami jednego tylko partnera na Wschodzie: Władimira Putina. Taki wybór miał jednak swoje konsekwencje.

Kiedy Putin na początku 2008 r. pierwszy raz przystawił pistolet gazowy premier Ukrainy Julii Tymoszenko do głowy, nowy minister Radosław Sikorski manifestacyjnie przyjechał do Moskwy, nie do Kijowa. „Polska bliżej Rosji w gazowym konflikcie z Ukrainą" – pod takim tytułem „Wall Street Journal" w polskiej edycji komentował tę wizytę (22 stycznia 2008 r.). Siergiej Ławrow wykorzystał ową wizytę, by przekonać Ukraińców, że gaz z Rosji do odbiorców w Niemczech czy Austrii nie musi płynąć przez Ukrainę, ale można ją ominąć – przez Polskę. Nasz kraj wystąpił w tej argumentacji w roli, w jakiej występuje w następnych latach Nord Stream 2. Oczywiście polski rząd był tego świadomy, ale polityka zagraniczna, a nawet polska racja stanu została przezeń całkowicie podporządkowana logice plemiennej wojny wewnętrznej. Do jakich

eprasa.pl e4639db31f

rezultatów to prowadziło, świadczy nie tylko powszechnie znana umowa gazowa podpisana przez wicepremiera tego rządu Waldemara Pawlaka z Gazpromem. Przypomnijmy, że w ślad za Sikorskim do Moskwy udał się Tusk. W czasie tej wizyty, 10 lutego 2008 r., Putin miał zaproponować polskiemu premierowi udział w rozbiorze Ukrainy. Tak to relacjonuje Sikorski: „Była to jedna z pierwszych rzeczy, jakie Putin powiedział premierowi Donaldowi Tuskowi w czasie jego pierwszej wizyty w Moskwie. Mówił, że Ukraina jest sztucznym krajem, a Lwów jest polskim miastem i dlaczego by nie załatwić tego wspólnie". Tusk nie odpowiedział. Ale też z tej niepozbawionej przecież znaczenia propozycji nie przekazał żadnej notatki ani prezydentowi Kaczyńskiemu, ani nie poinformował o takich sugestiach Kijowa. Za to kiedy Sikorski w 2014 r. ujawnił w rozmowie z portalem „Politico" ten fakt, kompromitujący totalnie Tuska jako poważnego i lojalnego wobec własnego państwa polityka, premier zmusił natychmiast swojego podwładnego do żałosnego odszczekania niewygodnej informacji.

* * *

Jak było naprawdę? Naprawdę było jasne, że Tusk zabiegał z wszystkich sił o to, by móc udowodnić, iż zdoła zaprosić Putina do Polski i pokaże, że potrafi osiągnąć to, czego „nieudacznicy" z PiS nigdy nie potrafili: reset z Kremlem. Na przywitanie Władimira Putina na polskiej ziemi, na Westerplatte, 1 września 2009 r., minister Sikorski ogłosił w „Gazecie Wyborczej" najbardziej haniebny w historii polskiej dyplomacji po 1991 r. tekst, w którym stwierdził, iż Rosja nigdy tak jak w tym momencie nie hołdowała zasadom wolności i demokracji i nigdy nie była w tak dobrych stosunkach z Polską. Dlaczego pozwoliłem sobie nazwać ten tekst tak stanowczo? W tym samym bowiem czasie, w końcu sierpnia 2009 r. dogorywał w więzieniu moskiewskim prawnik Magnicki, jedna z najbardziej znanych na świecie ofiar bezwzględnego reżimu Putina; wtrącono właśnie do obozu wybitnego historyka (M. Supruna) za ujawnianie prawdy o Gułagu. Na ulicach Moskwy przedstawiciele mniejszości narodowych byli akurat wtedy dziesiątkami zabijani przez związaną z milicją organizację Białe Wilki. I o tym wszystkim wiedziano i mówiono. Dokładnie też w tym samym czasie armia rosyjska na manewrach przy granicy z Polską ćwiczyła – całkiem oficjalnie, w obecności obserwatorów z NATO – rozwinięcie akcji po taktycznym ataku nuklearnym na Warszawę. Tak jest! Dziś taki scenariusz bierzemy już na serio...

Płaszczenie się przed Putinem w owym momencie miało usprawiedliwiać to, że udało się doprowadzić do jego obecności na uroczystościach, które przypominają zasadniczy fakt historyczny, iż II wojna zaczęła się od napaści na Polskę. Zatem wygramy ważną batalię w polityce historycznej! Co jednak powiedział na Westerplatte Putin? Coś, co zaszokowało media światowe (sprzyjające rządowi Tuska media w Polsce niemal całkowicie ten najważniejszy aspekt przemówienia Putina przemilczały): II wojna światowa to skutek niesprawiedliwego potraktowania dwóch wielkich państw, Rosji i Niemiec, przez zwycięskie w I wojnie światowej mocarstwa zachodnie. Niemcy i Rosja miały pełne prawo się porozumieć, by tę niesprawiedliwość naprawić... Tyle jeśli idzie o sukces w dyplomacji historycznej.

> Radosław Sikorski reprezentuje konsekwentnie jedną myśl: rozmawiać trzeba z silniejszymi sąsiadami, z Rosją i Niemcami, nawet na kolanach (tu „murzyńskość" nie jest problemem), na słabszych można krzyczeć albo ich zignorować

Nas jednak interesuje tutaj sprawa Ukrainy. Hołdowniczy sposób potraktowania Putina przez Tuska i Sikorskiego na Westerplatte kontrastował najmocniej z lekceważeniem okazanym przez polskiego premiera i ministra obecnej tam również premier Ukrainy Tymoszenko. Minister Sikorski w swoim programowym artykule o nowej polityce wschodniej nawet nie wymienił Ukrainy – na wschód od Polski była tylko wielka Rosja. Sikorski udzielił wtedy (31 października 2009 r.) obszernego wywiadu dziennikowi ojca Rydzyka (tak jest!), „Naszemu Dziennikowi", w którym stwierdził z dumą: „Chyba się nie mylę, że rozróżnienie na fazę piastowską i jagiellońską naszej strategii narodowej właśnie ja wprowadziłem do dyskusji publicznej". Oczywiście reprezentował tę słuszną fazę, „piastowską", oznaczającą odwrócenie się od „jagiellońskich mrzonek", czyli aktywnej polityki wschodniej. Wschód Europy dla Moskwy – to jest prosta konsekwencja tego wyboru.

Tak radykalne odwrócenie się Polski od Ukrainy miało na pewno jakiś wpływ na nastroje nad Dnieprem. Czy przyczyniło się do ówczesnego zwycięstwa proputinowskiego Janukowycza nad Tymoszenko w wyborach prezydenckich? W każdym razie było przez proeuropejsko nastawionych Ukraińców dostrzegane – boleśnie. „Nowy układ warszawski" – tak zatytułował jeden ze swoich numerów największy, liberalny (nie żaden „banderowski") tygodnik kijowski, „Ukrainśkyj Tyżdeń", publikując na stronie tytułowej wielkie zdjęcie uścisku dłoni Tuska i Putina. Podtytuł, także na okładce, dopowiadał: „Rząd Donalda Tuska popadł w dziwną zależność od Kremla. To stanowi zagrożenie tak dla Polski, jak i dla Ukrainy".

* * *

Rząd Tuska był konsekwentny. W imię „resetu" z Putinem rozwalił nie tylko system energetycznej współpracy, jaki zaczął montować prezydent Kaczyński z udziałem Azerbejdżanu, Gruzji, Ukrainy i Litwy, ale również zdecydował się postępować zgodnie z opisaną powyżej „doktryną Tuska–Sikorskiego" w sprawie projektu tarczy antyrakietowej, której istotny element Amerykanie zamierzali umieścić w Polsce. Kiedy tylko utworzony został rząd Tuska, zaczął on prace nad tym projektem wstrzymywać. Już w grudniu 2007 r. Sikorski zaprosił na rozmowy o tarczy... wiceszefa dyplomacji Putina. Zapytany przez dziennikarzy (PAP i TVN) o sens tego kroku, odpowiedział: „To jest

eprasa.pl e4639db31f



28 października 2010 r. Sikorski i Ławrow na balkonie warszawskiego Pałacu na Wodzie. „Relacje polsko-rosyjskie – mimo turbulencji – są dojrzałe" – mówił pół roku po katastrofie smoleńskiej szef polskiego MSZ

Fot. Witold Rozbicki/REPORTER

kurtuazja, ale w bardzo ważnej sprawie, w której nasz sąsiad wyraża bardzo kategoryczne zdanie, więc chcemy go wysłuchać [...] Lepiej rozmawiać, niż nie rozmawiać. [...] Kraje, które się samoizolują, nie mają dobrej opinii". Tak właśnie powiedział: Polska, która nie zapytałaby Putina o zdanie w sprawie swojego bezpieczeństwa, byłaby narażona na „samoizolację" i na utratę „dobrej opinii". Trudno coś dodać do tej autocharakterystyki linii politycznej Tuska–Sikorskiego.

Pewne światło na ciąg dalszy rzuca jednak depesza amerykańskiego ambasadora w Warszawie V. Ashe'a, ujawniona przez WikiLeaks: „Prezydent Kaczyński nie chce, żeby tarcza antyrakietowa stała się przedmiotem rozgrywki w Polsce i jest gotów oddać sukces Tuskowi i Sikorskiemu za zawarcie porozumienia, byle tylko było zawarte". Biedny prezydent Kaczyński myślał, że chodzi tylko o walkę PO z PiS. Mylił się. Nie po raz ostatni. W sierpniu 2008 r. doszło do podpisania umowy w sprawie tarczy antyrakietowej. Prezydent dziękował wylewnie Sikorskiemu za współudział w tym sukcesie. Niestety rząd Tuska zrezygnował z przeprowadzenia ratyfikacji tej umowy przez następnych 13 miesięcy. Aż się doczekał, 17 września 2009 r., rezygnacji prezydenta Obamy z tego projektu. Tu nie wykazaliśmy żadnej „murzyńskości".

Dlaczego rząd Tuska odrzucił możliwość wzmocnienia naszej obrony od strony agresywnego rosyjskiego imperializmu? Bo udawał, że takiego problemu nie ma. A udawać musiał coraz bezczelniej. W tym samym sierpniu 2008 r. przecież rosyjskie kolumny pancerne ruszyły na Tbilisi. Zatrzymała je bezprecedensowa akcja dyplomatyczna prezydenta Kaczyńskiego, z której dziś przypominamy sobie te słowa: „...dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie...". A więc okazało się, że Putin jest zdolny do militarnej napaści na sąsiedni kraj i zmiany granic takim sposobem. I co z tego? Kiedy w listopadzie 2008 r. Lech Kaczyński pojechał wesprzeć ponownie zagrożoną Gruzję i konwój wiozący polskiego prezydenta w pobliże stacjonowania najezdniczych wojsk rosyjskich został ostrzelany, wtedy Bronisław Komorowski błysnął takim bon motem: „Jaka wizyta, taki zamach, no bo z 30 metrów nie trafić w samochód, to trzeba ślepego snajpera...". Wicemarszałek Sejmu RP stwierdził, że nie można wierzyć prezydentowi RP, nawet kiedy ktoś do głowy państwa polskiego niewątpliwie strzela. To przecież nie mogli być Rosjanie...

* * *

W końcu stycznia 2010 r. – w kolejnym geście przyjaźni wobec Putina – rząd Tuska zgodził się na umorzenie stwierdzonego prawomocnym wyrokiem długu Gazpromu za przesył gazu na zachód Europy przez Polskę w wysokości przekraczającej 1 mld zł. Smoleńsk wart jest więcej. Smoleńsk, czyli inicjatywa Tuska, by niezależnie od planowanej od dawna wizyty prezydenta Kaczyńskiego w Katyniu z okazji 70. rocznicy zbrodni zorganizować własną, ważniejszą – bo zaszczyconą obecnością samego Putina. Od grudnia 2009 r. najbliższy współpracownik premiera, szef jego kancelarii Tomasz Arabski, prowadził rozmowy z przedstawicielami Rady Ochrony Pamięci w sprawie przygotowań do wizyty w Katyniu, a jednym z głównych scenariuszy był wspólny w niej udział premiera i prezydenta. I już wtedy Arabski został ostrzeżony przez ministra prezydenckiego Mariusza Handzlika o próbie rozgrywania przez Putina konfliktu wewnątrzpolskiego przez organizację wizyty w Katyniu. Ta gra była oczywiście widoczna już wcześniej, podczas organizacji wizyty premiera Putina na uroczystościach 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte.

Tak się złożyło, że miałem okazję w tym czasie przeprowadzić obszerną rozmowę z prezydentem Lechem Kaczyńskim (publikowaną później w „Arcanach"). Warto przytoczyć jego komentarz do tamtej sytuacji: „Moskwa grała teraz wyraźnie w taki sposób, by nie było tego strasznego prezydenta Kaczyńskiego w czasie obchodów 1 września w Gdańsku: albo będzie

eprasa.pl e4639db31f

Kaczyński, albo przyjedzie Putin. Na szczęście tego Tusk nie dał sobie narzucić, by Moskwa decydowała, gdzie w kraju wolno być prezydentowi, a gdzie nie. Tak to mogło być w 1944 czy 1945 roku". Jakże prezydent naiwnie nie docenił Donalda Tuska... Albo jakże Donald Tusk naiwnie nie docenił Putina?

„Wydarzyła się" (sama?) katastrofa smoleńska. Wszędzie tam, gdzie wcześniej oglądano się na Warszawę z nadzieją na oparcie, oparcie przez Polskę na Europie wobec rosnącego nacisku neoimperialnej Moskwy – w Kijowie, ale także w Tbilisi czy Wilnie – nikt nie miał wątpliwości, że ręka służb specjalnych imperium jest zdolna do wszystkiego. Wszędzie, ale nie w Warszawie. W maju 2010 r. do Polaków zwróciło się w liście otwartym kilku wolnych Rosjan, m.in. Władimir Bukowski czy Natalia Gorbaniewska. Warto zacytować słowa z ich listu: „Trudno się pozbyć wrażenia, że dla rządu polskiego zbliżenie z obecnymi władzami rosyjskimi jest ważniejsze niż ustalenie prawdy w jednej z największych tragedii narodowych". Nie ma prostszego i dosadniejszego określenia tego, co stało się między Polską a Rosją w sprawie tragedii smoleńskiej. Rezygnacja rządu Tuska z możliwości wyświetlenia prawdy o katastrofie smoleńskiej poprzez śledztwo międzynarodowe, ze wsparciem sojuszników z NATO, a nawet z domagania się najbardziej elementarnej przyzwoitości w postępowaniu strony rosyjskiej w tej sprawie – wszystko to przekonywało mieszkańców Europy Wschodniej, że na Polskę w dążeniu do tego, żeby było tam więcej Europy, a mniej posowieckiego Wschodu, nie mogą liczyć.

Potem przyszły kolejne, jakże symboliczne upokorzenia. W ramach „pogłębiania przyjaźni" z Moskwą nie tylko oddano śledztwo w sprawie śmierci 96 polskich obywateli, w tym prezydenta, w ręce najbardziej łajdackiego systemu prokuratury na świecie (na jego czele stał prokurator Czajka, ten sam, który z ramienia Putina nadzorował „śledztwa" w sprawie zabójstwa Politkowskiej, Litwinienki, a także „zbrodni" Chodorkowskiego). Rząd Tuska poszedł dalej. Zaprosił nie kogo innego jak Ławrowa do wygłoszenia dla wszystkich polskich ambasadorów, zwołanych specjalnie po to do Warszawy, instruktażu na temat sposobów prowadzenia skutecznej dyplomacji. Tego na pewno można się było uczyć od godnego następcy Mołotowa. Podobnie jak techniki organizowania wyborów od szefa Centralnej Komisji Wyborczej Federacji Rosyjskiej, odznaczonego przez prezydenta Putina orderem Aleksandra Newskiego za sprawnie przeprowadzone akcje fałszowania wyborów w Rosji. Polska Donalda Tuska zaprosiła tego właśnie specjalistę, by wyszkolił nasze komisje wyborcze. W końcu Putin, już dla otwartego szyderstwa, ogłosił w maju 2013 r., że zobowiązuje FSB do zawarcia formalnej umowy z polską Służbą Kontrwywiadu Wojskowego, co przypominało, że służby te (kontynuatorka zbrodniczej KGB i służba mająca zabezpieczać polskie państwo) współpracują już „mniej formalnie" od pewnego czasu. Jak pisała wówczas „Rzeczpospolita", „według nieoficjalnych informacji FSB mogła dzięki tej umowie prowadzić szerokie i nie do końca kontrolowane działania w Polsce". Donald Tusk się wtedy od sprawy odciął. Ale czy może się odciąć od całości polityki „resetu" z Putinem, a przede wszystkim od jej skutków?

> Konsens przestrzegany w zasadzie przez wszystkie rządy polskie po 1991 r., symbolicznie nazywany linią Giedroycia – czyli budujmy najpierw jak najlepsze relacje z Litwą, Białorusią i Ukrainą, by potem ewentualnie próbować rozmawiać z Rosją, nie odwrotnie – przekreślił Donald Tusk

Przypomnieliśmy garść faktów już z czasu, kiedy Putin przygotowywał nową otwartą agresję na Kijów. Gdy w listopadzie 2013 r. PiS stwierdziło potrzebę udzielenia efektywnej pomocy dyplomatycznej walczącej na Majdanie o niepodległość Ukrainie, minister Sikorski zareagował natychmiast swoim słynnym tweetem: „Oczekuję od polityków PiS deklaracji, ile polskich miliardów chcą wpompować w skorumpowaną gospodarkę UKR". Krótko i na temat. Ale może niezbyt dyplomatycznie. Gdyby jednak wtedy, zamiast nienawistnej polemiki z wewnętrzną opozycją, minister spraw zagranicznych największego europejskiego (należącego do Unii) sąsiada Ukrainy zajął się korektą swej fatalnej polityki i organizowaniem nacisku na oficjalny Kijów w celu wyjścia z kryzysu, może nie byłoby tego, co jest dzisiaj? Na początku grudnia 2013 r. minister Sikorski niespodziewanie pojawił się na posiedzeniu sejmowej grupy ds. Ukrainy. Przyszedł, żeby zabłysnąć kolejnym bon motem: „Mówić, że gospodarka ukraińska nie jest skorumpowana, to tak jakby mówić, że Julia Tymoszenko jest dziewicą". Potem poprawił, że nie żartował z dziewictwa znajdującej się akurat w więzieniu ukraińskiej byłej premier, ale miał na myśli tylko jej... uczciwość. Krytykę ze strony opozycji dla tych mało dyplomatycznych sformułowań odrzucił w sposób wiele mówiący o stanie polskiej debaty politycznej: „PiS przestaje myśleć, kiedy przychodzi do relacji z Rosją. Wystarczy zamachać czerwoną płachtą rosyjską. To są odruchy niewolnika, który musi pokazać, że w ogóle istnieje".

Dobrze, że jeszcze ukraińscy „niewolnicy" walczą. „Płachta rosyjska" jest już dostrzegana wyraźnie. Ale za jaką cenę? Czy nie powinni zastanowić się nad tym ci, którzy tak długo udawali, że nie ma za wschodnią granicą prawdziwego zagrożenia, twierdzili, że jest jedynie widmo, jakaś „płachta", że prawdziwy wróg jest tylko w Polsce? Może powinni po prostu wyznać swoje winy, przyznać się do strasznego w skutkach błędu, bodaj przeprosić jego ofiary? Nie tracę nadziei, że to możliwe. Na pewno jest potrzebne. Obawiam się jednak, że oczywiście łatwiej jest z pomocą wiernych w kłamstwie mediów i niezdolnych do refleksji emocjonalnych zakładników znaleźć wytłumaczenie i wskazać winnych tam, gdzie zawsze: w PiS, w tak pogardzanych przez tę „elitę dyplomacji" polskich „niewolnikach".

Autor jest historykiem, sowietologiem, publicystą, profesorem nauk humanistycznych

Reklama | 43/0222/F

eprasa.pl e4639db31f

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR
SPORTOWY

#WygrywamyRazem

eprasa.pl e4639db31f

O hańbie i wojnie

To, co Rosja zrobi z Ukrainą, nie będzie zależeć ani od szlachetnego poruszenia opinii publicznej w Polsce i Europie, ani od takiej czy innej zachodniej polityki. Mogłoby bowiem zależeć jedynie wówczas, gdybyśmy nie tylko w emocjonalnym uniesieniu powtarzali sławne na cały świat słowa prezydenta Kaczyńskiego, wypowiedziane w 2008 r. w Tbilisi, lecz gdybyśmy na serio zaczęli w te słowa wierzyć



JAN ROKITA

Mało kto w świecie się spodziewał, że obrona Ukrainy będzie na tyle skuteczna, że aż tak bardzo opóźni postępy skoncentrowanej rosyjskiej inwazji. Przy tak ogromnej różnicy militarnych potencjałów – jest to zaiste fakt budzący podziw dla ukraińskich obrońców i ich dowództwa, ale także pewne zdziwienie co do taktycznej nieporadności armii rosyjskiej.

Mało kto w świecie również się spodziewał, że Zachód będzie w stanie uzgodnić aż tak poważny odwet na rosyjskiej gospodarce, jak uderzenie w jej system bankowy, w tym zwłaszcza w rosyjski bank centralny. A już chyba nikt nie mógł sobie jeszcze dziesięć dni temu wyobrazić, iż Komisja Europejska – instytucja ostatnio zajmująca się głównie promowaniem wiatraków i polskimi sądami – z własnej inicjatywy zajmie się zakupami broni dla kraju nienależącego do Unii. Berlin zaś, który od lat kłócił się o każdy cent wydawany na wojsko, z dnia na dzień ogłosi największy program zbrojeń niemieckiej armii od czasu II wojny światowej.

eprasa.pl e4639db31f



Fot. Genya SAVILOV / AFP / EastNews

W STRONĘ MODELU „POLSKIEGO”

Wszystko to są zjawiska politycznie niekonwencjonalne i odmienne od reguł, które dotąd znaliśmy. Jeśliby więc przyjąć, że w unijnej Europie istniały dotąd dwa utrwalone podejścia do kwestii bezpieczeństwa międzynarodowego – nazwijmy je w sposób schematyczny modelem „niemieckim” i „polskim” – to bez obawy o wykazanie się naiwnością można dziś uznać, iż polityka nagle odchyliła się w stronę modelu „polskiego”. To w jakimś sensie potwierdza znaną skądinąd dobrze geopolityczną prawdę, że znaczenie Polski i polskiego poglądu na świat istotnie rośnie wtedy, gdy na wschodzie Europy pojawiają się kłopoty. A jeśli, tak jak teraz, są to duże kłopoty, to i znaczenie polskiego punktu widzenia rośnie szybciej i bardziej wyraziście. I to jest jedna, trudna do przecenienia, strona polityki, jaka toczy się równolegle do trwającej wojny. Utraciłby jednak kontakt z rzeczywistością ktoś, kto pod wpływem szlachetnego moralnego uniesienia albo po prostu z tak charakterystycznego dla naszego czasu zamiłowania do różowych okularów chciałby zamknąć oczy na inny wymiar dziejącej się polityki. Strach przed rozlaniem się wojny na Europę jest bowiem bez wątpienia stokroć silniejszy w całym wolnym świecie aniżeli pragnienie ratowania wolności Ukrainy. Co ważne, jest to strach demokratycznych rządów, które same boją się dlatego, iż znają prawdziwy strach swoich obywateli.

Z polskiego historycznego doświadczenia znamy doskonale naturę tego strachu. Niemal przez cały XIX w. to wobec naszych przodków, po każdej polskiej hekatombie przegranej wojny czy powstania przeciw Rosji, Europa manifestowała werbalną solidarność, podejmowała propolskie rezolucje, rządy nazywały Rosję tyranią, dla polskich uchodźców wznoszono w Niemczech bramy z kwiatów, grano Mazurka Dąbrowskiego, a nawet dostarczano nam czasem broń. Dziś rzeczy o tyle się odmieniły, że to nie nam trzeba okazywać podziw i współczucie, ale my staliśmy się tymi, którzy mają komfort, aby je okazywać Ukraińcom.

To jest z jednej strony miara naszego historycznego sukcesu, osiągniętego dzięki zwycięstwu Solidarności. Ale z drugiej – także dyskomfortowa dla naszego dobrego samopoczucia lekcja politycznego realizmu, świadomego dwóch ponurych prawd o toczącej się wojnie. Pierwszej, że z bohaterstwem i dużo wolniej, niż się można było spodziewać, Ukraina tę wojnę każdego dnia coraz bardziej przegrywa. I drugiej, że gdy na rzeczy spojrzeć chłodnym okiem, to mimo wielkiej międzynarodowej sympatii i moralnego wsparcia Ukraina pozostaje i pozostanie do końca samotna w walce z rosyjską inwazją.

SZKOŁA REALIZMU

Charakterystyczne jest tragiczne i groteskowe qui pro quo, jakie w związku z Polską powstało w ubiegłym tygodniu wokół zapowiedzianych dostaw samolotów bojowych dla armii ukraińskiej. Najpierw szefowa Komisji von der Leyen oznajmiła tę zaskakującą nowinę, iż Unia przeznaczy swój półbilionowy fundusz pokojowy na zakup broni dla armii ukraińskiej. Potem szef unijnej dyplomacji Borrell doprecyzował, iż częścią tego zakupu będą myśliwce odrzutowe, co dla jakiego takiego wyrównania sił po obu stronach wojny miałoby ogromne znaczenie, gdyż już w połowie ubiegłego tygodnia armia ukraińska (co potwierdzał m.in. rządowy Ośrodek Studiów Wschodnich) musiała oddać Rosjanom panowanie na ukraińskim niebie. Borrell powiedział zresztą chyba o jedno zdanie za dużo, że Polska właśnie zgodziła się być „logistycznym węzłem” dla tej operacji. Dzień później pojawiło się najpierw dementi prezydenta Dudy, który w Łasku, w obecności sekretarza NATO Stoltenberga mówił: „Nie wyślemy żadnych odrzutowców na Ukrainę”, a krótko potem jeszcze bardziej stanowcze w tonie zaprzeczenie ze strony polskiego premiera. Borrell musiał więc publicznie przepraszać, że samolotów dla Ukrainy jednak nie będzie, bo rzekomo Komisja „nie znalazła na to funduszów”.

To zamieszanie z samolotami jest ważne, bo w gruncie rzeczy po raz pierwszy zdarza się taka sytuacja, w której to Komisja Europejska (mało kto by ją o to jeszcze niedawno podejrzewał) występuje z projektem realnej, podkreślmy to: realnej, a nie słownej bądź humanitarnej pomocy dla walczącej Ukrainy, ale to polski strach przed Putinem paraliżuje tę inicjatywę. Nawiasem mówiąc, nie tylko polski, bo podobnie zareagowała Słowacja i Bułgaria, które ponoć miały zostać również włączone do unijnego samolotowego projektu. Niestety naturą polityki jest to, że emocjonalność wypowiadanych słów oraz przesłanki decyzji podejmowanych przez polityków to często nie są rzeczy z sobą zgodne.

Samolotowy przypadek to szkoła realizmu, którą winien uczciwie przerobić w swoim sumieniu każdy świadomy obywatel naszego kraju. Nie robimy „wszystkiego” dla wolności Ukrainy, jak słychać od rana do wieczora w mediach. Przeciwnie, nie robimy niczego, co tę wolność naprawdę mogłoby ocalić. Dlaczego tak postępujemy? Bo autentycznie podziwiając

eprasa.pl e4639db31f

bohaterstwo Ukraińców i powtarzając całkiem słusznie, iż biją się oni także za naszą wolność, tak naprawdę boimy się tylko tego, że wojna w jakikolwiek sposób mogłaby nas również dosięgnąć. Tak samo boją się polski prezydent i rząd. I tak samo boi się rząd niemiecki, francuski, amerykański czy brytyjski.

Zgadzając się ze sporymi oporami na uderzenie w rosyjski system bankowy, Berlin zadbał o to, aby z owego uderzenia wyłączyć Sbierbank i Gazprombank, gdyż te dwa wielkie rosyjskie banki rozliczają lwią część rosyjsko-europejskiego handlu gazem i ropą. Nie bez racji minister rozwoju Piotr Nowak argumentuje, iż póki w blokadzie rosyjskich banków są wyjątki, to tak jakby tej blokady nie było, bo każde pieniądze można przetransferować za granicę przez choćby jeden nieobjęty sankcjami bank.

W ubiegłym tygodniu sławę w światowych mediach zyskała Daria Kaleniuk, mieszkająca w Polsce Ukrainka i działaczka ruchu przeciw korupcji, która podczas wspólnej konferencji prasowej premierów Polski i Anglii zaatakowała Borisa Johnsona między innymi z tego powodu, iż ten uprawia propagandową fikcję walki z zależnym od Putina rosyjskim kapitałem ulokowanym na Wyspach Brytyjskich. Potem w wywiadzie dla CNN Kaleniuk mówiła otwarcie, iż Zachód jej zdaniem „zdradził" walczącą Ukrainę. I znów – Daria Kaleniuk ze swojej ukraińskiej perspektywy ma oczywiście rację. Nie od dziś wiadomo, że premier Johnson jest charyzmatyczny, gdy idzie o formułowanie pełnych uniesienia moralnego potępień reżimu Putina, ale Anglia pod jego przywództwem dopiero po inwazji 24 lutego zdecydowała się dołączyć do sankcji, które Amerykanie wprowadzili już dawno. A gdy idzie o putinowskie kapitały na Wyspach, premier Johnson zawsze ma w razie potrzeby całą listę problemów prawnych, z którymi na razie się nie uporał, więc też nie może jeszcze dopaść majątków putinowskich oligarchów.

„TRZECIA WOJNA JUŻ TRWA"

To zatem, co Rosja zrobi z Ukrainą, nie będzie zależeć ani od szlachetnego poruszenia opinii publicznej w Polsce i Europie, ani od takiej czy innej zachodniej polityki. Mogłoby bowiem zależeć jedynie wówczas, gdybyśmy nie tylko w emocjonalnym uniesieniu powtarzali po tysiąckroć sławne na cały świat słowa prezydenta Kaczyńskiego, wypowiedziane w 2008 r. w Tbilisi, lecz gdybyśmy na serio zaczęli w te słowa wierzyć. To znaczy, gdybyśmy na poważnie uważali, że po rozprawieniu się z Ukrainą Moskwa zbrojnie zajmie się państwami bałtyckimi, a potem – jak złowieszczo prorokował prezydent – „być może także i moim krajem". Chodzi jednak o to, iż nadal prawie nikt z powtarzających obecnie te słowa naprawdę w nie nie wierzy. Nie wierzą politycy, którzy tym cytatem bardziej chcą oddać hołd tragicznie zmarłemu prezydentowi, aniżeli wyrazić to, o czym są naprawdę przekonani. Nie wierzą dziennikarze, którym dzisiaj wypada powtarzać to zdanie, bo pozwala ono budować nasze narodowe samozadowolenie, skoro przecież to my, Polacy, już wtedy w Gruzji mieliśmy rację. Ale nie wierzą także zwykli obywatele, zakładający w ogromnej większości, że jeśli nawet Ukraina padnie pod ciosami Putina, to Polsce rosyjska agresja nie zagrozi. I że trzeba właśnie tak ostrożnie prowadzić polską politykę, aby nas to zagrożenie nie miało szans dotknąć.

> Nie robimy „wszystkiego" dla wolności Ukrainy, jak słychać od rana do wieczora w mediach. Przeciwnie, nie robimy niczego, co tę wolność naprawdę mogłoby ocalić. Dlaczego tak postępujemy?

Stoimy tu wobec kwestii, która jest samym sednem naszego poglądu na otaczające nas realia polityczne i na naturę toczącej się za naszą granicą wojny. Sławny rosyjski szachista Garri Kasparow, a zarazem zaprzysięgły polityczny wróg Putina, z głębokim przejęciem mówił w ubiegłym tygodniu w TVP , że „trzecia wojna już trwa, a fizyczna wojna Putina z NATO to kwestia miesięcy, tygodni, dni". W ten sposób Rosjanin odpowiadał na pytanie polskiego dziennikarza o to, czy rzeczywiste ratowanie przez Zachód Ukrainy nie spowoduje trzeciej wojny światowej. Kasparow skrytykował polski rząd za jego postawę w sprawie dostawy samolotów bojowych dla Ukrainy. Podobnie myśli wspomniana już Daria Kaleniuk, która w Warszawie od premiera Johnsona, a potem w CNN żądała od NATO decyzji o militarnym zamknięciu ukraińskiego nieba. Angielski premier spokojnie odrzekł jej, iż to niemożliwe, gdyż efektem takiej decyzji (tak jak to kiedyś zrobiono w Libii) musiałoby być otwarte starcie myśliwców brytyjskich i rosyjskich na ukraińskim niebie.

Po tym, jak inwazja na Ukrainę stała się faktem, ludzi myślących w taki sposób jak Kasparow czy Kaleniuk trochę przybyło. Co ich łączy? No właśnie głębokie przekonanie, iż Putin już ruszył do Europy, a pod Charkowem i Kijowem obserwujemy dopiero początek tego marszu. Oni myślą dokładnie tak, jak mówił w Tbilisi polski prezydent podczas inwazji rosyjskiej na Gruzję. My jednak, w ogromnej większości Polaków i Europejczyków, tak nie myślimy. Bo gdybyśmy tak myśleli, to bylibyśmy pewni, że pod żadnym pozorem nie możemy Ukrainie pozwolić upaść pod ciosami Putina. Jeśli tak bowiem się stanie, to wówczas kolej musi nadejść na nas.

Niemal każde dziecko zna sławny bon mot Churchilla dotyczący innej, ale nieco podobnej rzeczywistości sprzed prawie stu lat: „Mieli do wyboru wojnę lub hańbę, wybrali hańbę, ale będą mieli także wojnę". Dzisiejsza postawa wolnego świata wobec Ukrainy jest lepsza, niźli była wtedy wobec Czechosłowacji, tym razem nie grozi nam więc aż hańba. Ale jeśli współcześni uczniowie Lecha Kaczyńskiego, tacy jak Garri Kasparow czy Daria Kaleniuk, nie daj Bóg mają rację, to fakt, iż Zachód nie podjął realnego wysiłku uratowania Ukrainy, może za jakiś czas i nam przynieść prawdziwą wojnę.

eprasa.pl e4639db31f

Nasz prezydent zginie z nami

Putin nas nie pokona. Może nas zabić, ale nas nie pokona. Także Polacy, którzy urodzili się tu, na Ukrainie, nie zostawiamy tej ziemi. My wiemy, co to znaczy walczyć, umiemy walczyć



z Wiktorią Szewczenko, prezesem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego z Nowogrodu Wołyńskiego, rozmawia Dorota Łosiewicz

Jak od wybuchu wojny wygląda życie pani i pani rodziny?

Wiktoria Szewczenko: Już nie pamiętam, kiedy spałam w prawdziwym łóżku. Śpimy w piwnicach. Jest spokojniej. Można w nocy przespać parę godzin i nie usłyszeć wyjących syren. A w całej Ukrainie uruchamiają się alarmy co noc, co chwila. U nas jest może trochę spokojniej, ale syreny i tak wyją. Dzień przed naszą rozmową miałam bardzo trudną noc, schodziły dramatyczne wiadomości z całej Ukrainy. Alarmy uruchamiają się też w dzień, trzeba się chować. Niektórzy już tego nie robią, bo zaczęli się przyzwyczajać. Są tacy, którzy uciekają do Polski, Czech, Włoch czy Hiszpanii. Inni zostają. Ktoś musi walczyć. Najczęściej uciekają matki z dziećmi. Nawet im zazdroszczę, bo moja córka nie chce wyjechać. Jest wrzask, krzyk, ona nie pojedzie, nie zostawi swojego kraju, chłopaka. Moja mama też nie chce wyjechać, ja też nie wyjadę. Zostaniemy tu do końca. Oby jego, nie naszego.

Jak więc angażujecie się w wojnę?

Gdy się zaczęła wojna, to był szok i strach, panika, chaos. Byłyśmy z mamą i córką jak sparaliżowane, nie wierząc w to, co się dzieje. Wydarzenia śledziłyśmy w telewizji. Płakałyśmy ze szczęścia, gdy pojawiały się informacje o zwycięstwach, płakałyśmy z żalu i bezsilności, widząc ofiary po naszej stronie. Jednak szybko przyszła mobilizacja. Postanowiłam zacząć pomagać tu, w Nowogrodzie Wołyńskim, Pierwszemu Batalionowi. Robię, co mogę, bo jeszcze broni trzymać w ręku nie potrafię. Przyjaciele z Polski, Włoch i Hiszpanii pytają, jak pomóc, ja im przekazuję listę konkretnych potrzeb dla wojskowych oraz dla obrony terytorialnej. Potrzeby są różne. Ktoś potrzebuje butów, ktoś ubrania. Wojsko ma więcej sprzętu, ale ochotnicy, którzy bronią każdej wioski, każdego miasta, mają go mało. I to głównie dla nich ściągamy pomoc ze świata. Przywozimy ją, rozwozimy, gotujemy, dokarmiamy. Co tylko się da.

Fot. Facebook

eprasa.pl e4639db31f



Tak się ukrywa z najbliższymi Wiktoria Szewczenko

Fot. Facebook

> Zbieramy butelki po śmietnikach, myjemy, wypełniamy mieszanką masła z benzyną. Do tego szmata, drut i już mamy koktajl Mołotowa. Robię to razem z córką i jej chłopakiem. Dziś przywiozłam benzynę z wiejskiej stacji, bo w mieście nie można jej kupić

Słynne koktajle Mołotowa też pani robi?

Wszyscy robimy. Zbieramy butelki po śmietnikach, myjemy, wypełniamy mieszanką masła z benzyną. Do tego szmata, drut i już. Robię to razem z córką i jej chłopakiem. Dziś przywiozłam benzynę z wiejskiej stacji, bo w mieście nie można jej kupić. Mam nadzieję, że ten psychopata nie dojdzie do Ukrainy Zachodniej, ale my przecież nie wierzyliśmy w to, że on w ogóle zaatakuje, że uderzy na Kijów i inne nasze miasta. Dzień przed naszą rozmową płonął Żytomierz, Rosjanie zaatakowali szpital.

Co pani robiła przed wojną?

Dzień przed wojną umawiałam się z uczniami na kolejne lekcje języka polskiego. Dzisiaj pojechałam do biura, żeby wywieźć dokumenty, żeby teczki osobowe nie trafiły w niepowołane ręce. I zobaczyłam, że podręczniki leżą tak, jak je zostawiłam. Wszystko było przygotowane na czwartek. To miał być tłusty czwartek, zastanawialiśmy się, gdzie kupimy pączki i ile ich zjemy, może ktoś je upiecze. Zamiast pączków przyszła informacja, że zaczęła się wojna. Jestem prezesem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego, jestem też dyrektorem i nauczycielem w szkółce polskiej im. Jadwigi Jakubowskiej. Planowaliśmy 1 marca obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych, mieliśmy tyle planów, które zniszczyła wojna. Dopiero poczuliśmy, że pandemia zaczyna odpuszczać, że znów zaczniemy żyć normalniej. Myślałam, że szóstego marca pojadę na Uniwersytet Opolski, z którym współpracuję. Nie udało się.

Jak bardzo Ukraińcy są zdeterminowani, żeby wygrać?

Od drugiego dnia wojny determinacja jest ogromna. Pierwszy dzień to był szok, to była rozpacz. Potem zaczęto odpierać ataki, bronić się, nastąpiła niesamowita mobilizacja. Wiele ludzi zostaje, nawet kobiety nie chcą wyjeżdżać, nie chcą zostawiać mężczyzn. Wszyscy są przekonani, że nie oddadzą Putinowi ani metra ich ziemi. On nas nie pokona. Może nas zabić, ale nas nie pokona. Także Polacy, którzy urodzili się tu, na Ukrainie, nie zostawiamy tej ziemi. My wiemy, co to znaczy walczyć, umiemy walczyć. Polacy zawsze walczyli jak lwy o swoją wolność, tożsamość, niepodległość. Dlatego teraz też walczymy. My wiemy, że wygramy, nie wiemy tylko, ilu ludzie będzie musiało zginąć, byśmy mogli odnieść to zwycięstwo. Nie wiemy, ile Putin zdoła zniszczyć, a niszczy wszystko: szkoły, szpitale, przedszkola. Gdy patrzę na to, co wyrabiają Rosjanie, nie wierzę, że Putin potrzebuje Ukrainy, bo niszczy wszystko. Ile my lat będziemy to odbudowywać? Ale nam się uda. I widzę, że świat też zaczął w nas wierzyć. Bo jest wielkie wsparcie. Ogromnie wspiera nas Polska, zaczęły wspierać inne kraje Unii Europejskiej. Wierzą, że go pokonamy. Każdego dnia dostaję słowa otuchy z Polski i z innych krajów. Ta wiara w nas jest nam potrzebna, pomoc, którą dostajemy, też. Polacy są dziś żołnierzami naszej armii. Walczą ze swojego terytorium, ale ramię w ramię z nami przeciw najeźdźcy. Za tę pomoc i wsparcie ogromnie dziękuję.

eprasa.pl e4639db31f

Jakie emocje towarzyszą wam na co dzień: strach, nienawiść, nadzieja?

Wszystko po trochu. Nienawiść jest wielka. Jako chrześcijanie powinniśmy być wolni od nienawiści, ale on to w nas wzbudził. Wszyscy, nawet najbardziej pobożni ludzie, mówią: „Żeby zdechł ten Putin". Może mniejsza nienawiść jest do tych młodych chłopaków, których on tu przysłał. Oni nie do końca wiedzą, po co tu są i co robią. Myśleli, że jadą na jakieś ćwiczenia. Nasze kobiety widzą w nich dzieci, dają im herbatę, coś do jedzenia. Żal ich. Nienawiść w sercu mamy do Putina i jego zwolenników. Strach był na początku. Wielki, paraliżujący, nie do opisania. Teraz też się boimy, niektórzy wyjeżdżają, ale mamy wiarę w nasze wojsko, w naszych żołnierzy, mamy nadzieję, że dadzą radę, wierzymy, że dadzą radę.

> Gdy patrzę na to, co wyrabiają Rosjanie, nie wierzę, że Putin potrzebuje Ukrainy, bo niszczy wszystko. Ile my lat będziemy to odbudowywać?

A macie wiarę w prezydenta Zełenskiego, który z dnia na dzień stał się bohaterem dla całego wolnego świata?

Powiem szczerze, że na początku, gdy został wybrany na prezydenta, nie lubiłam go. Myślałam sobie: „Co dobrego będzie z aktora, komika u władzy". A on mnie zaskoczył. Dziś mam dla niego wielki szacunek, bardzo mu dziękuję, patrzę na niego jak na męża stanu i wierzę w niego. Dużo ludzi uwierzyło w naszego prezydenta. W czasach wojny na Donbasie ludzie witali rosyjskie wojsko z kwiatami i chlebem. Teraz w każdym zakątku Ukrainy ludzie idą pod czołgi, i to nie tylko dlatego, że nie chcą rosyjskiego okupanta, ale dlatego, że mają odwagę, bo prezydent nie uciekł, został z nami, robi wszystko, co można, żeby uratować kraj. On wierzy w nasz naród tak samo, jak my wierzymy w niego. Ufamy, że nas nie zdradzi, że jeśli umrze, to umrze razem z nami.

Teraz mnie pani wzruszyła. Ale zapytam o humor, dużo żartów, memów przychodzi z Ukrainy. Ten humor was ratuje?

Oj tak. Przecież siedzimy w piwnicach z dziećmi, musimy żartować, żeby nie oszaleć. Byłam dziś w sztabie obrony terytorialnej. Oni też cały czas żartują, śmieją się. Pewnie nikomu do śmiechu nie jest w Charkowie, Kijowie, Mariupolu i innych miejscach, ale nawet tam żołnierze próbują żartować. Pokazujemy sobie, jak ukradziono Rosjanom czołg, jak przywiązano żołnierzy do drzewa, jak ktoś niósł minę w rękach. Nie możemy tylko siedzieć i się bać. Takie sytuacje pomagają nam wierzyć w to, że ich pogonimy. Ktoś tego świra musi zatrzymać. Świat w nas wierzy, my w siebie też. My nie możemy zawieść prezydenta, który mógł uciec, a tego nie zrobił. Byle tylko zatrzymać Putina na tyle wcześnie, póki jeszcze jest co i kogo ratować. On już w tej chwili, gdy rozmawiamy, zabił 2 tys. cywilów. Cywilów!

W dzień śpiewamy, modlimy się, staramy się nie płakać. Musimy sobie dodawać otuchy. To jest niemożliwe, co się dzieje. Jak mi przyjaciele z Polski mówili, żeby uciekać, bo on rozpęta tę wojnę, to nie wierzyliśmy. Odpowiadałam im: „Weźcie leki na uspokojenie". Nie wierzyłam, że w XXI w. może się rozegrać taki horror w środku Europy. A jednak.

Myśli pani, że Zachód mógł powstrzymać Putina?

Nie mógł. Przecież nie mogliśmy wstąpić do NATO, do UE. Nie mogliśmy też paść przed nim na kolana. Putin miał plan. My go teraz rozwścieczyliśmy i wreszcie widać, jak jest nieobliczalny, może nawet chory psychicznie. Świat boi się użycia atomu, III wojny światowej, boją się go przywódcy państw. Są dwie osoby, które nie boją się Putina. Prezydent Zełenski i prezydent Duda. Prezydent Polski jako pierwszy dał wsparcie, otuchę pomoc, a Polska utożsamia się dziś z Ukrainą. Rozumie naszą walkę, walczycie przy naszym boku, jak możecie. Negocjacje? Co to da? Gdy rozpoczęły się negocjacje, to jednocześnie ze wszystkich stron, w stronę wszystkich miast leciały rakiety. Ot Putin i jego słowo! To jest nic niewarte!

REKLAMA



4/0322/F

eprasa.pl e4639db31f

Mgła kłamstwa zaczyna opadać. Kilka podziękowań, apel, przeprosiny i ważne prośby do naszych Czytelników

Bardzo wiele osób dzwoniło i pisało do nas w ostatnich dniach z przeprosinami. Niestety uwierzyli bowiem wcześniej propagandystom totalnej opozycji i niektórym przedstawicielom naszej rynkowej konkurencji, że na łamach „Sieci" ukazał się jakiś straszliwy artykuł, z którego rzekomo leje się putinowska propaganda. Gdy jednak sięgnęli do tygodnika, znaleźli bardzo uczciwą, twardą rozmowę z ambasadorem Rosji, w której słyszy on pytania, jakich dotąd nie odważył się zadać nikt inny. Pytaliśmy w nim o terroryzowanie Ukrainy, imperializm Rosji, fałszowanie historii.

Za uczciwe spojrzenie na wywiad oraz wyrazy wsparcia, które nam Państwo przekazują, bardzo dziękuję.

Wspomniani moi rozmówcy, nasi Czytelnicy, przyznają równocześnie, iż też mają poczucie, że moment ukazania się wywiadu nie był fortunny. Dziennikarsko – to się broni. Politycznie i kontekstowo – nie. Tu przyznajemy się do błędu, za to przepraszamy. Rozumiemy także, że ten materiał mógł zaboleć ambasadora Ukrainy, państwa brutalnie dziś napadniętego, w którym giną także dzieci i kobiety, na którego ziemi dzielnie walczy z potężnym wrogiem armia ukraińska. Z możliwym w tej sytuacji, coraz większym, wsparciem polskim. Ten zgrzyt jest dla nas dużym bólem.

Skąd wynikł ten błąd?

Po pierwsze, źle założyliśmy, że dziennikarska jakość, twarde pytanie, które zadaliśmy, jasny wstęp opisujący, jak to wszystko się odbyło, jakie mieliśmy dylematy, zdejmują zarzuty o powielanie propagandy. Wystarczyło minimum złej woli naszych polemistów (a wylało się jej morze), by ten fakt w ogóle nie dotarł do dużej części opinii publicznej, która do tekstu nie sięgnęła, bazując na internetowych przekłamanych wycinkach.

Po drugie, w tej nawale propagandowej umyka lub świadomie jest przemilczany fakt, że wywiad przeprowadzono PRZED napaścią Rosji na Ukrainę, w momencie, w którym wiele wskazywało na chwilową deeskalację.

Po trzecie, i to najważniejsze, mimo dużego doświadczenia dziennikarskiego jednak nie doceniliśmy potężnego szoku, jaki wywołuje wojna i straszne obrazy, które do nas docierają. I nie usprawiedliwia nas także to, że tygodnik oddawaliśmy do druku w momencie, w którym walki dopiero się zaczynały. Zresztą widzimy już, jak wiele zmienia wojna obok w całym naszym życiu. U wielu powoduje też pragnienie ucieczki od swoich wcześniejszych poglądów.



Atak na „Sieci" był w tym momencie wygodną platformą odbicia dla bezczelnie proputinowskich przez lata polityków, środowisk, mediów.

Co dalej?

Trwa zakłamana nawała przeciw naszemu środowisku. Spirala nienawiści (wywołana wieloletnią skutecznością w budowaniu propolskiej, propaństwowej presji) nakręca się, padają coraz bardziej kuriozalne zarzuty. Apelujemy, niech się Państwo nie dadzą na to nabrać. Warto mieć w głowie konkrety.

Kto latami przestrzegał przed Putinem?

Kto walczył o realizację politycznego testamentu śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

Kto pilnował państwa polskiego i jego własności przed zwijaniem, rozczłonkowaniem, zakłamaniem jego historii?

Kto ujawniał skandaliczne gazowe kontrakty? Kto pilnował, by prawda o tragedii smoleńskiej została ujawniona i nie została zmanipulowana?

Kto wspierał powstanie Wojsk Obrony Terytorialnej? Kto był z obrońcami polskich granic, przeciw niegodnym szydercom z ludzi w polskich mundurach?

Kto przestrzegał przed zabójczym dla Ukrainy i skrajnie niebezpiecznym dla Polski sojuszem berlińsko-rosyjskim i tego sojuszu agenturą w Polsce?

Nie ma jednej sprawy, jednego tematu, w którym nasze środowisko by się Polski i polskości zaparło. Nie pozwólmy, by kłamcy powielali takie bzdury bezkarnie, bo w ten sposób atakują całą naszą wspólnotę.

Niestety ta uparta służba Polsce powoduje, że wielu na nas poluje. W tych dniach rzucono na nas całą potęgę systemu. Nie o wszystkich metodach ataku możemy mówić, ale kiedyś je opiszemy.

Dlatego bardzo Państwa prosimy o zakup prenumeraty (zwykłej lub elektronicznej) tygodnika „Sieci", co pozwoli Państwu także na dostęp do STREFY PREMIUM portalu wPolityce.pl. Będzie to dla nas wielka pomoc, najlepsza odpowiedź manipulatorom, obrona naszej wspólnoty.

Tym komentarzem zamykam temat szeroko omawianego wywiadu. Są dużo ważniejsze sprawy. Rozstrzyga się los Ukrainy i regionu, trzeba zatrzymać barbarzyńskiego agresora, potrzebna pełna mobilizacja do wspólnej pracy dla Polski.

Michał Karnowski



Niezwykła przemiana Wołodymyra Zełenskiego



GRZEGORZ GÓRNY

Prezydent Ukrainy w ciągu zaledwie dwóch tygodni wyrósł na jednego z najbardziej szanowanych przywódców świata i bohatera walki o wolność

Kiedy Wołodymyr Zełenski został w 2019 r. wybrany na prezydenta Ukrainy, większość środowisk manifestujących swój patriotyzm, przywiązanie do tradycji narodowej i niechęć wobec Moskwy wpadła w rozpacz. Ich naturalnym kandydatem był Petro Poroszenko, który budował swą kampanię na trzech filarach: armia, język i religia, podkreślając konieczność wzmacniania tożsamości narodowej Ukraińców w trudnych czasach konfrontacji z Rosją.

Okazało się jednak, że naród wolał kabareciarza, komika i tancerza bez żadnego doświadczenia politycznego, który sam na co dzień mówił po rosyjsku, ukraińskiego zaś postanowił nauczyć się dopiero, gdy podjął decyzję o starcie w wyborach. Zwycięstwo wesołka było miażdżące: w drugiej turze uzyskał ponad 73 proc. głosów.

KANDYDAT BAGNA

W tamtych dniach znany publicysta Witalij Portnikow kreślił przed swymi czytelnikami następujący obraz: toczy się bój o świadomość narodową Ukraińców, jedna czwarta obywateli reprezentuje opcję prozachodnią, jedna czwarta – prorosyjską, połowa mieszkańców zaś to tzw. bagno, czyli środek bez właściwości, który nie ma poglądów i przechyla się raz w jedną, raz w drugą stronę. Według komentatora do tej pory w wyborach wygrywali zawsze albo politycy prozachodni, jak Juszczenko czy Poroszenko, albo prorosyjscy, jak Kuczma czy Janukowycz, natomiast w 2019 r. po raz pierwszy triumfował kandydat owego bezkształtnego, magmowatego środka.

Znakiem firmowym zwycięzcy była jego „programowa bezprogramowość", ponieważ każdemu mówił to, co tamten chciał usłyszeć, jednak w formie jak najbardziej ogólnikowej, bez wskazywania konkretnych rozwiązań. Poparli go zarówno orędownicy wolnego rynku, jak i etatyzmu państwowego, stronnicy zbliżenia z Rosją, jak i zażarci przeciwnicy Moskwy, obyczajowi konserwatyści, jak i postępowi liberałowie. Przy czym każdy z nich był przekonany, że Zełenski reprezentuje jego poglądy, on zaś nie wyprowadzał nikogo z błędu, unikając jak ognia jednoznacznych deklaracji programowych.

Wiktor Kostiw, przedsiębiorca z Użhorodu, który poparł wówczas Zełenskiego, opowiada, że musiał toczyć długie i zażarte dyskusje ze swoimi znajomymi, intelektualistami i artystami, którzy uważali, iż wybór nieszczęsnego kabareciarza to tragedia dla Ukrainy. Dziś ci sami, którzy załamywali wtedy ręce nad nowo wybranym prezydentem, są pełni podziwu dla niego za bohaterską postawę w czasie rosyjskiej

Fot. Johanna Geron / A.P. / EastNews

eprasa.pl e4639db31f

agresji. Także media na całym świecie piszą o niezwykłym fenomenie komika, który nagle przemienił się w męża stanu.

Zdaniem Wiktora Kostiwa, nie była to wcale tak radykalna przemiana, jak się powszechnie uważa. Jego zdaniem Zełenski był wcześniej taki sam, tylko obecna sytuacja pozwoliła ujawnić mu swój charakter i osobowość. Jego fenomen jako autora tekstów kabaretowych polegał m.in. na tym, że miał znakomity słuch społeczny, wiedział, czym żyją ludzie, co ich śmieszy, a co irytuje. Był bowiem jednym z nich. Skąd więc wziął się Wołodymyr Zełenski?

SŁUGA NARODU

Urodził się w 1978 r. w rodzinie zasymilowanych Żydów rosyjskojęzycznych w Krzywym Rogu na Ukrainie. W dzieciństwie przez cztery lata mieszkał w Mongolii, gdzie jego ojciec, profesor cybernetyki, przebywał na kontrakcie. Jako nastolatek otrzymał stypendium na naukę w Izraelu, lecz rodzice nie zgodzili się na wyjazd syna za granicę. Skończył studia prawnicze w Kijowie, ale w wyuczonym zawodzie nie pracował nigdy.

Jeszcze w czasach studenckich pochłonęła go działalność aktorska, taneczna i kabaretowa, najpierw na amatorskim, później na profesjonalnym poziomie. Z czasem stał się liderem i autorem większości skeczy kabaretowej grupy „Kwartał 95", która zdobyła dużą popularność w rosyjskojęzycznej przestrzeni medialnej na całym obszarze postsowieckim. W 2003 r. ekipa zagościła na stałe w stacji telewizyjnej 1+1, należącej do oligarchy Ihora Kołomojskiego. Zełenski stworzył tam „Wieczorny kwartał" – jeden z najchętniej oglądanych programów rozrywkowych w historii ukraińskiej telewizji. Był jego producentem, reżyserem i głównym aktorem. Wygrał też pierwszą edycję „Tańca z gwiazdami", prowadził własny show kulinarny „Mister Cook" oraz grał w romantycznych komediach typu „Miłość w wielkim mieście" i „Osiem pierwszych randek". Stał się celebrytą, o którym rozpisywały się magazyny i portale plotkarskie.

Biły się o niego także inne telewizje. Wybrał ofertę stacji Inter, należącej do kolejnego oligarchy Dmytra Firtasza. Pracował tam od 2010 do 2012 r. jako producent generalny. W końcu jednak powrócił do Kołomojskiego, który zaproponował mu lepsze warunki. Dzięki temu 16 listopada 2015 r. na antenie 1+1 został wyemitowany pierwszy odcinek serialu komediowego pt. „Sługa narodu", który stał się katapultą do politycznej kariery Zełenskiego.

Film jest opowieścią o nauczycielu historii Wasylu Hołobrodce z Kijowa, który przypadkowo i nieco wbrew sobie zostaje prezydentem Ukrainy. Człowiek znikąd, spoza jakichkolwiek układów politycznych, wytacza walkę chorobom drążącym państwo i obnaża hipokryzję elit władzy.

> W portrecie psychologicznym ukraińskiego prezydenta, sporządzonym na użytek Kremla, nie znalazło się nic, co wskazywałoby na to, iż może on zostać bohaterem wojennym i mężem stanu

Komedia szybko stała się najbardziej dochodowym serialem w historii ukraińskiej kinematografii. Na antenie 1+1 obejrzało ją 20 mln widzów, a w internecie – 100 mln.

SAMOTNY SZERYF

W roku 2018 Zełenski ogłosił, że staje do wyborów prezydenckich. Jego kampania przypominała scenariusz komediowego serialu: aktor wcielił się w postać swego bohatera Wasyla Hołobrodki – samotnego szeryfa, jedynego sprawiedliwego wśród skorumpowanej bandy polityków. Ukraińcy, którzy polubili uczciwego i bezkompromisowego nauczyciela historii, postanowili dać kredyt zaufania odtwórcy głównej roli i wybrali go w 2019 r. na prezydenta. Kilka miesięcy później partia Wołodymyra Zełenskiego Sługa Narodu wygrała także wybory parlamentarne, zdobywając jako pierwsze ugrupowanie w historii Ukrainy samodzielną większość w Radzie Najwyższej. W środowiskach patriotycznych rozpoczął się lament nad zdziecinnieniem i infantylizmem narodu ukraińskiego. Znany pisarz Andrij Liubka wyraził opinię, że doszło do rewanżu sił prorosyjskich i „rewolucja godności" została zastąpiona przez „kontrrewolucję nicości". Inny pisarz Jurij Andruchowycz stwierdził wprost, że Sługa Narodu jest Partią Regionów Wiktora Janukowycza, a więc ugrupowaniem prokremlowskim, tylko w wersji soft. Sztab ustępującego prezydenta Petro Poroszenki dał natomiast do zrozumienia, iż Zełenski jest jedynie marionetką w rękach Putina.

Na korzyść aktora w oczach wyborców przemawiało to, że karierę zawdzięczał sobie, własnej inteligencji i zdolnościom, a nie znajomościom czy protekcjom. To nie on musiał prosić o coś oligarchów, ale to oni zabiegali, aby występował w ich telewizjach, ponieważ dawał im oglądalność i przynosił zyski.

Wiadomo, że za wyborczym sukcesem Zełenskiego stał wspominany już właściciel kanału 1+1 Ihor Kołomojski, który zainwestował duże pieniądze w kampanię wyborczą celebryty, nieposiadającego ani olbrzymiego majątku, ani własnego zaplecza politycznego.

Warto przypomnieć, że Kołomojski, będący także obywatelem Izraela i przewodniczącym Zjednoczonej Wspólnoty Żydowskiej (najważniejszej organizacji tej mniejszości narodowej na Ukrainie), jako jeden z pierwszych oligarchów po zwycięstwie rewolucji na Majdanie poparł nowe władze w Kijowie. Gdy wybuchła wojna z Rosją w 2014 r., został mianowany gubernatorem obwodu dniepropietrowskiego. Na początku zgodnie współpracował z prezydentem Poroszenką, jednak z czasem poróżnił się z nim i zaczął tracić wpływy w państwie. Obaj panowie stali się śmiertelnymi wrogami. Kołomojski postanowił więc odsunąć od władzy Poroszenkę. W tym celu zdecydował wypromować podczas kampanii wyborczej Zełenskiego. W związku z tym wielu komentatorów przedstawiało komika jako pacynkę w ręku oligarchy. W rzeczywistości jednak relacja między nimi była bardziej partnerska, zarówno wcześniej w biznesie, jak i później w polityce.

eprasa.pl e4639db31f



Fot. Ukrainian Presidential Press Office via AP / EastNews

„UKRAIŃSKI KUKIZ"

Według wspomnianego Witalija Portnikowa przebieg wydarzeń wyglądał następująco: Kołomojski w fotelu przyszłego prezydenta widział najchętniej Julię Tymoszenko, z którą już się porozumiał i na różne sposoby wspierał. Doszedł jednak do wniosku, że warto byłoby powtórzyć na Ukrainie to, co udało się w Polsce podczas wyborów prezydenckich w roku 2015, gdy popularny muzyk rockowy, a zarazem polityczny nowicjusz Paweł Kukiz zdobył w pierwszej turze 20 proc. głosów i utorował drogę do zwycięstwa Andrzejowi Dudzie. Oligarcha stwierdził, że takim „ukraińskim Kukizem", umiejącym odebrać głosy Poroszence, może być Zełenski. Komik nie był więc petentem Kołomojskiego, zabiegającym o jego wsparcie. To raczej miliarderowi bardziej zależało na starcie celebryty, żeby w ten sposób zwiększyć szansę na zwycięstwo Tymoszenko. Sytuacja wymknęła się jednak spod kontroli. Oligarcha nie wziął bowiem pod uwagę dynamiki społecznej i rosnącego zmęczenia obywateli całą dotychczasową klasą polityczną. Zełenski, który ma doskonały słuch społeczny, idealnie wyczuł panujące nastroje i potrafił na nie najlepiej odpowiedzieć. Objawił się jako kandydat antysystemowy i zamiast 20 proc. zgarnął całą pulę. O tym, że nie był on marionetką Kołomojskiego, świadczy fakt, iż poszedł później na wojnę z oligarchą, forsując ustawę uniemożliwiającą mu odzyskanie kontroli nad największą komercyjną instytucją finansową na Ukrainie, czyli PrywatBankiem. Zabrał się też za ograniczanie wpływów innego krezusa, najbogatszego człowieka w kraju, czyli Rinata Achmetowa. Pod tym względem jego prezydentura miała pewien rys antysystemowy i stawiała kroki w kierunku deoligarchizacji, jednak opór był zbyt duży.

Generalnie działalność Zełenskiego charakteryzowała się dużym chaosem, przejawiającym się m.in. w częstych zmianach decyzji oraz licznych roszadach personalnych. Z pewnością na sterowność obozu władzy nie wpływało dobrze to, iż partia Sługa Narodu nie była okrzepłą formacją polityczną, lecz skrzykniętym naprędce pospolitym ruszeniem, w którym znalazła się pstrokata zbieranina najróżniejszych osób. Niektórzy z nich stali się później bohaterami skandali obyczajowych, finansowych, a nawet kryminalnych.

PRZYWÓDCA NARODU

W polityce zagranicznej największym sukcesem prezydenta było bez wątpienia powołanie do życia Platformy Krymskiej, czyli nowego międzynarodowego formatu, którego głównym deklarowanym celem stała się deokupacja półwyspu poprzez wywieranie wpływu na Moskwę. Wiadomo, że na Kremlu taka presja nie zrobiła większego wrażenia, jednak dla Kijowa ważne było stworzenie licznej antykremlowskiej koalicji i przypomnienie światu o terytorialnych grabieżach Rosji.

Relacje z Moskwą były dla Zełenskiego szczególnie istotne, ponieważ podczas kampanii wyborczej obiecywał obywatelom szybkie zawarcie pokoju. Rozpoczął negocjacje z Rosjanami, które nie doprowadziły do żadnych efektów, jednak mogły w Rosjanach wywołać przekonanie o jego naiwności i chwiejności. Z pewnością w portrecie psychologicznym ukraińskiego prezydenta, sporządzonym na użytek Kremla, nie znalazło się nic, co wskazywałoby na to, iż może on zostać bohaterem wojennym i mężem stanu.

Dalecy od takiej myśli w przededniu rosyjskiej agresji na Ukrainę byli również tamtejsi politycy i publicyści. Zełenski uchodził bowiem w ich oczach za człowieka, który zniszczył wspólną operację służb specjalnych SBU i CIA, mającą na celu zatrzymanie rosyjskich najemników z tzw. grupy Wagnera. Parlament w Kijowie domagał się powołania specjalnej komisji śledczej w sprawie wyjaśnienia afery Wagnergate, jednak partia Sługa Narodu zablokowała ten wniosek w parlamencie.

Ostatnie tygodnie przed rosyjskim atakiem upłynęły Zełenskiemu w dużej mierze na walce z Poroszenką, oskarżonym o zdradę stanu w związku z kupowaniem węgla od donieckich i ługańskich separatystów. Były prezydent uniknął aresztowania głównie na skutek dyplomatycznej interwencji Amerykanów, którzy ostrzegli, że w obliczu rosyjskiego niebezpieczeństwa naród nie może sobie pozwolić na wyniszczającą walkę polityczną i musi zachować jedność.

Ostrzeżenie okazało się prorocze. Naród ukraiński jest dziś zjednoczony jak nigdy dotąd. Na jego czele stoi zaś człowiek, który jeszcze dwa tygodnie temu uchodził za osobę niezdolną do obrony kraju przed Rosją, natomiast w dniach agresji zapisuje się w historii jako przywódca narodu i prawdziwy bohater. Przebojowości i charyzmy nigdy mu nie brakowało. Sytuacja sprawiła, iż dorósł do roli męża stanu. Człowiek dojrzewa bowiem najszybciej w momentach prawdziwej próby.

eprasa.pl e4639db31f



Ołeksandr Oksanczenko, „Szary Wilk”

Fot. mil.gov.ua

Odważny Saper i „Duch Kijowa”



GORAN ANDRIJANIĆ

Każdy naród, który broni swojego kraju, potrzebuje bohaterów

To stara prawda, mogąca zabrzmieć banalnie tylko dla tych, którzy nigdy w życiu nie mieli styczności z wojną. Albo nie byli w sytuacji, w jakiej są dzisiaj Ukraińcy broniący się przed brutalnymi atakami agresorów z Rosji.

Spotkanie z bezmyślną nienawiścią i przemocą, która zagraża istnieniu, w każdym człowieku wywołuje normalną reakcję strachu. Aby ten strach nie przerodził się w rozpacz i tchórzostwo, człowiek musi mieć wbudowany system wartości, dający mu siłę. Jak ujął to wielki angielski myśliciel nawrócony na katolicyzm Gilbert Keith Chesterton: „Prawdziwy żołnierz walczy nie dlatego, że nienawidzi tego, co przed nim, ale dlatego że kocha to, co za nim”. „Apostoł rozumu”, jak nazwano Chestertona, dobrze rozumiał, że autentyczny heroizm może zrodzić się tylko z prawdziwej miłości do bliźniego i ojczyzny.

Bardziej niż z wyszkoleniem i wiedzą wojskową heroizm jest związany z gotowością do poświęceń i solidarnością.

Tak właśnie było w mojej Chorwacji podczas wojny ojczyźnianej, w latach 90. XX w. Najwięksi bohaterowie, którzy wykazali się odwagą w obronie

eprasa.pl e4639db31f

ojczyzny, byli często zwykłymi robotnikami. Jeden z nich to bohater obrony Vukovaru Blago Zadro. Przed wojną był robotnikiem w fabryce obuwia, a gdy zaczęły się walki, organizował obronę miasta jak najbardziej wykształcony generał. Zginął w bitwie wraz z żołnierzami, którymi dowodził. A to oznacza, że są bohaterowie wojenni, którzy nie zostali uformowani w akademiach wojskowych lub przez jakieś doświadczenie wojskowe.

W każdym przypadku bohaterowie są potrzebni. W sensie duchowym ich przykład zaangażowania i poświęcenia wzmacnia wspólnotę, która mierzy się ze złem. Heroizm w sytuacjach kryzysowych bywa zaraźliwy. Bohater mobilizuje innych do działania, jego przykład staje się wzorem postępowania dla innych ludzi. Zostało to przecież udowodnione w różnych badaniach dotyczących psychologii mas.

Już w kilku pierwszych dniach walki z kilkukrotnie silniejszym wrogiem naród ukraiński otrzymał za wzór kilku bohaterów, którzy z pewnością pozostaną w ich zbiorowej pamięci, bez względu na to, jak zakończy się wojna.

24 lutego, w pierwszym dniu wojny, mogliśmy poznać jednego z nich. To Witalij Skakun, żołnierz i saper 35. Brygady Piechoty Morskiej im. Michaiła Ostrogradskiego.

Gdy armia rosyjska wyruszyła na wszystkie fronty ze swoimi pojazdami opancerzonymi i czołgami, armia ukraińska, aby zapobiec inwazji, musiała w kilku miejscach zburzyć mosty. Podobnie sytuacja wyglądała w miejscowości Heniczesk na południu Ukrainy, gdzie wojska rosyjskie nacierały z kierunku okupowanego Krymu. Witalij Skakun, inżynier z zawodu, zgłosił się na ochotnika do zadania wysadzenia mostu. Gdy most był już zaminowany, 26-letni żołnierz zdał sobie sprawę, że nie ma czasu na ucieczkę i musi natychmiast wysadzić most, na którym jeszcze się znajdował. Zginął. Jego poświęcenie spowolniło postęp wojsk rosyjskich.

Kilka dni później prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski pośmiertnie odznaczył Skakuna medalem Bohater Ukrainy, najwyższym, jaki głowa państwa może wręczyć. Ukraiński bohater przed wojną przez jakiś czas mieszkał i pracował w Polsce, w firmie budowlanej w Lesznie w Wielkopolsce. „Był odważny, chętny do pracy. Swoje zadania wykonywał bardzo szybko. Poza tym był bardzo kreatywny" – powiedział Adam Żak, właściciel firmy budowlanej, w której pracował Skakun. Kiedy zobaczył jego twarz w telewizji, był zszokowany. Młody Ukrainiec kilka miesięcy temu zostawił pracę i wrócił do ojczyzny, by jej bronić. Jak wielu jego rówieśników.



Witalij Wołodymyrowycz Skakun

Fot. Twitter

Kolejnym z nich jest Wołodymyr Kowalski, młody chłopak z miejscowości Bucz pod Kijowem. Kowalski był aktywnym uczestnikiem demokratycznych protestów na Majdanie w 2014 r., a następnie zgłosił się na ochotnika na front wschodni w Donbasie. Tam został ciężko ranny w walce i stracił obie nogi. Mimo niepełnosprawności wrócił do normalnego życia. Założył firmę, regularnie uprawiał sport dzięki zainstalowanym protezom. Kiedy Rosjanie zaatakowali jego rodzinne miasto, ponownie zaczął walczyć. Zginął w walkach o Bucz.

Kolejnym ochotnikiem, który oddał życie za ojczyznę i stał się inspiracją dla wielu, jest pilot płk Ołeksandr Oksanczenko. „Szary Wilk", jak go nazywano, był 54-letnim emerytowanym oficerem Ukraińskich Sił Powietrznych i jednym z prawdopodobnie najbardziej szanowanych pilotów myśliwców na świecie.

Swoją reputację zdobył m.in. na różnych pokazach lotniczych, w których brał udział jako pilot samolotu SU-27 Flanker. Za kilka z nich zdobył nagrody. Był uważany za najlepszego pilota akrobatycznego na świecie. Oficer 831. Brygady Lotnictwa Taktycznego trzy lata temu przeszedł na emeryturę i kontynuował pracę jako trener i konsultant, szkoląc nowe pokolenia ukraińskich pilotów. Po ataku na ojczyznę wrócił

Fot. Facebook. @ArmedForcesUkr/TWITTER

eprasa.pl e4639db31f

do czynnej służby i wstąpił do obrony przeciwlotniczej Kijowa. Zginął w obronie stolicy. Podczas walk został trafiony przez rosyjską obronę przeciwlotniczą. Według ukraińskich mediów odwracał uwagę wroga w momencie trafienia. Zostawił żonę i dwoje dzieci. Prezydent Zełenski przyznał mu pośmiertnie medal Bohatera Ukrainy, ten sam, który otrzymał Skakun.

Oprócz odwagi najważniejszą spuścizną, jaką pozostawił po sobie Oksanczenko, jest świadomość konieczności wzmocnienia ukraińskich sił powietrznych. Był głównym zwolennikiem inwestycji w samoloty wojskowe, mówiąc, że „historia pokazała, iż Ukraina będzie ich potrzebować". Jak widzimy, bohater miał rację.

Bitwy powietrzne odgrywają bardzo ważną rolę w strategii rosyjskiej agresji. Podniebna flota ukraińska, która jest 27. najsilniejszą na świecie, odpowiada na tę strategię najlepiej, jak potrafi. Według armii ukraińskiej w ciągu pierwszych pięciu dni wojny zniszczyła ona siedem rosyjskich jednostek obrony przeciwlotniczej, zestrzeliła 29 samolotów, tyle samo śmigłowców. Tamtejsze źródła mówią, że aż dziesięć z nich zostało zestrzelonych nad Kijowem przez ukraińskiego pilota MIG-29, znanego wszystkim pod pseudonimem „Duch Kijowa".

Jego personalia, jak twierdzi się na Ukrainie, ze względów bezpieczeństwa nie są ujawniane. Ten fakt wywołał spodziewane spekulacje, czy „Duch Kijowa" w ogóle istnieje. Takim spekulacjom pomogło nagranie wideo, które rzekomo pokazywało scenę, w której ukraiński pilot trafia rosyjski samolot. Później się okazało, że to scena z gry komputerowej, która symuluje walkę powietrzną. Pod koniec ubiegłego tygodnia ogłoszono nawet, że „Duch Kijowa" zginął. Jednak już kilka godzin później zdementowano tę informację. Ukraiński dziennikarz Ihor Mosijczuk ogłosił, że pilot żyje. Jego myśliwiec co prawda zestrzelono, ale on zdołał się uratować. Istnienie nieco mitycznego pilota potwierdził także były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, który zamieścił jego zdjęcie w masce pilota na swoim profilu na Twitterze.

> Ukraiński bohater przed wojną przez jakiś czas mieszkał i pracował w Polsce, w firmie budowlanej w Lesznie w Wielkopolsce

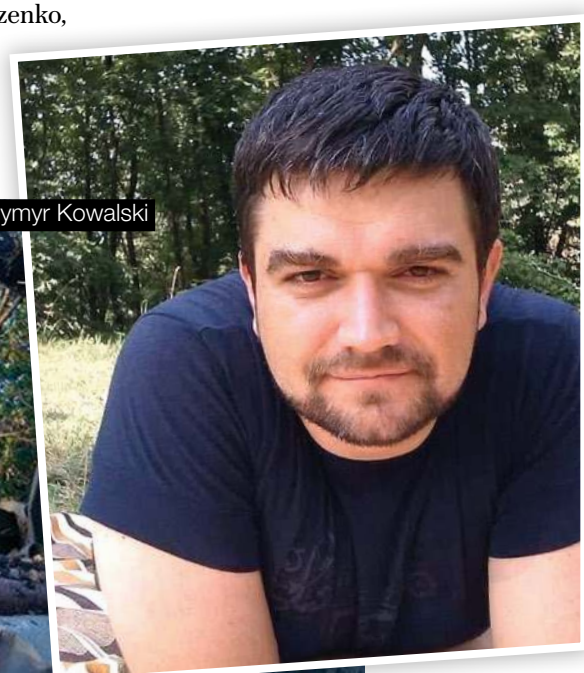
Czy „Duch Kijowa" naprawdę istnieje, czy nie, trudno w tej chwili powiedzieć z całą pewnością. Pewne jest, że jego historia podbija serca i dodaje otuchy milionom mieszkańców Kijowa, którzy przeżywają obecnie najtrudniejsze dni.

Podobnie jak film, na którym ukraińscy żołnierze z Wyspy Węży dosadnie odpowiadają rosyjskiemu okrętowi wzywającemu ich do poddania się: „Pie... się". Niedawno ukraińska marynarka wojenna podała, że żołnierze jednak nie zginęli, jak informowano w pierwszych doniesieniach. Żyją, są w rosyjskiej niewoli. Ten fakt bynajmniej nie umniejsza ich heroizmu. Przesłanie odwagi przed znacznie silniejszym przeciwnikiem już poszło w świat.

Odwagi, determinacji, poświęcenia dodają także sceny utrwalone na licznych filmach, w których tysiące nieuzbrojonych Ukraińców wychodzą przed rosyjskich żołnierzy i ich czołgi, próbując zatrzymać ich własnymi ciałami.

Władimir Putin spodziewał się, że operacja wojskowa przeciwko Ukrainie zakończy się w ciągu kilku dni i że Ukraińcy uciekną przed jego armią. Nie przewidział ich oporu, ducha walki i bohaterstwa.





Wołodymyr Kowalski

Reklama | 60/0122/F

MNIEJ SMOGU

Z BENZYNĄ EFECTA



MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.

Alfa Romeo RACING | ORLEN
TITLE SPONSOR

eprasa.pl e4639db31f

Jak Morawiecki pokonał Tuska

Obecny szef polskiego rządu wpłynął na przełom w Berlinie, były premier potrafił tylko wykonywać rozkazy Niemiec



STANISŁAW JANECKI

Polityka wobec Niemiec premierów Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska to dwa różne światy. Morawiecki od początku swego urzędowania próbował Niemców i Niemcy zmienić, Tusk starał się do Niemców dostosować. W pierwszym przypadku chodziło o prymat polskiego interesu nad niemieckim, w drugim o maksymalne przystosowanie się do racji niemieckich, bo miało to przynosić korzyści. I powstawał konflikt: czy wychodząc od niemieckiego interesu, można dojść do jakiejś formy uniwersalnej, czy wręcz przeciwnie – interes niemiecki jest sprzeczny z interesami innych państw, w tym Polski?

Występując 27 lutego br. w Bundestagu, kanclerz Niemiec Olaf Scholz właściwie zanegował to, co było podstawą proniemieckiej orientacji Donalda Tuska i osią polityki jego poprzedniczki, kanclerz Angeli Merkel. Dzień przed wystąpieniem kanclerza w parlamencie Niemiec rozmawiali z nim w Berlinie premier Mateusz Morawiecki oraz prezydent Litwy Gitanas Nausėda. Ich przesłanie do rządu, kanclerza i politycznych elit niemieckich było proste (jak to ujął premier RP): „Dzisiaj nie ma czasu na zabetonowany egoizm, który widzimy w niektórych krajach zachodnich, także tutaj w Niemczech niestety. Po to przyjechałem do kanclerza Olafa Scholza, żeby wstrząsnąć sumieniem, wstrząsnąć sumieniem Niemiec, żeby zdecydowali się w końcu na rzeczywiście miażdżące sankcje. Na sankcje, które będą tak zdecydowane, żeby wpłynęły na decyzje Kremla, żeby wpłynęły na decyzje Putina. »Przestań atakować Ukrainę! Przestań mordować ludzi!«. To musi być wiadomość, która popłynie z Berlina do Rosji, do Moskwy. […] Jesteśmy w dramatycznym momencie historii i będziemy odpowiadać przed trybunałem historii. Rosja […] chce naruszyć cały porządek pokoju, który został ustalony po II wojnie światowej. Rosja chce zniszczyć nasz świat, jakim go znamy”. Nawet Donald Tusk poczuł wówczas

eprasa.pl e4639db31

wiatr historii, ale się asekurował. Gdy mówił o państwach, które „okryły się hańbą" z powodu blokowania najsurowszych sankcji, Niemcy musiały mieć towarzystwo (Włoch, Węgier i Cypru), żeby nie tylko one były przedmiotem krytyki, choć wiadomo, że głos Niemiec jest tu najważniejszy.

Misja Mateusza Morawieckiego w Berlinie, czyli wstrząśnięcie sumieniem Niemiec, jest po misji prezydenta Lecha Kaczyńskiego 12 sierpnia 2008 r. w Tbilisi największym osiągnięciem dyplomatycznym Polski po 1989 r. Tamto osiągnięcie zostało później zaprzepaszczone, a teraz wróciło, przypominając o wielkiej straconej szansie i o 14 zmarnowanych latach. Oraz o wielkiej przenikliwości Lecha Kaczyńskiego.



Fot. Adam Guz/KPRM

GRA KAPITAŁEM MORALNYM

Akcja Mateusza Morawieckiego ma szansę na dłużej zmienić Niemcy i skończyć z ich egoistyczną polityką. A zmiana w Niemczech to także szansa na zmianę w całej Europie (nie tylko w Unii Europejskiej). Donald Tusk nigdy nawet nie pomyślał, że to można zrobić. Wręcz przeciwnie – utwierdzał Niemców w przekonaniu, że postępują słusznie. Dla Tuska zmiana w niemieckiej polityce (wciąż nie wiadomo, jak trwała) to największa osobista i prestiżowa klęska. Właściwie to 27 lutego br. zawalił się świat, który Tusk współtworzył (czasem bardzo gorliwie) przez ok. 30 lat. I nie wyobrażał sobie, że może istnieć inny – nie niemieckocentryczny, który najlepiej oddaje jego zwrot po niemiecku z przemówienia do CDU „Für Deutschland".

Mateusz Morawiecki w dużym stopniu sprawił, że 27 lutego kanclerz Scholz zadeklarował: „24 lutego 2022 r. oznacza przełom w historii naszego kontynentu. [...] Wojna zmieni świat, jaki znaliśmy dotychczas. Czy pozwolimy Putinowi na powrót do czasu wielkich mocarstw XIX w., czy zbierzemy siły, by wskazać Putinowi granice. [...] Putin zagraża bezpieczeństwu w Europie".

W polityce niemieckiej to przełom wręcz kopernikański. I nie skończyło się na deklaracjach. Niemiecki kanclerz wymienił pięć punktów działania. Po pierwsze, trzeba wesprzeć Ukrainę, także dostawami broni, gdyż Ukraińcy „bronią nie tylko swojej ojczyzny, ale walczą o wolność i demokrację", a Niemcy są „po ich stronie, po właściwej stronie historii". Po drugie, na Rosję trzeba nakładać sankcje o „niespotykanym wymiarze", obejmujące m.in. odcięcie rosyjskich banków od systemu SWIFT, sankcje na rosyjskich oligarchów, na Putina i jego otoczenie, obejmujące „eksport do Rosji produktów zaawansowanych technologicznie". „Nie miejmy złudzeń. Putin nie zmieni swojego kursu przez noc, ale już wkrótce rosyjskie przywództwo odczuje, jak wysoką cenę zapłaci" – stwierdził Scholz. Po trzecie, trzeba zrobić wszystko, żeby „wojna Putina nie rozszerzyła się w Europie". Dlatego „bez żadnego »ale« trwamy w naszym obowiązku wspierania NATO", a „Putin nie powinien lekceważyć naszego zdecydowania w gotowości do obrony wraz z partnerami w NATO każdego metra kwadratowego obszaru Sojuszu". Po czwarte, trzeba inwestować w obronę. Dlatego z budżetu na rok 2022 pójdzie na ten cel jednorazowo 100 mld euro, a długofalowo Niemcy będą co roku inwestować w armię ponad 2 proc. PKB. I Niemcy skończą z „uzależnieniem się od pojedynczych dostawców energii". Po piąte, pozostanie droga dyplomatyczna, żeby „podtrzymywać kanały rozmowy". Oby nie była to dyplomacja na kolanach i absolutnie egoistyczna, co dominowało w niemieckiej polityce przed 27 lutego br. Teraz Niemcy uznają, że „największą siłą są sojusze i alianse", gdyż to im „Niemcy zawdzięczają życie w zjednoczonym kraju, w pokoju i dobrobycie". Sojusze, a nie próby zdominowania wszystkich i wszystkiego. Gdyby „wstrząśnięcie sumieniem Niemiec" udało się Mateuszowi Morawieckiemu choćby na kilka lat, i tak może to mieć dalekosiężne skutki.

Premier Morawiecki całkiem świadomie odwołał się do kapitału moralnego Niemców, czyli jedynej instancji, dzięki której w relacjach z Niemcami można coś ugrać. Wszystko jedno, jak mocno jest to zinternalizowane, w każdym razie działa jako środek nacisku. Dr hab. Michał Łuczewski, socjolog

eprasa.pl e4639db31f

POPOŁUDNIOWA
ROZMOWA
w RMF FM

18:02

NAJCIEKAWSZE
WYWIADY

NAJMOCNIEJSZE
TEMATY

i psycholog z UW, w pracy „Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności" uważa, że kapitał moralny Niemców jest silnie ugruntowany. Dlatego można się do niego poważnie odwołać, jak zrobił to Mateusz Morawiecki. Skądinąd już 30 lat temu Alois Mock, ówczesny minister spraw zagranicznych Austrii, namawiał Jarosława Kaczyńskiego do odwoływania się w polskiej polityce do kapitału moralnego Niemiec, czyli także ich poczucia winy za zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości. Mock wręcz chciał, by Niemców polscy politycy tym dociskali do ściany. I był przekonany, że jedynie to na Niemców działa. Dziś się okazuje, że tylko do pewnego stopnia, skoro ten argument nie jest na razie skuteczny w kwestiach reparacji dla Polski. Michał Łuczewski twierdzi, że kapitał moralny Niemców jest ufundowany na „konwersji", czyli uznaniu winy i próbach jej mocnego przepracowania.

Premier Morawiecki uznał, że za niemiecki problem, a nawet niemiecką winę, można uznać uzależnienie się od Rosji. Całkiem słusznie, gdyż w tym samym czasie, gdy chciał wstrząsnąć sumieniem Niemiec, rosyjskie wpływy w polityce, gospodarce, mediach, kulturze czy sporcie zaczęły być w Niemczech traktowane jako wstydliwe, a nawet złe w sensie moralnym. Jako coś, co kala i rujnuje kapitał moralny Niemców. Jak powiedział Michał Łuczewski (dla PAP), „Niemcy odcinają się od swej przeszłości, ale nie w tym sensie, że o niej nie chcą pamiętać, ale w tym, że poprzez odcięcie się od niej pokazują, jak dziś bardzo różnią się od swych przodków z lat 30. i 40. XX w. I na tym budują swój kapitał moralny. [...] Dla Polaków odcinanie się od przeszłości – na wzór niemiecki – byłoby rzeczą zabójczą, [...] spowodowałyby dekonstrukcję polskości. Razem z historią odcięlibyśmy się od głównych źródeł naszego kapitału moralnego i nie upamiętnilibyśmy naszych ofiar i bohaterów. Niemcy nie mają zbyt wielu pozytywnych bohaterów, a gdy już kogoś znajdą, np. Clausa von Stauffenberga, który wspólnie z innymi spiskowcami próbował dokonać zamachu na Hitlera, to okazuje się, że i tak pozostawał on nazistą do szpiku kości. Niemcy mogą poradzić sobie bez upamiętnienia bohaterów, Polacy – nie". Te wszystkie niuanse potrafił dostrzec i wykorzystać Mateusz Morawiecki.

KOMPROMITACJA TUSKA I MERKEL

Jeśli Niemcy, jak zapowiedział kanclerz Olaf Scholz, zerwą uzależnienie od gazu i ropy z Rosji, zniknie albo bardzo osłabnie najważniejszy, poza bronią jądrową, argument w imperialistycznej polityce Rosji. Jeśli Niemcy (w ramach NATO), co też zapowiedział kanclerz Scholz, zwiększą wydatki na obronę i przestaną unikać wspólnej odpowiedzialności za bezpieczeństwo Europy, wzrośnie potencjał odstraszania w Europie, a dzięki temu bezpieczeństwo Polski. O takie trwałe przestawienie Niemiec na tory współpracy i rozumienia wspólnych interesów chodziło premierom wywodzącym się z PiS. Angela Merkel nie wykazywała zainteresowania taką przemianą Niemiec, bo uważała, że wszystko jej się w relacjach z Władimirem Putinem układa i przynosi korzyści. A jeszcze umacnia pozycję Niemiec w UE, bo przecież choćby Nord Stream 1 i 2 to było wzmocnienie pozycji Niemiec wobec innych państw Unii. A Donald Tusk, zarówno jako premier RP, jak i przewodniczący Rady Europejskiej, tylko się z Merkel zgadzał, w żadnym

REKLAMA

eprasa.pl e4639db31f

razie nie będąc w stanie się jej przeciwstawić. Gdy przeciwstawiał się Jarosław Kaczyński, np. w 2011 r., natychmiast spotkał się z atakiem całej elity PO, a byli ambasadorowie i premierzy napisali nawet przebłagalny list do Angeli Merkel.

Donald Tusk nie wyobrażał sobie innego stosunku do Niemiec niż bałwochwalczy. Rządy Zjednoczonej Prawicy miały tutaj pogląd dokładnie odwrotny. I jeśli polityczna, gospodarcza, wojskowa, kulturowa i mentalna „konwersja" Niemiec w związku z ich winami za uzależnienie od Rosji będzie w miarę trwała, stanie się to jednym z najważniejszych etapów w powojennej historii naszego zachodniego sąsiada. Byłaby to druga „konwersja" – po tej od nazizmu. Działania polskiego premiera zmusiły rząd Niemiec i zmotywowały społeczeństwo (wielka antywojenna i antyrosyjska demonstracja w Berlinie) do zajęcia moralnego stanowiska wobec Ukrainy, czyli do jednoznacznego wskazania źródła zła, agresji i przemocy. A tu wszystkie drogi prowadzą do Moskwy.

Akcja polskiego premiera (plus inne jego działania, wielka ofensywa dyplomatyczna prezydenta Andrzeja Dudy i ogromna aktywność szefa MSZ prof. Zbigniewa Raua) spowodowała wielkie lewarowanie międzynarodowej pozycji Polski. Staliśmy się centrum wydarzeń i decyzji, stąd tak liczne wizyty w Polsce (i spotkania poza Polską) przywódców innych państw, sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga, szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, szefa Rady Europejskiej Charles'a Michela. Do lewarowania pozycji Polski przyczynia się także największa w Europie akcja pomocy Ukrainie i Ukraińcom przez Polskę oraz zneutralizowanie bomby demograficznej, jaką Putin z Łukaszenką uderzyli w Polskę, Litwę i Łotwę, co okazało się zbawienne dla całej Europy. Tym bardziej akcja dyplomatyczna Mateusza Morawieckiego (i prezydenta Dudy oraz ministra Raua) jest klęską polityki Donalda Tuska i jego patronki Angeli Merkel. Im chodziło o oswajanie Rosji, a właściwie ustępowanie jej, co dla Polski najgorsze efekty miało bezpośrednio przed i po katastrofie smoleńskiej. Taka krótkowzroczna polityka, od której Niemcy się teraz odcinają, a Donald Tusk udaje, że jej nie prowadził, skutkowała absolutnym rozzuchwaleniem, a wręcz rozbestwieniem Władimira Putina. Dzięki temu zarobił on na wojnę z Ukrainą, a tacy politycy jak Merkel i Tusk wyszli nie tylko na przegranych, ale wręcz na pomocników dyktatora.

To, że Donald Tusk wrócił do polskiej polityki w momencie, gdy załamuje się fundament jego wieloletniej polityki, powinno być końcem jego kariery, zważywszy, na jakie niebezpieczeństwa ta jego polityka wystawiła Polskę i Polaków.

Konfrontacja premierów Mateusza Morawieckiego z Donaldem Tuskiem jest wielką porażką byłego premiera i przewodniczącego Rady Europejskiej, porażką jego koncepcji obecności Polski w UE, polityki bezpieczeństwa, a przede wszystkim polityki wobec Niemiec. Nic tak jak napaść Rosji na Ukrainę nie obnaża kompromitacji polityki Tuska. I nic tak jak ten trudny czas nie udowadnia, że rządy Zjednoczonej Prawicy nie tylko nie dały się omotać i oszukać, ale ostatecznie były w stanie wpłynąć na zasadniczą zmianę polityki Niemiec. Donald Tusk nigdy by się na to nie odważył.

Pojedynek z Morawieckim Tusk przegrał tak, jakby w boksie skończyła się jego walka z obecnym merem Kijowa, dawnym mistrzem świata, Witalijem Kłyczką.

53/0222/F

RMF FM

Bianka MIKOŁAJEWSKA

Tomasz TERLIKOWSKI

Paweł BALINOWSKI

Marek TEJCHMAN

Piotr SALAK

REKLAMA

eprasa.pl e4639db31f

Jedno jest pewne: stary świat zniknął

Po agresji Rosji na Ukrainę światowe media zastanawiają się nad zmianami, które – bez względu na to, czym zakończy się wojna w Ukrainie – zajdą w ładzie światowym





ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Według niemieckiego dziennika „Märkische Oderzeitung" niemal każdy krok podjęty przez Władimira Putina w ostatnich tygodniach wydawał się nie do pomyślenia. Gazeta z Frankfurtu nad Odrą wymienia inwazję na tereny separatystów, wkroczenie w głąb Ukrainy, bombardowanie Kijowa. Przytacza opinię obserwatorów i ich nadzieję, że Putin dalej się nie posunie. „Wraz z postawieniem rosyjskich sił jądrowych w stan podwyższonej gotowości igra z ogniem, który może podpalić cały świat" – czytamy. Gazeta stwierdza, że właśnie z tego powodu wojna ta nie jest już wojną ukraińsko-rosyjską, lecz globalnym kryzysem.

Niemiecka telewizja publiczna ARD wylicza zwroty, których dokonały w ostatnim czasie niemiecki rząd oraz cała elita polityczna. Nawet ci, którzy dotąd bronili dialogu oraz dobrych relacji handlowych z Kremlem, zmienili zdanie. „W ciągu ostatnich kilku dni niemiecka polityka przeszła serię zwrotów i odrzuciła rozwiązania dotąd uważane za oczywiste. Jeśli chodzi o dostawy broni [na Ukrainę – red.], nawet Zieloni, którzy faktycznie są pacyfistami, nie oponują" – czytamy

eprasa.pl e1639db31f

na portalu stacji. Według ARD nie jest wykluczone, że będziemy musieli się pożegnać z dotychczasowym porządkiem światowym. Szok jest tak głęboki, że Niemcy dyskutują nawet nad przywróceniem obowiązkowej służby wojskowej, co dotąd było tabu. Jednocześnie Niemcy boją się dalszej eskalacji konfliktu, wręcz wojny atomowej. „Putin nie uderzył jeszcze z pełną siłą, do jakiej jest zdolny. W pewnym momencie będziemy musieli się pochylić nad kwestią, co możemy temu despocie zaoferować, by mógł wyjść z tego kryzysu z twarzą" – czytamy.

EPOKA LODOWCOWA

Dziennik „Die Welt" natomiast uważa, że niemiecki rząd nie ma powodów być dumnym ze zwrotu, którego dokonał wobec Rosji. Bo zbyt długo „wykazywał się naiwnością". „Kanclerz [Olaf Scholz] nie wyjaśnił swojej przemiany serca, a już na pewno nie w sposób samokrytyczny. A minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock miała czelność powiedzieć, że podjęła decyzję o 180-stopniowym zwrocie w polityce zagranicznej we właściwym momencie" – twierdzi autor artykułu Thomas Schmid. „To było prawie przerażające patrzeć, jak wielu posłów świętuje z powodu swojej – tak później – determinacji. Nie wymienili przy tym swoich poprzednich zaniedbań" – czytamy na łamach gazety. Według Schmida Niemcy byli dziecinnie naiwni, zwłaszcza ruch pacyfistyczny, a teraz muszą się nauczyć, że „przemoc zawsze jest opcją". „A dla niektórych pierwszą opcją. Jest to lekcja, którą Niemcy muszą odrobić, a za nimi cały świat" – dodał.

Według austriackiego dziennika „Der Standard" do Europy „wróciła wojna i polityka mocarstwowa". „Dalszy przebieg konfliktu zależy od oporu Ukraińców i ceny, jaką Zachód jest gotów zapłacić" – czytamy. Jak twierdzi „Der Standard", Putin „to zły duch z przeszłości Europy, który wydawał się wygnany, a teraz powraca z brutalną siłą". „Nawet najostrzejsze sankcje gospodarcze nie odwiodą Putina od agresji. Ale Zachód nie może zaakceptować nowego kursu rosyjskiego. Ideologia Putina bezwzględnego sprawowania władzy jest niezgodna z rządami prawa, na których opiera się UE, oraz z powszechnym stosowaniem praw człowieka, do którego zobowiązują się liberalne demokracje. Dopóki w Moskwie rządzi Putin, w Europie będzie epoka lodowcowa" – przekonuje gazeta. Także szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung" zarzuca europejskim przywódcom, że „zbyt długo wierzyli w politykę światową opartą na regułach". A to się teraz mści. „Putin dokonał złej kalkulacji, ale Zachód też. Czy wyciągnie z tego wnioski?" – zastanawia się „NZZ".

Z kolei francuski „L'Express" martwi się, że rosyjska agresja na Ukrainę stanowi początek nowej zimnej wojny. „Świat stał się mniej przewidywalny i bardziej niebezpieczny. Straszne" – czytamy na łamach tygodnika. „Jedno jest pewne: stary świat zniknął. Opadła nowa żelazna kurtyna, a NATO ma teraz nową granicę w Europie Wschodniej. Za tą linią znajduje się szara strefa, zwrócona na Zachód, ale pozbawiona ochrony sojuszu" – uważa pismo.

Kanadyjska gazeta „La Presse" zaś przekonuje, że choć było już wiele wojen w ostatnich latach na świecie, „tym razem jest inaczej". „Porównania historyczne, które się narzucają, są przerażające. Ostatni raz, gdy europejskie mocarstwo najechało na sąsiadów, skończyło się to bardzo źle. W trakcie mojego życia żadna wojna nie wywołała takiej fali wstrząsu w moim społeczeństwie, wśród ludzi" – zaznaczył autor artykułu Patrick Lagacé. Ponadto Rosja „najechała Ukrainę, zdecydowanie europejską demokrację, sprzymierzoną ze wszystkimi liberalnymi demokracjami na świecie". A potencjał eskalacji konfliktu i destabilizacji Europy jest ogromny.

UPADEK MITÓW POSTZIMNOWOJENNYCH

Amerykańska agencja Bloomberg natomiast stwierdziła na swoich stronach internetowych, że Putin „zniszczył trzy mity amerykańskiego porządku świata". „Napoleon, Hitler, Stalin, Putin – w każdym stuleciu pojawiają się dyktatorzy, którzy niszczą przyjemne złudzenia co do kierunku, w którym podąża świat" – czytamy. „W 2007 r., gdy zachodni intelektualiści świętowali triumf liberalnego porządku międzynarodowego, Putin ostrzegł, że zaraz zacznie niszczyć ten porządek. W ostrym przemówieniu na monachijskiej konferencji bezpieczeństwa potępił rozprzestrzenianie się wartości liberalnych i wpływów amerykańskich. Oświadczył, że Rosja nie będzie wiecznie żyła w systemie, który ogranicza jej wpływy i zagraża jej coraz bardziej nieliberalnemu reżimowi. Nie żartował" – dodała agencja. Według niej w latach 90. XX w. prezydent Bill Clinton mówił o świecie, „w którym demokracja i wolny rynek nie będą znały granic, a w 2005 r. prezydent George W. Bush ogłosił, że zamierza zakończyć tyranię na świecie". Tymczasem Putin swoją dopiero budował i w toku usiłował destabilizować inne kraje. „Putin zburzył także drugi postzimnowojenny mit: ideę, że rywalizacja między wielkimi mocarstwami się skończyła i że nie będzie już poważnych konfliktów. Tymczasem Rosja prowadzi największą od 75 lat wojnę konwencjonalną w Europie, obejmującą ataki desantowe, bombardowanie z powietrza dużych miast, a nawet zagrożenie nuklearne" – czytamy. Pozostaje trzeci mit: przekonanie, że historia biegnie linearnie w jednym kierunku. „Agresja może być skuteczna. Demokracje mogą zostać zniszczone przez zdeterminowanych wrogów. Normy międzynarodowe to tak naprawdę zasady tworzone i egzekwowane przez państwa, które łączą władzę z determinacją. Co oznacza, że historia jest nieustanną walką o to, by świat nie został z powrotem wepchnięty w drapieżne wzory, przed którymi nie jest w stanie uciec na zawsze" – twierdzi Bloomberg.

Dziennik „Wall Street Journal" zaapelował do amerykańskich władz, by wyciągnęły wnioski z rosyjskiej agresji. „Ta wojna może być preludium do dalszych, niszczących konfliktów, jeśli świat zachodni nie będzie stosował odpowiednich środków odstraszania i reagował surowo na transgresje" – czytamy. „Jesteśmy w obliczu zmiany paradygmatu, który po prostu musi się dokonać" – twierdzi „WSJ".

Fot. William WEST/AFP

eprasa.pl e4639db31f

ROSJA, A ZA NIĄ CHINY?

Także w Azji wojna w Ukrainie jest szeroko komentowana. Japoński dziennik „Japan Times" zastanawia się, co przywódca Chin Xi Jinping wiedział o rosyjskiej agresji, a przede wszystkim, kiedy się o niej dowiedział. „Faktem jest, że Putin najechał Ukrainę wkrótce po konsultacjach z Xi. [...] Można przypuszczać, że przynajmniej wspomniał o jakiejś działalności militarnej, być może w regionie Donbasu, gdzie starcia trwają od lat. Nie sposób nie zauważyć, że deklaracja Putina o działaniach zbrojnych nastąpiła dokładnie dzień po ceremonii zamknięcia igrzysk olimpijskich w Pekinie. Xi przejmował się igrzyskami na tyle, że »powściągliwość« Putina można ocenić jako sposób na okazanie mu szacunku. Nawet jeśli Xi mógł nie znać szczegółów planowanej inwazji, nie da się usprawiedliwić jego demonstracji poparcia dla Putina" – twierdzi gazeta. Według „Japan Times" albo Xi dał się omamić Putinowi i spiskował razem z nim, albo próbował grać. „W każdym razie autokratyczny przywódca Chin ma z tego powodu również problemy w kraju. Nikt się nie spodziewa, że rywale i krytycy Xi w partii otwarcie mu się przeciwstawią, ale może uda im się go trochę osłabić, a to może mieć długofalowe konsekwencje" – uważa gazeta.

Inni japoński dziennik „Asahi Shimbun" nazwał rosyjską inwazję na Ukrainę „bezczelnym atakiem na ład światowy". „Rosja, która jako zwycięzca II wojny światowej ma stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, powinna pełnić funkcję strażnika tej i innych podstawowych zasad świata. Ale zrzekła się odpowiedzialności, gdy rozpętała wojnę z Ukrainą. Należy również uznać, że jest to ponure przypomnienie poważnego zagrożenia, jakie w ostatnich latach stanowiła dla świata proliferacja autorytarnych reżimów, oraz sygnał, że potęga USA jako głównego strażnika porządku światowego, słabnie" – czytamy. Według „Asahi Shimbun" eksperci mówią o „nadejściu świata niepolarnego, bez jakiejkolwiek dominującej siły, posiadającej zdolność i wolę działania jako światowy policjant". „Agresywna postawa Rosji odbija się echem w coraz bardziej asertywnym zachowaniu Chin, które wydają się gotowe do rzucenia poważnego wyzwania istniejącemu porządkowi świata, kierując się własną mentalnością ofiary, wywodzącą się z historii" – utrzymuje gazeta. Dlatego Japonia „ma obowiązek przyczyniać się do utrzymania zasad międzynarodowych, w tym praworządności, w regionie Azji i Pacyfiku. Tokio powinno się zdecydowanie przeciwstawić rosyjskiej inwazji na swojego sąsiada, po części po to, by wysłać silny sygnał do Chin, że poważnie podważy zarówno swoje interesy, jak i regionu, jeśli podejmie jednostronną akcję na rzecz zmiany status quo siłą" – ostrzegł dziennik.

> „Putin zburzył postzimnowojenny mit: ideę, że rywalizacja między wielkimi mocarstwami się skończyła i że nie będzie już poważnych konfliktów" – napisała agencja Bloomberg

MUR DZIELĄCY WSCHÓD OD ZACHODU

Indyjska gazeta „Times Of India" także apeluje do swoich przywódców, by „dostosowali swoje myślenie strategiczne do nowych okoliczności". By móc przeciwdziałać chińskim mocarstwowym aspiracjom w regionie Indo-Pacyfiku. Według gazety „nie ma wątpliwości, że Xi ma podobne ambicje co Putin, tyle że w przyszłości, jeśli nie już teraz, ma o wiele większe możliwości. Pod względem militarnym i gospodarczym". „Nie możemy sobie pozwolić na to, by być nieprzygotowanym, tak jak nieprzygotowany na agresję Rosji był Zachód" – czytamy.

Niezależny dziennik ukazujący się w Hongkongu „Hong Kong Free Press" zaś podkreślił, że agresja Rosji na Ukrainę pokazała nam, „jak może wyglądać świat, jeśli przywódca Chin Xi Jinping i jego »najlepszy przyjaciel«, rosyjski prezydent Władimir Putin, odniosą sukces w swojej misji zastąpienia kierowanego przez Amerykanów i opartego na zasadach systemu międzynarodowego, swoją wizją autorytarnego nowego porządku". Zanim to się jednak stanie, przekonuje gazeta, Chiny stracą „resztki swojej i tak już nie najlepszej reputacji". „Chińczycy są gotowi do mówienia jednej rzeczy przez dziesięciolecia i robienia czegoś zupełnie innego, gdy mają wybór między potępieniem niesprawiedliwej wojny a byciem apologetą autokratycznego sojusznika" – zaznaczył „Hong Kong Free Press". „Podsumowując, jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie – prawdopodobnie największe wyzwanie, z jakim świat musiał się zmierzyć od II wojny światowej, pomijając zmiany klimatyczne – chińskie wpływy okazały się jak dotąd całkowicie bezsilne, jeśli nie kontrproduktywne. I to zostanie zapamiętane" – dodała gazeta. Ponadto, jak podkreśliła, władze w Pekinie z pewnością odnotowały determinację Zachodu, by bronić Ukrainy, i wyciągną z tego wnioski odnośnie do Tajwanu. „A to może jeśli nie zapobiec, to choć opóźnić nadejście porządku świata zdominowanego przez Chiny".

Skoro mowa o Państwie Środka, chiński brukowiec „Global Times", podporządkowany Komunistycznej Partii Chin, zaapelował do prezydenta USA Joego Bidena, by „nie próbował izolować Rosji, bo jest to niemożliwe". Według gazety Zachód nie powinien każdego sporu zamieniać w „ideologiczną konfrontację między dobrem a złem, między demokracją a autokracją". „Ukraina powinna być mostem przez Eurazję, a nie murem oddzielającym wschód od zachodu, a do tego doprowadził amerykański ekspansjonizm i militaryzm" – czytamy. Świat – zdaniem gazety – „potrzebuje harmonii". „Mamy nadzieję, że wszystkie kraje, zwłaszcza duże i silne mocarstwa, będą mogły przyjąć odpowiedzialną postawę wobec świata i spotkać się w połowie drogi pokoju i rozwoju, zamiast podążać w przeciwnych kierunkach" – dodał „Global Times".

eprasa.pl e4639db31f

Kupujemy grunty, by sadzić nowe lasy

Lasy Państwowe

Lasy Państwowe rozpoczęły ogólnopolską akcję skupu gruntów pod nowe lasy. Kampania skierowana jest do wszystkich właścicieli gruntów, na których może wyrosnąć las. Jak pokazują wyniki Powszechnego Spisu Rolnego, wielu potencjalnych zbywców mieszka na terenach wiejskich. Z ofertą sprzedaży mogą się zgłaszać do najbliższego nadleśnictwa

Polska wieś bardzo się zmieniła. W ciągu ostatnich 10 lat liczba gospodarstw rolnych zmalała o 160 tys., czyli o ponad 13 proc., i nic nie wskazuje na to, by ta tendencja miała się odwrócić. Młodzi ludzie przeprowadzają się do miast albo wyjeżdżają za granicę. Na wsi zostają emeryci, którzy często decydują się na sprzedaż swojej własności. Chętnych na zakup żyznych gruntów można znaleźć. Gorzej z nieurodzajnym piachem czy fragmentem lasu. I właśnie takich zapomnianych terenów szukają Lasy Państwowe.

Szczególnie istotną wartość mają grunty, które bezpośrednio przylegają do obszaru zarządzanego przez Lasy Państwowe, oraz takie, gdzie istnieje możliwość zniesienia współwłasności lub regulacji przebiegu granicy polno-leśnej. Zdarzają się sytuacje, w których w sąsiedztwie lub nawet wewnątrz terenu gospodarowanego przez Lasy Państwowe usytuowane są enklawy innej własności. Mamy z nimi do czynienia głównie na Mazowszu i w Polsce wschodniej.

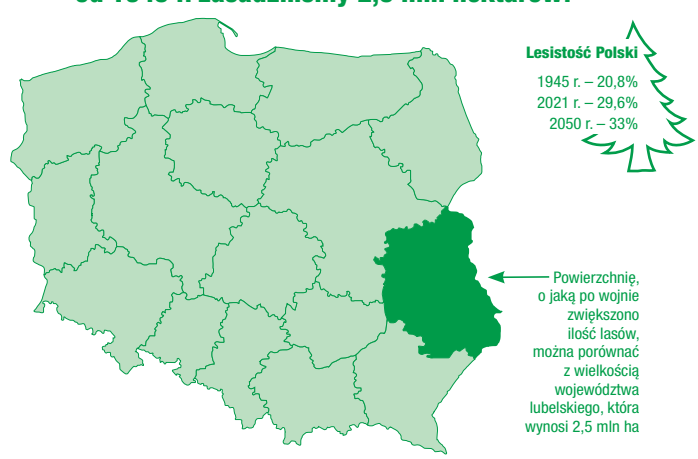
To ***oferta korzystna dla każdej ze stron***. Rolnik pozbywa się problemu z gruntem lub lasem, który pozbawiony dozoru się degraduje. Dziś prywatny właściciel coraz rzadziej ma środki techniczne, by samodzielnie zajmować się swoim lasem. Nie zawsze ma potrzebę, by korzystać z drewna. Las bez dozoru bywa rozkradany, zaśmiecany. Nie wykonuje się w nim odpowiednich prac pielęgnacyjnych, których brak może zagrażać jego trwałości. Tymczasem nadleśnictwo zaproponuje rolnikowi dobrą rynkową stawkę. ***Cena będzie uczciwa***, bo każdy zakup na rzecz Skarbu Państwa wycenia rzeczoznawca majątkowy.

Najwięcej na takich transakcjach ***zyskuje polska przyroda***. Leśnicy odpowiednio zadbają o las, który już rośnie, a także przygotują grunt, na którym wyrośnie las. W efekcie lasów w Polsce będzie coraz więcej. Zgodnie z założeniami Krajowego Programu Zwiększania Lesistości, opracowanymi przez Instytut Badawczy Leśnictwa, do 2050 r. lesistość Polski ma się zwiększyć do 33 proc. Obecnie wynosi ona 29,6 proc., więc plan jest ambitny. Lesistość to nic innego, jak stosunek powierzchni lasów do ogólnej powierzchni danego obszaru, np. kraju czy województwa. Najwyższą lesistością w Polsce (49,3 proc.) charakteryzuje się województwo lubuskie, najniższą (21,5 proc.) – województwo łódzkie.

Równie ważna jak powierzchnia lasów jest ich kondycja. Sięgając po dane z Raportu o stanie lasów w Polsce za 2020 r., widać, jak rozkładają się różnice w sposobie gospodarowania lasem w zarządzie Lasów Państwowych i lasem prywatnym. Drzewostany powyżej 100 lat zajmują w Lasach Państwowych 14,5 proc., a w lasach prywatnych zaledwie 4,6 proc. powierzchni. Udział powierzchni niezalesionej w lasach prywatnych wynosi 4,6 proc., podczas gdy w LP tylko 2,5 proc.

Sprzedając las lub grunt pod zalesienie nadleśnictwu, zyskuje się ***pewność, że trafia w dobre ręce*** – wszystkie prace z tzw. gospodarki leśnej będą prowadzone prawidłowo, a las przetrwa dla kolejnych pokoleń.

NOWE LEŚNE WOJEWÓDZTWO
od 1945 r. zasadziliśmy 2,5 mln hektarów!



Lasy w Polsce

- W Polsce jest coraz więcej lasów. Od zakończenia II wojny światowej do dziś ich powierzchnia wzrosła aż o połowę. Dziś lasem jest co trzeci kilometr kwadratowy kraju.
- Zdecydowana większość to lasy państwowe, z czego ok. 77 proc. zarządzane jest przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe. Blisko 1,8 mln ha, czyli ponad 19 proc. lasów w Polsce, należy do osób prywatnych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 62/0222/F

eprasa.pl e4639db31f

Oblicza

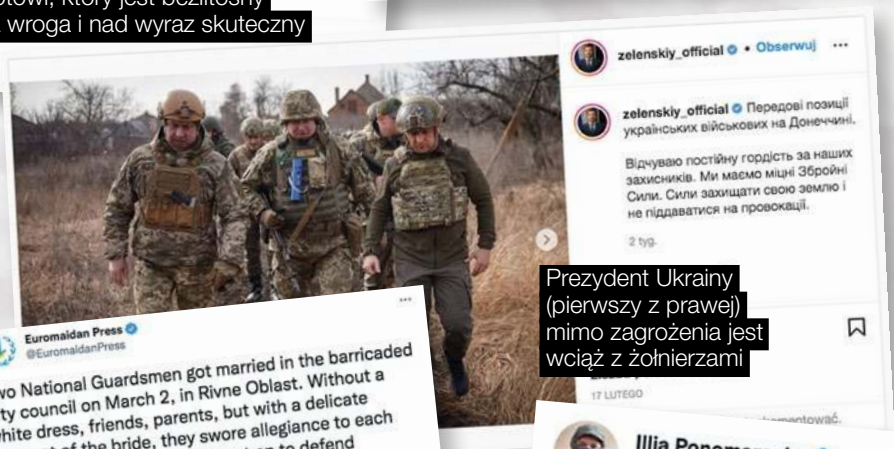
Bohaterstwo napadniętego przez Rosję narodu ukraińskiego budzi podziw całego świata. Prezydent Wołodymyr Zełenski nie zamierza uciekać ani się poddawać. Daje przykład niezłomności, co znacznie podnosi morale walczących Ukraińców. Ta wojna ma oczywiście swój wymiar fizyczny, giną ludzie, także cywile, Rosjanie rujnują kolejne miasta, ale nękani bombami wroga obrońcy nie tracą ducha. Bardzo istotne jest to, jak pokazują tę wojnę w internecie, jak o niej informują. By się nie załamać, czasem żartują, czasem okazują wściekłość, często też manifestują swój patriotyzm. Chcą się bić za swoją ojczyznę!



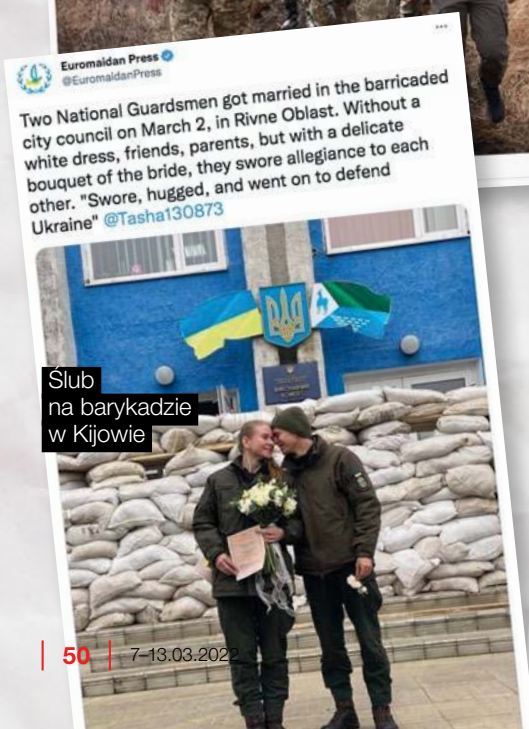
„Duch Kijowa”. Taki przydomek nadano pilotowi, który jest bezlitosny dla wroga i nad wyraz skuteczny



Profil Ukraińska Armia Informacyjna tak podpisał to zdjęcie: „Schwytani żołnierze rosyjscy. Na tle naszych wojowników wyglądają jak bezdomni przyłapani na kradzieży kabla”



Prezydent Ukrainy (pierwszy z prawej) mimo zagrożenia jest wciąż z żołnierzami



Ślub na barykadzie w Kijowie



Dziennikarz „Kyiv Independent” Ilia Ponomarienko: „Ech, te korki w Kijowie...”

eprasa.pl e4639db31f

wojny





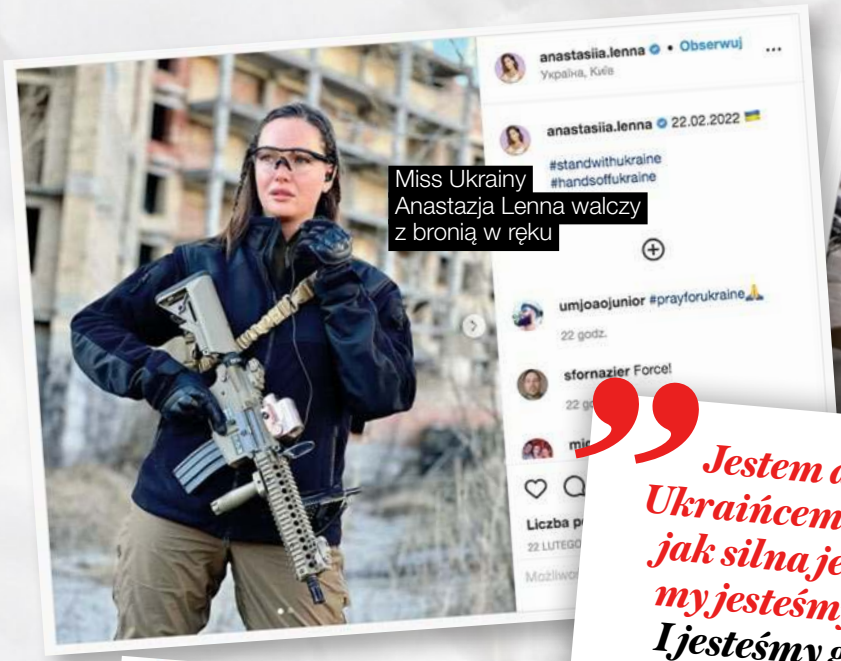
> *Racja i sprawiedliwość są po naszej stronie.* **To oni mordują ludzi.** *My bronimy naszej Ojczyzny, naszych rodzin i naszych domów!*
>
> *Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy*







eprasa.pl e4639db31f

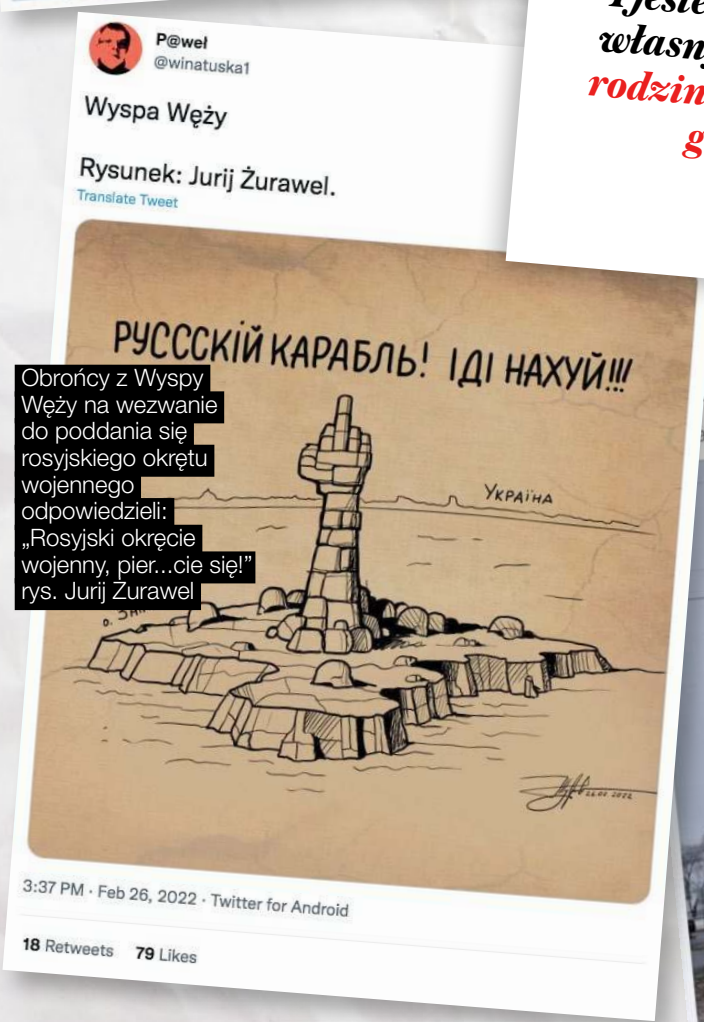


Miss Ukrainy Anastazja Lenna walczy z bronią w ręku

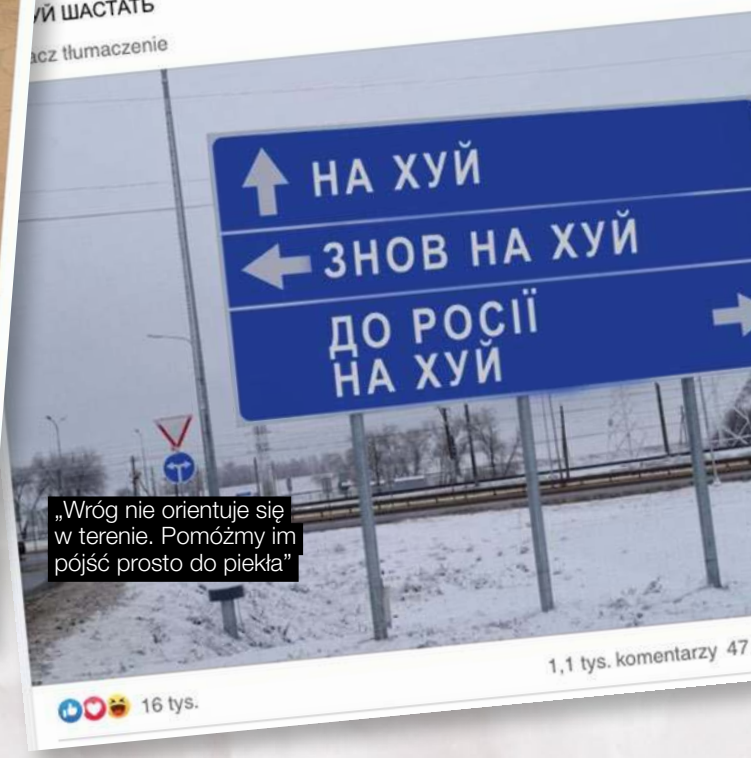


Witalij Kłyczko, były pięściarski mistrz świata w wadze ciężkiej. Mer Kijowa dziś jest żołnierzem broniącym swojego miasta

> *Jestem dumny, że jestem Ukraińcem. Nie interesuje nas, jak silna jest armia rosyjska, my jesteśmy gotowi do walki. I jesteśmy gotowi umrzeć we własnych domach, z naszymi rodzinami. Ja również jestem gotowy na śmierć!*
>
> *Witalij Kłyczko*



Obrońcy z Wyspy Węży na wezwanie do poddania się rosyjskiego okrętu wojennego odpowiedzieli: „Rosyjski okręcie wojenny, pier...cie się!” rys. Jurij Żurawel



„Wróg nie orientuje się w terenie. Pomóżmy im pójść prosto do piekła”

eprasa.pl e4639db31f

Повернись живим
@BackAndAlive

Remember this guy! His name is Volodymyr Kovalsky and in 2016 he lost both legs in the war in Donbas. In 2022 he died in Bucha near Kyiv defending his home from Russians again.



„Zapamiętajcie tego gościa! Nazywa się Wołodymyr Kowalski, w 2016 r. stracił obie nogi podczas wojny w Donbasie. W 2022 zginął w Buczy pod Kijowem, ponownie broniąc swojego domu przed Rosjanami”

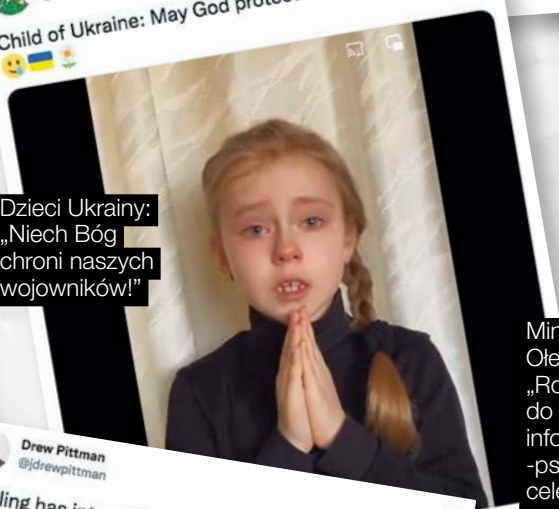


„Duch jest zawsze silniejszy od siły fizycznej!”

Liczba polubień:
5 GODZ. TEMU

bravo for everyone
@BravoEveryone

Child of Ukraine: May God protect our warriors!



Dzieci Ukrainy: „Niech Bóg chroni naszych wojowników!”

Oleksii Reznikov
@oleksiireznikov

is preparing to launch an info&psycho operation.Its goal is to break the resistance of ppl&army. At 1st,they can arrarange a breakdown of connection.After-the spread of massive FAKE messages that country leadership has agreed to give up.We're in Kyiv!No surrender!Only victory!



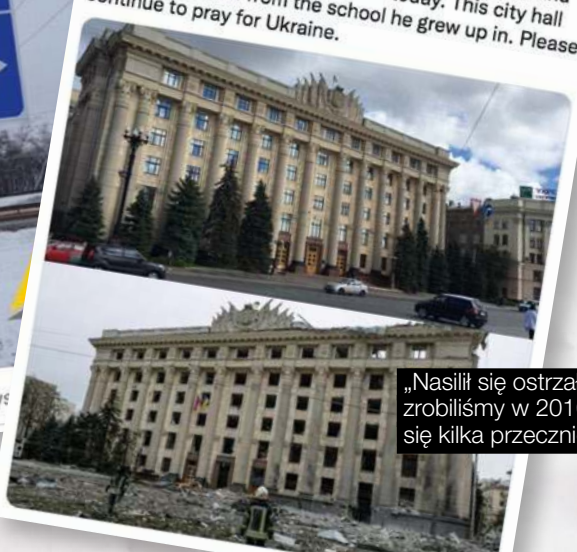
3:35 PM · Mar 1, 2022 · Twitter for iPhone

12.4K Retweets 543 Quote Tweets 68.7K Likes

Minister obrony Ołeksij Reznikow: „Rosja przygotowuje się do rozpoczęcia operacji informacyjno-psychologicznej. Jej celem jest przełamanie oporu ukraińskiego narodu i armii. Na początku mogą zerwać połączenia, później rozprzestrzenić masowo fałszywe wiadomości, że przywódcy Ukrainy się poddali. Jesteśmy w Kijowie! Bez kapitulacji! Tylko zwycięstwo!”

Drew Pittman
@jdrewpittman

Shelling has intensified in Kharkiv, our oldest son's hometown. The top image is one we took in 2016 and the lower is after a missile attack today. This city hall building is blocks from the school he grew up in. Please continue to pray for Ukraine.



„Nasilił się ostrzał Charkowa, rodzinnego miasta naszego najstarszego syna. Górne zdjęcie zrobiliśmy w 2016 r., a dolne po dzisiejszym ataku rakietowym. Budynek ratusza znajduje się kilka przecznic od szkoły, w której dorastał. Proszę, módlcie się dalej za Ukrainę”

eprasa.pl e4639db31f

Jaka jest armia Putina

Oceniając zdolności rosyjskiej armii, powinniśmy brać pod uwagę, jaka jest moc rosyjskiego państwa. Uważam, że ten konflikt pokaże światowej opinii publicznej, jak naprawdę silna jest Rosja

*Z gen. broni **Bogusławem Samolem**,*
dyrektorem Instytutu Strategii Wojskowej Akademii Sztuki Wojennej, rozmawia Andrzej Rafał Potocki



Fot. Andrzej Wiktor

W naszej rozmowie jeszcze przed wybuchem wojny starał się pan przewidzieć kierunki i cele operacyjne Rosjan. W skrócie sprowadzały się do dwóch istotnych rzeczy: ataku z północy (Białoruś) na południe i z Krymu na północ po prawej stronie Dniepru w celu odcięcia Ukrainy od dostaw z Polski. Drugim miał być atak z Białorusi po wschodniej stronie Dniepru i połączenie się z siłami atakującymi na północ z Półwyspu Krymskiego w celu rozcięcia sił ukraińskich na wschodzie Ukrainy i odcięcia Charkowa. W działaniach po prawej stronie Dniepru Rosjanie doszli do Żytomierza (140 km na zachód od Kijowa) i po stoczeniu boju skręcili, kierując się na Kijów. Czy rezygnacja z odcięcia Ukrainy od Polski i skierowanie sił na stolicę było błędem?

Bogusław Samol: Przed rozpoczęciem wojny Putin w swoim wystąpieniu wyraźnie akcentował ważność Kijowa w jego polityce historycznej i obecnej – odbudowy potęgi Federacji Rosyjskiej. W związku z tym strona ukraińska uprzedziła zamiary strony rosyjskiej, domyślając się, jaka będzie strategia wojenna Rosjan. Zakładała ona prawdopodobnie błyskawiczne zdobycie tego miasta. Zamiar odcięcia miasta od Zachodu był słuszny, ale jego realizacja niedostateczna. Oczywiście oceniając przebieg, czas trwania tej operacji prowadzonej przez Rosjan, nie zapominajmy o stronie ukraińskiej. Ukraińcy także w tym miejscu pokazali Rosjanom, że nie mogą sobie paradować, jak zapewne na początku inwazji sobie wyobrażali. Ukraińcy zawiesili wysoko poprzeczkę Rosjanom. Okazało się, że atak na Żytomierz mógł być zaplanowany jako element szerokiego okrążenia Kijowa. Ale silny opór wojsk ukraińskich zmusił Rosjan do pójścia na Kijów od strony północno-zachodniej. Dziś, w ósmym dniu operacji, widać, że Ukraińcy przyjęli słuszną strategię obrony Kijowa. Napływają też informacje, że Rosjanie idą na Kijów jeszcze od wschodniej strony Dniepru, od Czernichowa i Sum, żeby również stamtąd okrążyć miasto. Ale uważam, że przy tych manewrach popełniono wiele taktycznych błędów. Może nie wzięto pod uwagę specyfiki terenu trudnego dla jednostek pancerno-zmotoryzowanych, determinacji w obronie ukraińskich wojsk. Biorąc pod uwagę położenie wojsk walczących w rejonie Kijowa, zastanawiam się, czy ukraińska armia jest w stanie wykonać kontratak z kierunku zachodniego, aby odblokować Kijów od tej strony. Rozbicie zachodniego zgrupowania rosyjskich wojsk w rejonie Kijowa stworzyłoby warunki do zatrzymania natarcia Rosjan na to miasto ze wschodniego kierunku. W ten sposób dałoby możliwość wykonania kolejnego kontrataku ukraińskich odwodów – jeśli strona ukraińska je posiada – w celu rozbicia tego zgrupowania, przekształcając taktyczny sukces w sukces operacyjny. W rezultacie nastąpiłoby złamanie rosyjskiej strategii mającej na celu zdo-

eprasa.pl e4639db31f

bycie Kijowa. Znaczenia tego sukcesu nie ma potrzeby omawiać.

Przystępując do szturmu na miasto, dobrze jest zająć leżące w pobliżu lotniska. Czy znani z operacji desantowych Rosjanie popełnili błąd podczas zdobywania lotniska Hostomel?

W moim przekonaniu rosyjska operacja desantowa była po prostu źle przygotowana. Myślę, że Rosjanie zlekceważyli zdolności ukraińskich dowódców i przecenili stopień wyszkolenia rosyjskich żołnierzy, za co przyszło im zapłacić krwią. Wygląda na to, że operacja została przygotowana niezgodnie ze sztuką wojenną.

Również nie udał się Rosjanom desant na inne lotnisko stolicy – Wasylewkę. Atakujący stracili tam transportowego ił-a 76 ze 120 żołnierzami na pokładzie.

Podstawą obrony jest dobre rozpoznanie przestrzeni powietrznej oraz obrony przeciwlotniczej lotniska. Operacja powietrznodesantowa nie może się powieść, jeżeli wymienione systemy obrony nie zostały zniszczone uderzeniami rakietowo-lotniczymi. Kolejnym błędem strony rosyjskiej było złe urzutowanie rzutu powietrznego i złe współdziałanie z wojskami desantowymi. To doprowadziło do porażki.

Czy Rosjanie nie przecenili zbytnio wartości i znaczenia swoich wojsk powietrznodesantowych?

Trudno powiedzieć. Nie wiemy wszystkiego. Rosjanie mają duże związki taktyczne: dywizje, brygady powietrznodesantowe. To jest bardzo ważny element przy planowaniu operacji ofensywnych i tego nie wolno lekceważyć. Drugą sprawą jest wiedza na poziomie operacyjnym, w jaki sposób te desanty powinny być wykorzystywane. I trzecia sprawa – dowódcy tych jednostek powinni znać zasady współdziałania pomiędzy jednostkami walczącymi na ziemi i rzutem powietrznym. Poza tym Rosjanie co do tych lotnisk nie mieli rozpracowanej sytuacji, w jakiej znajdują się obrońcy. Ja bym jednak nie lekceważył jednostek powietrznodesantowych rosyjskich i staram się myśleć, jak im przeciwdziałać bez względu na to, jak działają. Może się w przyszłości okazać, że Rosjanie wyciągną wnioski z tych operacji i nas zaskoczą.

Co możemy powiedzieć o dotychczasowym sposobie działania armii ukraińskiej?

Biorąc pod uwagę postępy wojsk rosyjskich, Ukraińcy nie popełniają błędów. Spisują się świetnie. Mimo to Rosjanie krok po kroku osiągają cele taktyczne i miejscami operacyjne, jednak co do celów strategicznych to jeszcze mają daleką drogę. Nie zdobyli Kijowa i nie opanowali w ciągu ósmego dnia ciężkich walk wschodniego terytorium Ukrainy. Największy postęp jest na kierunku kijowskim od strony północno-wschodniej. Tam Rosjanie osiągnęli tempo natarcia ok. 20–25 km na dobę, co jest normą. Biorąc pod uwagę teren, działania obrońców, głębokość włamania Rosjan jest zadowalająca. Natomiast analizując cały obszar teatru wojny pod względem głębokości włamania rosyjskich wojsk w głąb ukraińskiego terytorium, to możemy obecnie ocenić, że sukcesy rosyjskie nie są oszałamiające.

Czy podawane przez armię ukraińską straty nieprzyjaciela są duże?

Przy tej intensywności działań Ukraińcy prawdopodobnie nie doszacowują tych strat. Zresztą obie strony podczas działań wojennych mają tendencję do powiększania strat przeciwnika i zaniżania własnych. Dopiero po wojnie się dowiemy, jak było naprawdę. Oczywiście życzę Ukraińcom, żeby zadawali jak największe straty Rosjanom, ale te, które w tej chwili podawane są w mediach, nie są zbyt duże.

Czy użycie tureckich dronów przez Ukraińców dokonało rewolucji na froncie?

W pewnym sensie rewolucją na froncie była wojna azersko-armeńska. Strona armeńska została zaskoczona przez Azerów użyciem na dużą skalę samolotów bezpilotowych. Ukraińcy dopiero dwa lata temu zaczęli wdrażać samoloty bezpilotowe w swoich siłach zbrojnych. Nie wiemy, jak dużo tych zestawów jest na ich wyposażeniu. Środki te mogą wpływać bardzo skutecznie na przebieg operacji wojennych. Analizując treści informacji medialnych o zastosowaniu tego środka walki, należy przypuszczać, że strona ukraińska uwzględniła w swojej strategii wojskowej sposób wykorzystania tego uzbrojenia.

Jak się spisuje rosyjski sprzęt pancerny w stosunku do ich natowskich odpowiedników, takich jak leopardy albo abramsy?

Biorąc pod uwagę moją wiedzę na temat użycia czołgów z czasów Układu Warszawskiego, Rosjanie prawdopodobnie mają doktrynę użycia broni pancernej w walce. Rosyjskie jednostki pancerne we współdziałaniu z artylerią, pododdziałami saperów i obrony przeciwlotniczej mają za zadanie przełamywać obronę przeciwnika. Kiedy byłem dowódcą 10. Brygady Kawalerii Pancernej, dowodziłem brygadą, która na początku była wyposażona w czołgi PT 91 – była to modernizacja czołgu T-72, a następnie od 2002 r. brygadą wyposażoną w leopardy 2A4. Wtedy widzieliśmy już niesamowitą przepaść technologiczną między tymi czołgami na korzyść niemieckich. Walory leopardów pozwalają stosować bardziej skuteczną taktykę, zwłaszcza w obronie. Mogę powiedzieć, że czołgi niemieckie i amerykańskie są najlepsze na świecie.

Czy można już powiedzieć, że armia rosyjska była przereklamowana?

Jestem ostrożny w takich osądach. Dokonuję oceny na podstawie działań rosyjskich wojsk w czasie tego konfliktu, które są przedstawiane w przekazach medialnych. Widzimy dużo błędów popełnianych przez Rosjan na poziomie taktycznym. Natomiast pełnej oceny zdolności operacyjnych rosyjskich sił zbrojnych będziemy mogli dokonać po zakończeniu konfliktu i po rezultatach działań operacyjnych. Oceniając zdolności rosyjskiej armii, powinniśmy brać pod uwagę, jaka jest moc rosyjskiego państwa. Uważam, że ten konflikt pokaże światowej opinii publicznej, jak naprawdę silna jest Rosja.

eprasa.pl e4639db31f

Sportowy bojkot Rosji

Rosji już praktycznie nie ma na sportowej mapie świata. Po bandyckim napadzie na Ukrainę kolejne federacje wykluczają rosyjskie drużyny, kluby i sportowców z rywalizacji międzynarodowej. Blokada sportu w ramach sankcji ekonomicznej może nie jest dla reżimu czymś najbardziej dotkliwym, ale już w kwestii wizerunkowej ma ogromną moc



CEZARY KOWALSKI

Sport to platforma dla wielkiej tuby propagandowej, która na naszych oczach jest Rosjanom odbierana. Nie doszłoby do niej, gdyby nie ogromna presja na najpotężniejsze organizacje sportowe poszczególnych państw, krajowych związków czy wreszcie samych zawodników. Same z siebie takie potęgi jak MKOl czy FIFA takiej decyzji by nie podjęły. Zresztą w momencie, kiedy nie było jeszcze wiadomo, jaka jest skala wojny i jak nikczemny jest to atak, zarządzający światowym sportem robili wszystko, by zamieść sprawę pod dywan.

UEFA w porozumieniu z FIFA próbowały przenieść mecz barażowy Polski z Rosją do mundialu w Katarze z Moskwy na neutralny grunt, wpisując się w tradycyjną narrację, że jak gdzieś dzieje się jakiś konflikt, w którym „nie wiadomo, kto ma rację", to my zajmujemy neutralne stanowisko, bo nie mieszamy się do polityki. Zapewniali, że „będą się przyglądać wydarzeniom" i dopiero wtedy podejmą decyzje. Nie wiadomo, na co czekali. Wpływowi działacze wykluczyli Rosję dopiero wtedy, gdy zostali postawieni pod ścianą.

UZALEŻNIENI

Odpowiedź na pytanie, dlaczego jedna z najpotężniejszych organizacji sportowych na świecie, która ma usta pełne frazesów o walce z rasizmem i wykluczeniem, promuje zasady fair play, ale nigdy nie brzydziła się korupcją w swoich sprawach, nie chciała kiwnąć palcem, jest oczywista.

eprasa.pl e4639db31f



Przypomnijmy: mundial w Rosji, który odbył się w 2018 r., to chyba pierwsze mistrzostwa, o których, długo zanim się rozpoczęły, powstało kilka książek i wiele poważnych publikacji. Bo okoliczności wyboru FIFA, która wskazała na Rosję i cztery lata później na Katar, były skandaliczne. Właśnie wtedy już definitywnie prysnęły złudzenia, że imprezy organizowane przez światową piłkarską centralę mają coś wspólnego ze sprawiedliwym rzeczowym wyborem. Tu wszystko było z góry ukartowane. I nie owijając w bawełnę, Rosja sobie ten turniej po prostu kupiła.

„Podejrzewaliśmy, że praw do organizacji mundialu się nie wygrywa, tylko się je kupuje, a dziesiątki skorumpowanych działaczy bezkarnie napychają sobie kieszenie milionowymi łapówkami. Teraz mamy pewność. Rzeczywistość FIFA dalece wykracza poza najgorszy koszmar. Ich nie obowiązuje prawo ani żadne zasady. Są bezkarni. W starciu z FIFA organy każdego bez wyjątku państwa okazują się bezradne" – w taki sposób reklamował swoją książkę „FIFA mafia" niemiecki wpływowy i szanowany dziennikarz Thomas Kistner.

I przypominał, że śledztwo komisji etyki FIFA wykazało, że wybór Kataru jako organizatora mundialu w 2022 r. został kupiony. Były wiceprezydent FIFA Katarczyk Mohammed bin Hammam przekupił działaczy FIFA, aby zachęcić ich do głosowania na jego kraj. Ponadto Brytyjczycy zarzucili Rosji, że wygrała po nieuczciwej walce. Oto fragment:

„Za kulisami mówi się, że umowa ze zwycięzcami została ustalona mniej więcej trzy tygodnie przed głosowaniem. Odpowiednio w noc triumfu zaprezentował się Władimir Putin. Demonstracyjnie pozostał w Moskwie, podczas gdy głowy państw z czterech kontynentów kłaniały się przed wyborcami FIFA. Jednak ledwie przegrani wrócili z ceremonii do swych zuryskich pokoi hotelowych, Rosjanin przybył swoim odrzutowcem i sam o godz. 21 wypełnił scenę FIFA. Opowiadał prasie o małym Władimirze, o piłce nożnej i o działających uspokajająco „500 miliardach rezerw w złocie", które Rosja ma w zanadrzu. Dodał, że nie był obecny podczas głosowania, jedynie z szacunku dla FIFA, na którą inne strony wywierały nieuczciwy nacisk".

Legenda angielskiej piłki nożnej Gary Lineker w rozmowie z magazynem „GQ" powiedział, że skala korupcji w FIFA sprawia, że robi mu się niedobrze i stwierdził, że Anglia nie powinna starać się organizować mistrzostw świata, jeśli jedynym sposobem na zostanie wybranym jest łamanie i naginanie zasad.

Lineker był częścią zespołu reprezentującego angielską kandydaturę do zorganizowania mundialu w 2018 r. (Rosja pozostawiła w pokonanym polu oprócz Anglii także startujące w tandemie Belgię i Holandię oraz Hiszpanię i Portugalię. Katar wygryzł z rywalizacji Japonię, Australię, Południową Koreę i USA).

„Byłem z Davidem Beckhamem na burgerze w noc poprzedzającą wybór. Staraliśmy się zyskać poparcie, tak samo jak i książę William czy David Cameron. Powiedziałem »Becksowi«: »Jesteśmy jedynym krajem, który to robi. Cała ta sprawa śmierdzi, wszystko jest już ustawione. Robi mi się niedobrze, od korupcji na szczytach FIFA można dostać mdłości«" – powiedział Lineker.

A znane są jeszcze mocniejsze wypowiedzi. „FIFA i UEFA działają jak zorganizowane grupy przestępcze. Jestem pewien, że gdyby w jakimś kraju rząd funkcjonował w taki sposób, społeczeństwo wszczęłoby rewolucję" – to z kolei cytat ze słynnego wywiadu jednego z największych menedżerów w świecie piłki Włocha Mina Raioli (prowadzi m.in. interesy Zlatana Ibrahimovicia).

Tuż po grudniowym losowaniu grup turnieju Rosja 2018 w sieci krążył mem: „Putin godzinę przed losowaniem: moim marzeniem jest, aby Rosja trafiła na Egipt, Urugwaj i Arabię Saudyjską". Oczywiście z tymi rywalami gospodarze mierzyli w pierwszej fazie turnieju.

To był żart, jednak w przejaskrawionej formie wskazywał na relacje FIFA-Rosja. Ta uległość piłkarskiej organizacji wobec mocarstwa ze Wschodu wprost biła po oczach. Urocze „słit focie" uśmiechniętych prezydenta FIFA Gianniego Infantiny i Władimira Putina oraz wieczne ukłony szefa piłkarskiej centrali są od lat na porządku dziennym.

Przełożenie wajchy z własnej woli byłoby ryzykiem, że nagle zaczęłyby wypływać kolejne brudy z organizacji, o której tak ciekawie pisze Kistner. Mówiąc wprost, skorumpowani działacze

Fot. Imago/East News

eprasa.pl e4639db31f

zdają sobie sprawę, że Rosjanie mają na nich gigantyczne haki.

NARZĘDZIE PUTINA

To się tyczy także innych organizacji sportowych, choć piłka nożna jest tu oczywiście najbardziej spektakularna. Teraz z oczywistych względów pochylamy się nad rosyjskim dyktatorem i nagle olśniewa nas, że to właśnie on przez ostatnią dekadę zorganizował niemal wszystkie najważniejsze imprezy sportowe świata.

W jakiś sposób namówił i wpłynął na najważniejsze federacje, aby dały mu narzędzia do prowadzenia swojej gry. Nie ma żadnych wątpliwości, że dla Putina, który sport uprawiał i rzeczywiście go lubi, stał się on instrumentem do kreowania mitu „odradzającego się mocarstwa". Piłkarski mundial czy igrzyska olimpijskie organizowane z pompą za niespotykane wcześniej pieniądze miały robić wrażenie potęgi i odegrały tę rolę. Jakkolwiek mocno byśmy dzisiaj zaprzeczali, uwiarygodniały bandytę, a ten w zamian poklepywał zachodni świat po plecach, a swoim pomagierom, jak Infantino, przypinał nawet ordery.

Kiedy raport Światowej Agencji Antydopingowej odkrył, że Rosja przez długie lata „szprycowała" swoich sportowców, a państwo rosyjskie i bezpośredni podwładni Putina odpowiadali za cały system dopingowy (istniało pod Moskwą pod kuratelą FSB laboratorium, które zajmowało się „czyszczeniem" próbek sportowców badanych na obecność zakazanych substancji), Putin właściwie wzruszył ramionami. A MKOl udawał, że nakłada sankcje, później je luzując. Kończyło się na występach rosyjskich sportowców pod neutralną banderą. I nie grano im hymnu.

Rosja Putina pogrywała sobie z całym światem sportu mniej więcej tak, jak w świecie międzynarodowej polityki. Słusznie spodziewając się uległości. „Wszyscy zakochaliśmy się w Rosji, ma ona teraz zupełnie inny wizerunek" – mówił podczas mistrzostw świata 2018 r. Infantino.

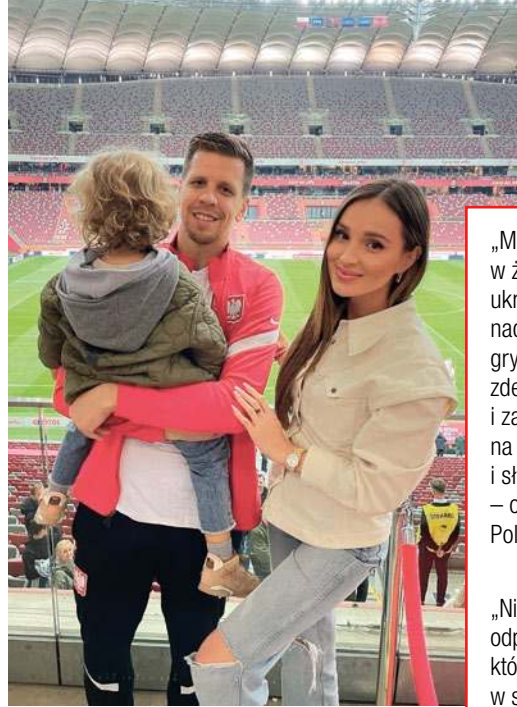
Były sekretarz generalny FIFA, prawa ręka wyrzuconego za korupcję Seppa Blattera, Jerome Valcke zachwycał się: „Czasem mniej demokracji jest lepsze do zorganizowania mundialu. Kiedy masz silną głowę państwa, która może jednogłośnie decydować, jak może Putin w 2018 r., to jest to łatwiejsze dla nas organizatorów niż w krajach, w których trzeba negocjować na różnych poziomach".

A jak to widzieli niezależni politycy?

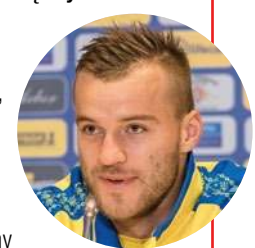
„Igrzyska w Soczi w 2014 r. to był bezprecedensowy żart złodziei. W skoncentrowanej formie ujawnili główne wady systemu: nadużycia, korupcję, drobną tyranię, kumoterstwo, brak profesjonalizmu i nieodpowiedzialność" – mówił opozycjonista Borys Niemcow.

Zastrzelono go rok później.

Autor jest komentatorem Polsatu Sport



„Moja żona urodziła się na Ukrainie, w żyłach mojego syna płynie ukraińska krew, część naszej rodziny nadal jest na Ukrainie. Odmawiam gry przeciwko zawodnikom, którzy zdecydują się reprezentować wartości i zasady Rosji! Odmawiam stania na boisku w barwach mojego kraju i słuchania hymnu narodowego Rosji" – oświadczył bramkarz, reprezentant Polski **Wojciech Szczęsny**.



„Nie ma odpowiednich słów, którymi byłbym w stanie docenić zachowanie Polski i Polaków w tak trudnych dla Ukrainy chwilach" – powiedział dla WP jeden z najlepszych ukraińskich piłkarzy **Andrij Jarmołenko**. „W tym ciężkim czasie Polacy są dla nas jak wielcy bracia. Widzimy, co dla nas robicie, wasze gesty, waszą pomoc. Polskie wsparcie dostrzegają nie tylko ci, którzy są w Ukrainie, ale też Ukraińcy przebywający poza krajem. I mogę zapewnić, że nigdy Wam tej dobroci nie zapomnimy. Gest Roberta Lewandowskiego, który założył opaskę w barwach Ukrainy, decyzja waszej federacji i waszych piłkarzy, że nie zagracie z Rosją… Tak, ja to wszystko widziałem, ja to wszystko doceniam. Dziękuję, Polsko!".



Przewodniczący FIFA Gianni Infantino z Władimirem Putinem

Fot. Shutterstock; marina_official/instagram

eprasa.pl e4639db31f

„Zachowali się jak trzeba”



Prof. Piotr Gliński
wiceprezes Rady Ministrów,
minister kultury i dziedzictwa narodowego

Historia Polski bez walki i ofiary zbrojnego ruchu niepodległościowego po II wojnie światowej prawdopodobnie potoczyłaby się inaczej. Jak? Tego nigdy się nie dowiemy, ale z pewnością możemy postawić tezę, że los naszej Ojczyzny mógłby być jeszcze trudniejszy, tak jak to było w krajach, w których zainstalowano zbrodniczy system komunistyczny i które nie posiadały tak masowego i zbrojnego ruchu oporu. Liczne oddziały partyzanckie, przy olbrzymim zaangażowaniu i wsparciu zaplecza w postaci ludności cywilnej, sprawiły, że komuniści, pomimo swojej bezwzględności i stosowania terroru, byli zmuszeni opóźnić lub zmodyfikować część swoich zamiarów.

Można chyba powiedzieć, że opór Żołnierzy Wyklętych po II wojnie światowej był owym kolejnym polskim powstaniem, i tym razem „powstaniem wyklętym”, jak kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe, warszawskie... I podobnie jak tamte miał kluczowe znaczenie dla przetrwania polskości. Żołnierze przez lata wyklęci, dziś wracają jako Niezłomni. Ich żołnierski patriotyczny czyn możemy rozpatrywać na kilku płaszczyznach. Dojmująca jest perspektywa bliższa – osobistej decyzji o powrocie do podziemia i walki z nowym okupantem. Początkowa nadzieja na doczekanie kolejnego starcia mocarstw i zmianę układu geopolitycznych sił, która z czasem zamieniła się w świadomość braku odwrotu i potrzebę walki do końca. Końca swojego życia. Nie wiemy, czy przyszłość bez Ich poświęcenia byłaby jeszcze bardziej opresyjna, czy zyskalibyśmy przestrzeń na wychowanie społeczeństwa do wewnętrznej wolności, do zachowania naszej wspólnotowej tożsamości, a w dalszej kolejności – narodzenia się Solidarności i odzyskania przez Polskę suwerenności. Z pewnością Żołnierze Wyklęci – Niezłomni spełnili moralny imperatyw, który najlepiej oddają słowa „zachowali się jak trzeba”. Ich postawa to dla nas jako narodu lekcja umiłowania Ojczyzny i walki o wartości podstawowe – przetrwanie Polski. To jest ta perspektywa dalsza, która dotyka nasze i przyszłe pokolenia. Dziś wraca pamięć o Nich jako o bohaterach godnych, aby stanąć w jednym szeregu z największymi przedstawicielami naszego narodu.

Rolą państwa polskiego jest prowadzenie świadomej, opartej na prawdzie polityki historycznej, dbanie o dziedzictwo i pamięć o wszystkich wydarzeniach budujących wspólnotę narodową. Nasza historia wciąż ma wiele białych plam, które sukcesywnie wypełniamy poprzez instytucjonalizację naszej zbiorowej pamięci. Budujemy sieć nowoczesnych muzeów – obecnie to już ponad 200 inwestycji muzealnych w całym kraju. Wśród nich bardzo ważną funkcję pełnią muzea tożsamościowe, które w sposób profesjonalny, nowoczesny i ciekawy, ale też z należytą zadumą, refleksją nad przeszłością, ukazują zarówno najtrudniejsze, jak i najbardziej doniosłe momenty w naszych dziejach. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie tylko prowadzi własne instytucje, ale i podejmuje się współprowadzenia instytucji samorządowych. Poprzez wiele programów dotacyjnych wspieramy również inicjatywy oddolne, które bez mecenatu państwa nie mogłyby rozwinąć w pełni swojego potencjału.

Jestem przekonany, że podejmowane przez nas działania sprawiają, iż słowa znanej pieśni Krzysztofa Klenczona, syna Żołnierza Niezłomnego, „tylko w polu biały krzyż nie pamięta już, kto pod nim śpi...” stają się smutnym zapisem doświadczenia minionych lat, a nie opisem stanu naszej aktualnej zbiorowej świadomości. Wierzę, że współczesna polska młodzież, dzięki takim instytucjom jak nowo powstałe Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce, będzie doskonale wiedzieć, do kogo należały te „białe krzyże”, kogo wrzucano do bezimiennych dołów na „Łączce”, zalewano betonem pod posadzką dziesiątek katowni ubeckich rozsianych po całym kraju, kogo chciano wykląć, o kim i dlaczego chciano tak bardzo zapomnieć.

Państwo polskie wraca po swoich bohaterów, po pamięć o Nich ale i dosłownie, po Ich doczesne szczątki. Bo tylko tak może odzyskać swoją godność utraconą na całe dekady. Tylko oddając cześć i chwałę tym wszystkim, którzy „zachowali się jak trzeba”. ●

Fot. Danuta Matloch NMCDN

eprasa.pl e4639db31f

Oni też byli Wyklęci

– Ludzie, którzy przenocowali partyzantów lub podali im posiłek, byli poddawani okrutnym torturom podczas śledztwa i otrzymywali kilkuletnie wyroki pozbawienia wolności. Zdarzały się przypadki, że samo kwaterowanie partyzantów stawało się podstawą do orzeczenia kary śmierci. Wielu aresztowanych, zwłaszcza starszych gospodarzy, nie przeżyło pobytu we Wronkach, Rawiczu, na Rakowieckiej i w innych więzieniach – mówi dr Kazimierz Krajewski, historyk specjalizujący się w dziejach najnowszych, zwłaszcza w historii ruchu niepodległościowego lat 1939–1956, prezes Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu ŚZŻAK

Przez szeregi zbrojnego ruchu niepodległościowego z lat 1944–1956, przeciwstawiającego się dyktaturze komunistycznej w Polsce, przeszło prawie ćwierć miliona uczestników, spośród których dwadzieścia kilka tysięcy walczyło z bronią w ręku w oddziałach partyzanckich. Najliczniejszy stan osobowy podziemia przypadł na rok 1945. W kolejnych latach stopniowo zmniejszała się skala antykomunistycznego oporu, a po tzw. amnestii z 1947 r. podziemie antykomunistyczne utraciło masowy charakter. Jednak i wówczas w Polsce środkowej i na tzw. ścianie wschodniej walczyły ostatnie grupy partyzanckie. Ich wieloletnie utrzymywanie się w terenie, mimo ogromnego natężenia terroru komunistycznego, było możliwe tylko dzięki szerokiemu poparciu ze strony ludności – zwłaszcza mieszkańców wsi.

Badacze dziejów niepodległościowego podziemia często nie dostrzegają tego aspektu epopei Żołnierzy Wyklętych, jakim jest udział i rola zaplecza cywilnego w walce z komunistami. Na ogół nie zdajemy sobie sprawy, ile wysiłku społecznego wymagała „obsługa" zbrojnej grupy operującej w polu. Przykładem może być np. kilkunastoosobowy oddział Jana Kmiołka „Wira", operujący głównie w Puszczy Białej. Jego funkcjonowanie w latach 1946–1951 zapewniało, według niepełnych danych, ponad pół tysiąca ludzi – rolników z terenu trzech powiatów. To oni tworzyli sieć kwater i punktów kontaktowych, zapewniali wywiad, zaopatrzenie, opiekę nad chorymi i rannymi. Większość z nich nie miała żadnych kwalifikacji wojskowych i nie była nawet zaprzysiężona w organizacjach, z którymi na przestrzeni lat związany był Jan Kmiołek (ROAK, WiN, NZW). Podobnie wyglądała sytuacja oddziału kpt. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara", działającego do 1952 r. na Podlasiu, mazowieckich oddziałów Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja", które utrzymały się do 1951 r., czy oddziału Wacława Grabowskiego „Puszczyka", rozbitego w 1953 r. Stosunkowo nieliczne grupy mogły bardzo długo stawiać opór reżimowi komunistycznemu właśnie dzięki zapleczu, które w każdym z wymienionych przykładów liczyło setki osób ponoszących wysoką cenę za swoją patriotyczną postawę, jeśli zostały aresztowane przez UB. Ludzie, którzy przenocowali partyzantów lub podali im posiłek, byli poddawani okrutnym torturom podczas śledztwa i otrzymywali kilkuletnie wyroki pozbawienia wolności. Zdarzały się przypadki, że samo kwaterowanie partyzantów stawało się podstawą do orzeczenia kary śmierci. Wielu aresztowanych, zwłaszcza starszych gospodarzy, nie przeżyło pobytu we Wronkach, Rawiczu, na Rakowieckiej i w innych więzieniach.

Grupy operacyjne UB i NKWD pacyfikowały wioski, w których zatrzymywali się żołnierze podziemia – takich przypadków tylko na Białostocczyźnie było co najmniej kilkanaście, m.in. spalone zostały Guty Bujno, Króle, Dąbrowa-Moczydły, Kuczyn, Olszewo-Żale, Brzeziny, Mieszuki, Bodanki, Łempice. W 1946 r. przykładem podobnej tragedii stała się pacyfikacja osady Wąwolnica w woj. lubelskim.

Dochodziło również do rzezi mieszkańców miasteczek, których miejscowi aktywiści PPR uznali za „reakcjonistów", m.in. w Siedlcach, Hrubieszowie, Mińsku Mazowieckim. Z rąk „szwadronu śmierci" kierowanego przez działacza PPR Władysława Rypińskiego zginęło blisko stu mieszkańców Mazowsza. Na ślad działalności takich „szwadronów śmierci" natrafiamy w każdym powiecie, który stał się przedmiotem naszych szczegółowych badań. Kolejną formą represji, która zazwyczaj umyka uwadze badaczy, było bezprawne konfiskowanie gospodarstw w trybie administracyjnym i przymusowe wysiedlanie na tzw. Ziemie Odzyskane ich właścicieli, podejrzanych o wspieranie partyzantki. Skala represji i liczba ich ofiar dopiero czeka na szczegółowe zbadanie i opisanie.

Nieodparcie nasuwa się pytanie o sens walki prowadzonej przez polskich antykomunistów i o sens ponoszonych ofiar. Kwestia moralna przeciwstawienia się nieludzkiej władzy jest oczywista. Jest jednak także strona praktyczna. Do 1947 r. zbrojne podziemie niepodległościowe było głównym przeciwnikiem dyktatury komunistycznej. Dopiero po rozbiciu siatek konspiracyjnych i partyzantki komuniści mogli podjąć działania związane ze zwalczaniem Kościoła, a także próbę kolektywizacji, przeprofilowania modelu oświaty i wszystkich sfer życia społecznego i gospodarczego. Dzięki ludziom, którzy stawili opór, działania komunistów wobec społeczeństwa uległy opóźnieniu o kilka lat. ●

dr Kazimierz Krajewski

eprasa.pl e4639db31f

Nie było tygodnia, żeby nie przyszli...



W Wyszkowie w biurach, w powiatowej radzie, kiedy na początku trzeba było podać nazwisko, po usłyszeniu „Kmiołek", mówili: „To z tych bandytów?". Jednemu panu kiedyś powiedziałem, że musiał pan dobrze w tyłek dostać albo książeczkę partyjną zjeść, skoro tyle lat pan pamięta [uśmiech]. Ludzie różnie się zachowywali, jeden się politował, a inny oskarżył. Takie to były czasy – mówi Jan Kmiołek, bratanek Jana Kmiołka ps. Wir

Kim był dla pana Jan Kmiołek ps. Wir?

Jan Kmiołek: To mój stryj, czyli brat rodzony mojego taty.

To bardzo bliska rodzina.

Tak. Był Janek i Franciszek – obaj zginęli. Mój tata Stanisław i najstarszy brat Antoni. No i jeszcze dwie siostry.

Zdążył pan ich poznać – Jana i Franciszka?

Pamiętam ich, byłem małym chłopaczkiem. Razem ze mną w domu mieszkała ich matka, a moja babcia. Franciszek częściej tu przychodził, Janek trochę rzadziej. Kiedy babcia zmarła, ubecy liczyli, że oni przyjdą na pogrzeb i obstawili Rząśnik. Taty wtedy nie było, bo już był w więzieniu, ale ktoś przyszedł i mówił, że cały Rząśnik jest obstawiony i żeby chociaż oni na ten pogrzeb nie przyszli. Ludzie bali się też o siebie, bo jak będzie obława, to będzie strzelanina. A dachy słomiane, to może się zacząć palić albo będą wywózki, bo już wcześniej tak było, że ludzi zabierano.

Czyli pana tata był w więzieniu ze względu na braci, którzy działali w konspiracji?

Tata pomagał braciom, ale nie należał do organizacji, a mimo to i tak otarł się o karę śmierci. Jako mały chłopiec byłem z mamą na sprawie, gdzie sąd wyczytał, że oskarżony nie przyznał się do winy i oskarżonemu nie udowodniono winy, ale sąd przypuszcza, że oskarżony mógł to robić. Tata był zabrany najpierw do Pułtuska, później do Warszawy – na „Toledo" [red. więzienie UB i NKWD na warszawskiej Pradze-Północ przeznaczone dla żołnierzy AK, NSZ oraz innych organizacji podziemia antykomunistycznego, działające w latach 1944–1956], a potem na Rakowiecką, tam gdzie później trafił Janek. Został osądzony i wywieziony do Wronek i Rawicza. Świadek fałszywie zeznał, że widział, jak tata dawał braciom broń. No i na podstawie tego zeznania zagrożony był karą śmierci.

Ile lat spędził w więzieniu?

Prawie cztery, ale mama wszystko wyprzedała i dosłownie wyrwała tatę.

Za działalność braci pana taty ubecja nachodziła rodzinę?

Nie było tygodnia, żeby nie przyszli, a przeważnie przychodzili rano. Pamiętam, że ten „świadek", który zeznał, że ojciec dał broń, został zamordowany w nocy. Mama wiedziała, bo poczta pantoflowa działała prawie jak telefon. To było rano przed szóstą, siedzieliśmy w łóżku z bratem, a jak ubecy przyjechali, to

Fot. Danuta Matloch/MKiDN

eprasa.pl e4639db31f

od razu do nas przyszli. Jak wchodzili do domu, to mówili „Pochwalony”, po prostu szydzili z nas.

Czy u pana w domu rozmawiało się o tym temacie – o śledztwach, torturach, prześladowaniu, czy raczej był to temat pomijany?

Rozmawiało się, i to często. Tylko tata po powrocie z więzienia żył krótko, zmarł po dziewięciu latach. Prawdopodobnie miał coś odbite w środku, miał guza. Leżał w szpitalu w Pułtusku, gdzie miał operację. Matula cały czas przy nim była. Gdy zmarł, rozpłakała się i powiedziała: „Od ubeków cię uratowałam, ale teraz już nie mogłam”. Tata miał 50 lat.

A jak było w szkole, w najbliższym otoczeniu – można było mówić o tym, że pana tata miał takich braci?

Gdy ktoś zaczął taki temat, to rozmawialiśmy. Kiedy pojechało się gdzieś na zabawę i to już było 10 lat po wykonaniu wyroku, te młode mężatki, wówczas panienki, chwaliły: „Pana stryj to ze mną bawił się na zabawie”, „chodził ze mną”, ale mówiły tak, żeby mąż nie słyszał [śmiech]. W szkole bezpośrednio nikt mi nie ubliżał, a z rówieśnikami na ulicy to sobie poradziłem [śmiech].

W Wyszkowie w biurach, w powiatowej radzie, kiedy na początku trzeba było podać nazwisko, po usłyszeniu Kmiołek, mówili: „To z tych bandytów?”. Jednemu panu kiedyś powiedziałem, że musiał pan dobrze w tyłek dostać albo książeczkę partyjną zjeść, skoro tyle lat pan pamięta [uśmiech]. Ludzie różnie się zachowywali, jeden się politował, a inny oskarżył. Takie to były czasy.

Jak teraz, z perspektywy czasu, patrzy pan na ten temat, kiedy już nie trzeba się wstydzić i te osoby są nazywane bohaterami?

Ja się i kiedyś ich nie wstydziłem, tylko po prostu było mi przykro, bo co ja miałem z tym wspólnego.

Za to nazwisko cierpiał nie tylko pana ojciec, ale też pański syn.

W latach 80. zabrali mojego syna na komendę, wtedy jeszcze nastolatka, gdzie milicjant lepiej znał biografię Kmiołków niż on sam. Zatrzymali z innego powodu. Bardzo pobili, do nieprzytomności. Padł na ziemię, a oni kopali, bili, tylko zajrzeli w oczy, czy jeszcze żyje. Pamiętam, jak on wtedy przyszedł, zaczął kasłać, pluć krwią... Za co? Za to, że jest Kmiołek? Siedem lat trwał proces i skończył się uniewinnieniem.

Co pan czuje, gdy teraz państwo polskie oddaje cześć Wyklętym? Dzieje się to w wielu wymiarach. Chociażby teraz w Ostrołęce zostało otwarte Muzeum Żołnierzy Wyklętych.

To bardzo dobrze, że coś się zmienia. Przy Rakowieckiej są ich zdjęcia. Prezydent przekazał nam notę identyfikacyjną, jak odnaleziono szczątki Janka na „Łączce”. To dla mnie i dla mojej rodziny bardzo ważne. ●

Fot. Kancelaria Prezydenta RP



Uroczystość wręczenia noty identyfikacyjnej Jana Kmiołka ps. Wir, 1 lutego 2018 r.

Jan Kmiołek

„Wir”, „Fala”, „Mazurek”, żołnierz AK, ROAK i WiN w obwodzie Pułtusk, dowódca oddziału PAS NZW Obwodu „Noc”, „Tatry”. Pełnił funkcję łącznika na terenach wcielonych do Rzeszy i w Generalnym Gubernatorstwie, za co został uwięziony w obozie karnym i udręczony przez Niemców. Uczestniczył w akcji uwolnienia więźniów w Pułtusku w 1946 r. W latach 1946–1951 dowodził zorganizowanym przez siebie oddziałem podziemia niepodległościowego i zbudował, liczące ponad pół tysiąca osób, zaplecze organizacyjne. W tym czasie podległa mu grupa przeprowadziła blisko sto różnego rodzaju akcji zbrojnych. Stał się symbolem oporu przeciw dyktaturze komunistycznej na Mazowszu. WSR w Warszawie podczas sesji wyjazdowej w Pułtusku skazał go 28-krotnie na karę śmierci. Został zamordowany 7 sierpnia 1952 r. w więzieniu MBP przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Jego brat Franciszek poległ 16 września 1951 r. w walce z bezpieką w gajówce Jurgi k. Różana. Podczas prac w kwaterze „Ł” na Powązkach Wojskowych w Warszawie odnaleziono szczątki Jana Kmiołka. 1 lutego 2018 r. w Pałacu Prezydenckim wręczono rodzinie notę identyfikacyjną.

opracowano na podstawie materiałów IPN

SIEĆ NOWOCZESNYCH MUZEÓW

Jednym z priorytetów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest budowa sieci nowoczesnych muzeów. **Obecnie realizowanych jest ponad 200 inwestycji muzealnych w całym kraju**. Trwa budowa nowych muzeów, prowadzone są modernizacje lub remonty, a w ukończonych budynkach przygotowywane są wystawy stałe. Istotną rolę pełnią muzea tożsamościowe. Część z nich prezentujemy poniżej.



Muzeum Piaśnickie w Wejherowie

Oddział Muzeum Stutthof w Sztutowie utworzony w 2015 r. – trwa budowa finansowana ze środków MKiDN. Otwarcie zaplanowane na przełomie roku 2022/23.



Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce

Modernizacja budynku i przygotowanie wystawy stałej zrealizowane dzięki wsparciu MKiDN, Muzeum współprowadzone od 2016 r. od 2021 r. - państwowa inst. kultury.



Muzeum - Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej

Współprowadzone przez MKiDN od 2016 r. – w 2019 r. zakończono prace przy budowie siedziby finansowane m.in. przez MKiDN. Obecnie trwają prace nad wystawą stałą. Otwarcie zaplanowane w 2022 r.



Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku

Otwarte 17 września 2021 r. w Dniu Pamieci Sybiraka. Budowa Muzeum oraz wystawy stałej została dofinansowana przez MKiDN w ramach środków europejskich oraz Programów Ministra.



Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie

Rozbudowa i modernizacja została dofinansowana przez MKiDN w ramach środków europejskich. Muzeum zostało otwarte w lipcu 2021r.



Muzeum Palace w Zakopanem

Oddział Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. W 2021 r. ze środków MKiDN zakupiony został budynek Willi Palace - „katowni Podhala".



Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej

Muzeum współprowadzone od 2017 r. Budowa siedziby została zrealizowana m.in. dzięki wsparciu MKiDN. Otwarte w 2016 r.



Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej w Lublinie

Oddział Muzeum Narodowego w Lublinie. Zakup siedziby oddziału w 2017 r. został sfinansowany z dotacji MKiDN. Muzea Kresów powstają również w Sejnach (woj. podlaskie), Lubaczowie (woj. podkarpackie) oraz w Brzegu (woj. opolskie).

Pełna lista ponad **200 realizowanych inwestycji muzealnych** znajduje się na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl e4639db31f

Żołnierze Wyklęci – Żołnierze Niezłomni. Wracamy po swoich

W sierpniu 2016 r., podczas pogrzebu Danusi Siedzikówny „Inki" oraz Feliksa Selmanowicza „Zagończyka", prezydent Andrzej Duda, nie kryjąc wzruszenia, mówił, że tym spóźnionym aktem nie przywracamy godności polskim bohaterom, bo oni nigdy jej nie utracili, ale przywracamy godność państwu polskiemu, które przez lata nie upominało się o właściwe ich potraktowanie.



Historia Żołnierzy Wyklętych dowodzi, jak skuteczna była propaganda stalinowska, wedle której przeciwników należało nie tylko zamordować, uwięzić, zmarginalizować w przestrzeni publicznej i wykluczyć, ale także pohańbić i oczernić, stawiając ich w jednym rzędzie z bandytami, kolaborantami i szpiegami niemiecko-amerykańskimi. Pogrzebani na licznych „Łączkach" w dołach śmierci zostali skutecznie zapomniani.

W latach 1944–1956 z rąk NKWD i rodzimego aparatu bezpieczeństwa w lasach i w komunistycznych celach zginęło co najmniej 50 tys. bohaterów, a blisko ćwierć miliona ludzi przeszło przez więzienia. Niektórzy pozostali na zawsze „na nieludzkiej ziemi". Ostatni Niezłomni ukrywali się w czasach PRL jeszcze w latach 60. XX w., jak Józef Franczak „Laluś", Andrzej Kiszka „Dąb" czy Józef Czerniewski „Rafał". Inni siedzieli w więzieniach, nie tylko w latach 60., ale i w 70., jak Adam Boryczka z WiN czy Tadeusz Zajączek z NSZ, zwolniony warunkowo w 1975 r. Ci, którzy pozostali na względnej peerelowskiej wolności, do końca komunizmu byli inwigilowani, marginalizowani, niegodni jakiegokolwiek honorowania.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości powoli wiedza o powojennym podziemiu niepodległościowym zaistniała w przestrzeni publicznej. Postacie Łukasza Cieplińskiego, Witolda Pileckiego, Augusta Emila Fieldorfa, Stanisława Kasznicy i wielu innych zostały po raz pierwszy odkryte przez naukowców i pasjonatów historii lokalnej, znalazły się w podręcznikach szkolnych, a ich doczesne szczątki są stopniowo odnajdywane i godnie chowane. W tym procesie upamiętnienia bohaterów co najmniej do 2015 r. znaczącą rolę odgrywały stowarzyszenia, komitety budowy pomników i tablic, środowiska kombatantów Armii Krajowej, WiN czy Narodowych Sił Zbrojnych, a także historycy – zwłaszcza z Instytutu Pamięci Narodowej.

Od 1 marca 2011 r. obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Do 2015 r. obchody tego dnia organizowały liczne organizacje społeczne, w tym warszawski Komitet Obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, składający się z ponad 100 różnych podmiotów, odpowiedzialnych za uroczystości w największych stołecznych kaźniach UB oraz przy pomnikach i grobach w podstołecznych powiatach. Od 2015 r. państwo polskie przejęło obowiązek prowadzenia właściwej polityki historycznej, godnej niepodległego narodu. Oprócz IPN i wielu innych instytucji państwowych, w tym rządowych, kluczową funkcję pełni dziś Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odpowiedzialne m.in. za tworzenie przestrzeni muzealnej.

W tym roku 1 marca, z inicjatywy podległego resortowi kultury Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego i przy wsparciu najważniejszych instytucji państwowych oraz muzealnych poświęconych Żołnierzom Wyklętym, w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie – miejscu dla Polaków świętym – zostało odsłonięte „Epitafium ku czci Żołnierzy Wyklętych" autorstwa znanego rzeźbiarza Maksymiliana Biskupskiego. Dzięki temu symbolicznemu upamiętnieniu pozostaną już na zawsze obok twórców Polski Odrodzonej, obok największych mężów stanu polskiego narodu i Kościoła. Tego samego dnia w Ostrołęce została otwarta wystawa stała w pierwszym Muzeum Żołnierzy Wyklętych. Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego lokalna inicjatywa samorządowa urosła do rangi dzieła ogólnopolskiego. Spieszmy do Ostrołęki, by oddać cześć naszym bohaterom, ale także by podziękować tym, którzy ukończyli podjęte przed laty dzieło. ●

Prof. Jan Żaryn
Historyk, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 68/0222/F

eprasa.pl e4639db31f



Festiwal NNW od 2017 r. otrzymuje wsparcie w ramach Programu MKiDN „Film”

Wyklęci w kulturze



Arkadiusz Gołębiewski – operator, reżyser, producent i scenarzysta filmowy. Twórca i dyrektor Festiwalu Filmowego Niepokorni Niezłomni Wyklęci

Podjęcie w mojej twórczości tematyki Żołnierzy Wyklętych było procesem dość oczywistym. Dorastałem na północnym Mazowszu, gdzie mit o żołnierzach drugiej konspiracji był żywy. Nie mogłem znieść faktu, że w wielości festiwali filmowych nie ma miejsca na to, aby taką tematykę prezentować. Cieszę się, że po latach Festiwal NNW stał się ważnym wydarzeniem artystycznym i społecznym nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

Kajetan Rajski – twórca i redaktor naczelny kwartalnika „Wyklęci”

Głównym celem przyświecającym powstaniu kwartalnika „Wyklęci” była chęć konsolidacji środowiska skupionego wokół tematu powojennego podziemia niepodległościowego. Chcieliśmy stworzyć popularnonaukowe czasopismo, w którym możliwe będzie prezentowanie efektów badań zarówno profesjonalnych historyków, jak i regionalistów hobbystów. Wokół kwartalnika powstało wiele ciekawych inicjatyw, np. Internetowy Katalog Żołnierzy Wyklętych.





Kwartalnik od 2017 r. otrzymuje wsparcie w ramach Programu MKiDN „Czasopisma”



Norbert „Smoła” Smoliński – muzyk, kompozytor, wokalista i autor tekstów, założyciel zespołu Contra Mundum

Działam całkowicie w zgodzie z prawdziwie polskim wychowaniem, jakie wyniosłem z domu. Przywracanie pamięci o naszych narodowych bohaterach w czasach tak wyjątkowych traktuję jako obowiązek i artystyczną misję. Contra Mundum w tłumaczeniu oznacza „przeciw światu”. My stajemy tylko i aż przeciw zapomnieniu.

Płyta „W wierszu i boju. 1914–1949” ukazała się pod honorowym patronatem MKiDN



eprasa.pl e4639db31f

Darek Malejonek – muzyk, kompozytor, wokalista i gitarzysta, założyciel zespołu Maleo Reggae Rockers

Niezłomni to kwintesencja postawy patriotycznej. To akt poświęcenia swojego życia na ołtarzu Boga i ojczyzny. To walka Dawida z Goliatem, przy czym w tym wypadku ten kamień leciał aż kilkadziesiąt lat!
„Panny Wyklęte" to projekt, który miał na celu rozpowszechnienie wiedzy o Niezłomnych. Zaprosiłem do współpracy czołowe polskie wokalistki, które same napisały teksty piosenek. Zagraliśmy mnóstwo koncertów. Udało nam się dotrzeć do dużej rzeszy młodych ludzi.





MKiDN wsparło finansowo organizację koncertów „Panny Wyklęte"



Kadr z filmu „Wyklęty" w reż. Konrada Łęckiego

Marcin Kwaśny – aktor filmowy i teatralny, scenarzysta, producent filmowy. Wystąpił m.in. w takich filmach jak „Dywizjon 303", „Historia Roja", „Kamerdyner" (dofinansowane przez instytucje podległe MKiDN) oraz w filmie „Wyklęty". Bierze udział w koncertach słowno-muzycznych „Grypsy z celi śmierci" poświęconych pamięci płk. Łukasza Cieplińskiego

Zająłem się tematem Żołnierzy Niezłomnych, bo istotna wydała mi się krzywda i niesprawiedliwość, jaka ich spotkała ze strony komunistów. Ich postawa może być przykładem dla młodzieży, że warto wierzyć w ideały i nie dać się zaprzedać złu. Przykładem, że „Bóg, Honor i Ojczyzna" nie są tylko sloganami, ale czymś, co kształtuje w nas najlepsze postawy.



Panteon Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych
w Orłowie (woj. warmińsko-mazurskie)

Upamiętnia miejsce pochówku żołnierzy 3. Brygady Wileńskiej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, poległych w 1946 r. w bitwie z NKWD pod Gajrowskimi. Budowa Panteonu była możliwa dzięki dotacji z programu MKiDN „Wspieranie opieki nad miejscami pamięci i trwałymi upamiętnieniami w kraju".

eprasa.pl e4639db31f



Reżyserski debiut Maggie Gyllenhaal to wydarzenie. „Córka", która trafia właśnie do polskich kin, ma szansę na oscarowe statuetki za najlepszy scenariusz oraz role: główną (Olivia Colman) i drugoplanową (Jessie Buckley). Świetnie zaprezentowała się też w filmie Dagmara Domińczyk

Matki, córki, aktorki

Fot. COURTESY OF NETFLIX

eprasa.pl e4639db31f



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Gyllenhaal już przebiła hollywoodzki szklany sufit. Wciąż znakomicie prezentująca się 44-letnia aktorka – która siedem lat temu usłyszała, że jest... za stara na rolę kochanki 55-latka – zrealizowała film na własnych zasadach. I zrobiło się o niej głośno.

W drodze po Złote Globy dostała nominację dla najlepszego reżysera, a wybrana przez nią Olivia Colman walczyła o statuetkę dla najlepszej aktorki. Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej już ją uhonorowała nominacją za najlepszy scenariusz adaptowany, choć debiutuje w tej roli.

RODZINNE WIRY

Gyllenhaal podjęła temat przez kino nie do końca zgłębiony: macierzyństwa, które nie wpisuje się w ustalone przez tradycję zasady i normy, a i tak naznacza na całe życie. Sięgnęła po bestsellerową powieść Eleny Ferrante „Córka" i zaprosiła do współpracy aktorki nie tylko intrygujące, lecz i znające również – z różnych perspektyw – realia macierzyństwa łączonego z zawodowymi ambicjami.

W roli Ledy – odnoszącej sukcesy wykładowczyni, która podczas wakacji w Grecji, coraz bardziej obsesyjnie obserwując młodą matkę, dokonuje rozrachunku z własną przeszłością – obsadziła Olivię Colman. Nie tylko zdobywczynię Oscara (za rolę w „Faworycie"), lecz również od dwóch dekad żonę (aktora Eda Sinclaira) i mamę 16-letniego Finna, 14-letniego Halla oraz sześcioletniej córki.

Dakota Johnson, której globalną rozpoznawalność przyniosło „Pięćdziesiąt twarzy Greya", w filmie Gyllenhaal mogła wygrać coś więcej niż urodę, czerpiąc m.in. z doświadczeń bycia córką Melanie Griffith (i Dona Johnsona).

PRAWDZIWE KOBIETY

Świat show-biznesu od małego poznawała też Maggie Gyllenhaal i jej młodszy brat Jake. Ponieważ ojciec, któremu zawdzięczają szwedzkie nazwisko, jest reżyserem, a matka scenarzystką, już jako dzieci trafili na filmowy plan. Jednak o tym, że zostanie aktorką, Maggie zdecydowała znacznie później, gdy miała już dyplom Uniwersytetu Columbia (wydziały: anglistyki oraz wschodnich religii).

Pierwszą nominację do Złotego Globu odebrała za rolę tytułowej „Sekretarki" (2002). Kolejną przyniósł jej film „Sherry" (2006) i rola matki, która po wyjściu z więzienia stara się odnowić swoją relację z córką. Szansa na Oscara (2010) przyszła wraz z drugoplanową rolą w „Szalonym sercu" (partnerowała tu Jeffowi Bridgesowi, grającemu pogrążającego się w alkoholizmie piosenkarza country). W 2015 r. za rolę w miniserialu „Uczciwa kobieta" odebrała Złoty Glob. Kolejna nominacja do tej nagrody pojawiła się wraz z serialem „Kroniki Times Square" (2018), którego była też producentką.

Maggie Gyllenhaal, prywatnie żona aktora Petera Sarsgaarda (również zagrał w „Córce") i matka 15-letniej Ramony oraz 9-letniej Glorii, mówi: „Chcę grać prawdziwe kobiety, takie, które mają swoje mocne strony, ale jednocześnie pod pewnymi względami są zagubione, złamane, kruche".

TO JEST AMERYKA

Takie też bohaterki przedstawia jej reżyserski debiut. Jedną z nich zagrała Dagmara Domińczyk – córka działacza Solidarności, internowanego, a następnie zmuszonego do wyjazdu z kraju. W ten sposób w 1983 r. siedmioletnia Dagmara trafiła do Nowego Jorku, w zupełnie nowe środowisko, bez znajomości języka, a mimo to po kilku latach dostała się do High School of Performing Arts, a potem na wydział aktorski Uniwersytetu w Pittsburghu. Dziś ma na koncie m.in. główną rolę w filmie „Hrabia Monte Christo" i udział w rozpoznawalnych tytułach (m.in. „Zakazany owoc", „Imigrantka", „Sukcesja"), także polskich („Jack Strong").

Prywatnie jest żoną aktora Patricka Wilsona i mamą 15-letniego Kalina oraz 12-letniego Kassiana.

Nie zdecydowała się na zmianę nazwiska. W wywiadzie dla polskiego „Vogue'a" stwierdziła: „Powiedziałam »nie«. Przecież to jest Ameryka, możesz być Amerykanką i mieć nazwisko włoskie, niemieckie, czeskie. Jeżeli ludzie mogli się nauczyć »Schwarzenegger«, to się nauczą »Domińczyk«".



Maggie Gyllenhaal

Fot. lev radin/Shutterstock.com

Reklama | 5/0322/F

eprasa.pl e4639db31f



NARODOWY BANK POLSKI informuje, że w Polsce nie zabraknie gotówki.

Z uwagi na zwiększoną skalę transakcji, w niektórych lokalizacjach, mogą występować pewne opóźnienia w dostawie gotówki do bankomatów z centrów logistycznych banków komercyjnych i firm obsługujących gotówkę.

Są to jednak chwilowe niedogodności, a Narodowy Bank Polski posiada wystarczające zapasy gotówki.

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl e4639db31f

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Furioza” – romantyzm łamanych kości

„Furiozę” Cypriana Olenckiego dopiero co obejrzałem w kinie. Teraz Canal+ zrobił z niej czteroodcinkowy serial. Konstrukcja jest identyczna jak w wersji kinowej, po prostu doszło kilka scen więcej.

To kino, które kojarzy mi się z Patrykiem Vegą. Głównym tematem jest przemoc pokazywana z lubością, pulsująca nam przed oczami, pochłaniająca całą resztę akcji, nawet jeśli jakieś przesłanie usiłuje czasem wyjrzeć zza zakrwawionych twarzy, przebić się przez trzask łamanych kości. Akcja jest budowana porządniej niż u Vegi, którego filmy to najczęściej niemal strumienie świadomości. No ale pan Patryk potrafi nakręcić dwa filmy rocznie. 48-letni Olencki pokazuje nam drugi swój duży film. Poprzedni, komedia „PolandJa”, został źle przyjęty, wyśmiany, jako zbiór kiepskich skeczy (choć trudno mu było odmówić próby podpatrywania polskiej rzeczywistości). Zabrał się więc za kino nazywane męskim.

Ktoś reklamował ten film jako opowieść o policjantce próbującej rozpracowywać środowisko, w którym się wychowała. Istotnie Weronika Książkiewicz jest tu taką policjantką. I wciąga w tę grę Dawida (Mateusz Banasiuk), który, aby chronić brata pseudo Kaszub, wraca do świata kiboli jako policyjny informator, chociaż jest lekarzem i nic go ze światem wiecznych destruktorów już nie łączy.

Tak naprawdę jednak, chociaż „Furioza” dotyka tematu symbiozy między kibolami i światem przestępczym, to jest nade wszystko opowieścią o przygodzie, która ma polegać na demolowaniu pociągów albo na leśnych ustawkach. Nie brak tu prawdziwych obserwacji – o niektórych sytuacjach, choćby o biciu przez kiboli własnych piłkarzy, bo źle grają, słyszeliśmy. Także wątki gangsterskie są raczej wyeksploatowane, choć kino się tym nie przejmuje. Głównym tematem jest jednak czyste szaleństwo nieustającego dymienia. Młodzi ludzie z blokowisk wyżywają się w nim.

Jest w tym wychwycona jakaś prawda, niezbyt oryginalna, ale miejscami sugestywna. Są dobre role, na czele z Mateuszem Damięckim w roli oszalałego watażki Goldena, dla której aktor musiał się bardzo zmienić. I z Sebastianem Stankiewiczem, który z drugoplanowej postaci jednego z zabijaków robi perełkę. Jest niby i morał. Brnięcie w przestępstwa prowadzi do zbrodni, także popełnianych wewnątrz własnego środowiska. Po zbrodni następuje kara...

No tak, wszystko to jest. Jednak trudno mi się uwolnić od zasadniczego oporu. Cały film jest dla mnie ustawiony już pierwszą sceną. Często po takiej scenie film jakby się dla mnie kończył, chociaż go nadal oglądam. Oto w pociągu nasi dzielni chłopcy katują studenta, kibica nie tych, co trzeba (przy okazji odreagowują różnice klasowe). Dziewczyna ofiary błaga współpasażerów o pomoc. Daremnie.

Nie przeszkadza to Olenckiemu rozróżniać. Golden staje się w miarę trwania filmu coraz gorszy, kiedy handluje dragami i zabija przyjaciela. Ale Kaszub (Wojciech Zieliński) jest traktowany ze zrozumieniem, z sympatią. On chce jedynie wrażeń, przygody. Na czym ta przygoda polega, widzieliśmy na początku, w tamtym pociągu. Takie konkluzje są zdradliwe.



Film operuje częstym schematem współczesnej popkultury. Dawid (Banasiuk) wraca do nie swojego już świata i chociaż robi to jako sojusznik prawa, ulega fascynacji. Dla mnie fascynacja kibolską nagą przemocą jest niestety chora. Niby to tylko opis, obserwacja, ale przecież taka opowieść ma swój porządek: ten bohater jest sympatyczny, tamten nie. Czy powinno się taką fascynację sympatycznego Dawida podsuwać widzom, zwłaszcza młodym? Sami oceńcie.

Piotr Zaremba

Reklama | 37/0222/F



UBEZPIECZENIE PKO DOM

- Kilka pakietów do wyboru + **opcje dodatkowej ochrony** (np. sprzęt elektroniczny, garaż)
- Atrakcyjny **assistance dla domu** 24/7
- Wygodny **zakup online** w serwisie iPKO i aplikacji IKO

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Materiał marketingowy. Ochronę ubezpieczeniową świadczy PKO TU SA. Informacje o ubezpieczeniu, w tym o włączeniach oraz ograniczeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdziesz w Warunkach Ubezpieczenia, dostępnych na pkobp.pl.

eprasa.pl e4639db31f

3 MIŁOŚCI

Obudziliśmy się w lepszym świecie



ROBERT TEKIELI

Kolejny dzień rzeka informacji z Ukrainy. I huśtawka emocji. Patrzę w oczy zamordowanej jabłkowłosej Poliny i dziewięcioletniej Wiery z rozszarpaną twarzą, która pierwszego dnia wojny prosiła Putina ze łzami w oczach, by zabrał swoich żołnierzy. Patrzę na moje córki i nie wiem, czy za tydzień, za miesiąc, za dwa lata będę ich bronił przed tym, przed czym nie uchronili Poliny i Wiery ich ojcowie? Czy mi się uda.

Obudziliśmy się w lepszym świecie. Fundamenty świata się odsłoniły. Nie obronią swoich matek mężczyźni w sukienkach. Lech Kaczyński powiedział prawdę, po Gruzji przyszedł czas na Ukrainę.

Wszyscy widzą: są dwa rodzaje polityki. Narracje i interesy, a na przeciwnym biegunie prawda i odpowiedzialność za naród. Tragedią wspólnoty jest, gdy władają nią ludzie, dla których odpowiedzialność i prawda są tylko balastem. Tak tak, nie nie. Polityka to pierwsza lekcja Ukrainy.

W obliczu rzeki krwi brzmi strasznie: wojny były, są i będą. Żołnierzom ukraińskim nikt nie zabiera życia, oni je oddają. Ukraińscy mężczyźni wracają do kraju, choć nie muszą. Nawet niewinna śmierć kobiet i dzieci nie staje się bezsensem. Nadzieję budzi bohaterstwo Ukraińców idących do walki z determinacją, z miłości do kraju, kobiet, dzieci. Heroizm, męstwo, również męstwo kobiet walczących z Rosjanami. Kłamstwo okazało się kłamstwem, prawda i nadzieja triumfują. Jakkolwiek gorzki jest to triumf.

Ukraina to też lekcja fizyki. Nawet na naszej nizinie 10-milionowa armia z morderczo skuteczną małą techniką wojskową jest przez długie tygodnie nie do pokonania. Oprócz regularnego wojska obywatelska armia terytorialna z NLAW, stingerami, javelinami, bayraktarami. Jak w Izraelu. Trzy miesiące szkolenia dla wszystkich Polaków i Polek, 10 mln przeszkolonych obywateli świadomych, o co walczą. Po raz pierwszy w moim życiu pojawiła się szansa, że Polska może się bronić tak długo, by zmusić sojuszników do wypełnienia zobowiązań. Widzieliśmy, jak na chwilę nawet wyrachowani handlarze krwią w wolnym świecie musieli się ugiąć. Mamy czterokrotny potencjał Izraela. Dobrowolna zasadnicza służba wojskowa? OK, ale trzeba iść dalej.

Oprócz klęski polityczności narracji i lekkości bytu rozwiały się dziś też inne majaki. Maja Staśko rozpoczęła dzień przed wybuchem wojny walkę o dobrostan psychiczny mężczyzn, którzy „nie chcą" przemocy. Mamy tych „chłopaków" nie oceniać. Maju, wojna polega na tym, że obcy mężczyźni przychodzą i zabijają. Gwałcą. Chyba że bliscy Ci mężczyźni obronią polskie kobiety, dzieci i Ciebie. Tyran z sąsiedniego kraju wysłał wojsko do innego naszego sąsiada. A wcześniej w Czeczenii zamordował 200 tys. ludzi. Każdy ma prawo nie chcieć walczyć. Ale mężczyźni chowający się w szafie to tchórze. A zbrodniarzami są ci, którzy od dziesięcioleci dążą do rozchwiania seksualności i tożsamości milionów młodych ludzi.

Nie, nie mam złudzeń. Dwa dni na przestrojenie potrzebowały fabryki narracji. Żmudna robota idzie od nowa. Ukraińcy to naziści, Polacy – rasiści. Wojciech Cejrowski pluje przez ocean na polskie państwo i idąc w narracji za Rosjanami, wzywa kiboli do użycia przemocy na ulicach Przemyśla. Po jednym dniu „pojednania" Wojciech Czuchnowski i Dominika Wielowieyska znów piszą, jakim to jesteśmy bezdusznym, antysemickim i rasistowskim narodem. Borrell woła: Stany Zjednoczone Europy natychmiast! zniszczyć narody! Von Dreyen: więcej klimatu! A Niemcy będą się zbroić.

100 mld na Bundeswehrę brzmi groźnie. Ale scementowany wdzięcznością i wspólnymi interesami pakt Polski z wolną Ukrainą, 80 mln zdeterminowanych ludzi... Putin nie wiedział, co robi.

Polityka, fizyka i metafizyka. Za nami Środa Popielcowa. Post tak samo jak wojna odsłania prawdę o człowieku. Może on zobaczyć, jak bardzo jest słaby. Jak łatwo mu o gniew, brak cierpliwości, agresję. Post zdziera zasłonę, pokazuje nasze wnętrze takim, jakie jest, nie tak piękne jak wszystkim każdym gestem wmawiamy.

Na gatunek ludzki składają się słabeusze. Mordujemy, oszukujemy, wykorzystujemy, okłamujemy. Nie zbudujemy raju na ziemi – stwierdzić istnienie porządku rzeczy nie oznacza jego akceptacji.

Lekcje Ukrainy. Polityka, fizyka i metafizyka. Bo istnieje na szczęście jeszcze ten inny porządek. Jeśli uczciwie spojrzysz w lustro, pozostaje rozpacz albo Chrystus. On nie obiecał, że nie będzie gwałconych dzieci. Dał gwałcicielowi wolną wolę. Nie obiecał, że na świecie będzie sprawiedliwość, że Putin nie zabije w Czeczenii co trzeciego mężczyzny. Każdy morderca w Auschwitz miał imię i nazwisko, ma je każdy strażnik łagru, w którym siedzą walczący o wolność Rosjanie i Białorusini.

Oddałem tekst do druku i zostaję ze swym narcyzmem, skrajnym egoizmem, nieliczeniem się z nikim i bezradnością. Możemy oszukiwać się, rozpaczać albo iść za Jezusem. By się zmienić.

eprasa.pl e4639db31f

POPKULTURA

Warte

Wielu uznaje go za najwybitniejszego amerykańskiego pisarza XX i XXI w. O 84-letnim autorze „Tęczy grawitacji" nie wiemy właściwie nic, oprócz tego, że ma fioła na punkcie swojej prywatności. Długi czas sądzono nawet, że Thomas Pynchon to pseudonim buszującego w zbożu J.D. Salingera. Miesiąc temu ukazał się polski przekład debiutanckiej powieści Pynchona *„V"*.

Nie wiemy, czym lub kim jest tytułowe V. Może tylko schematem splatających się na koniec dwóch wątków fabuły, która obejmuje sześć dekad poszukiwań rzekomych wcieleń V podczas różnych międzynarodowych kryzysów. Akcja toczy się od Aleksandrii przez Paryż, Maltę, Florencję, Afrykę po Nowy Jork.

Mięsem tej prozy są teorie spiskowe, a mądrością ukryte przekonanie, że jeśli ktoś w ogóle zachowuje w tym świecie zdrowy rozsądek, to ci, którzy żyją poza mainstreamem. Pynchon hippisował zatem i ma na rozkładzie powieść o zimnej wojnie pisaną językiem kina i popkultury. Jako 70-latek zaimponował wielu krytykom znajomością subkultury geeków, tworząc powieść o współczesnej wojnie z terroryzmem napisaną językiem świata gier wideo i cyberkultury.

Ironia, dystans, absurd stający się rzeczywistością, zagadka, intryga, która w ogóle nie ma być rozwikłana. Celebrowanie teorii spiskowych, surrealizm zgęszczany aż po stany mistyczne, tyle tylko że transcendencją agnostyków jest najwyżej paranoja.

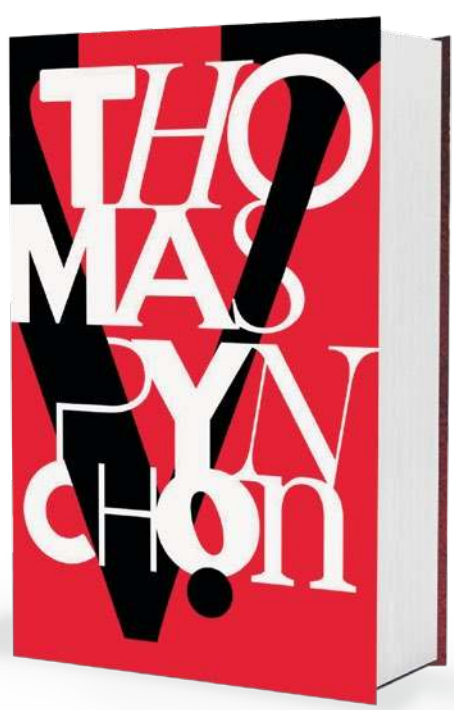
Darzę Pynchona wielkim sentymentem. Opublikowałem jego opowiadanie „Bananowe śniadanie" w 1992 r. w słynnym sadomasochistyczno-feministycznym zeszycie „bruLionu" opatrzonym numerem 19 B obok eseju Carla Gustawa Junga, tekstu „Łechtaczka i przywileje", przekładów Roberta Frosta pióra Stanisława Barańczaka oraz przeprowadzonego przez prof. Antoniego Dudka wywiadu z czołowym polskim anarchistą Markiem Kurzyńcem „Pseudonim Kałasznikow". I powyższe zestawienie bruLionowych nazwisk/tematów mniej więcej oddaje Pynchonowego ducha.

Pisarz nazywany jest postmodernistą, więc polski wydawca nie odstawia nogi i w tym szaleństwie opisuje „V" kategorią fantasy/science fiction. Proszę przeczytać z niej choćby sześciostronicowy eseik-portrecik Shoenmakera – dziś chirurga plastycznego. Eseik-portrecik-reportażyk traktujący również o tajemnicach allotransplantacji. Godolphin, okaleczony lotnik, miłość życia Shoenmakera, dzielny Ikar, który niczym bezuchy szop potykał się z Hunami, „otrzymał nos z kości słoniowej, kość policzkową ze srebra i parafinowo-celuloidowy podbródek". Bezuchy szop, mineralna faza życia, pierwiastek feudalno-homoseksualny w lotnictwie I wojny światowej – inteligencja językowa Pynchona daje radę. Co chwila skreślony trzema słowami rys psychologiczny, najczęściej postaci po ludzku niedojrzałych, po chwili gargantuiczna hiperbola: żeby odlać kość policzkową Godolphina, „przetopili zestaw rustykalnych posążków z osiemnastego wieku, jakieś nimfy, pastereczki, wszystko zrabowane z château, w którym Hun urządził sobie stanowisko dowodzenia". Konkret, reportażowy opis, zmysł obserwacji, tuż po nim „mądrość ludowa": „Ester – dojrzała i gorącooka – wytracała czas w Rusty Spoon, zajęta przeklinaniem swojego nosa w kształcie szóstki i dowodzeniem słuszności powiedzonka nieszczęśliwych studentek: »Wszystkie brzydkie się dymają«". Dwa słowa. Błysk, miniwybuch semantyczny i świat staje się bardziej zrozumiały.

Facet jest geniuszem. U Pynchona język jest mądrością: niemal wbrew autorowi sięga po jakąś nieuchwytną dla wszystkich prawdę. Jedną stronę tej prozy można z zachwytem czytać godzinę. Choć nic z tego finalnie mądrego nie wynika. Ale przecież: „Widoczny przez dziurę w policzku język nigdy nie wypowie tajemnych słów przez dodatkowe usta".

Pynchon od 1963 r. opublikował osiem powieści, szybko stając się jednym z najczęściej komentowanych współczesnych pisarzy. Dziś uważanym za klasyka. Jego proza jest skrajnie gęsta i zawikłana, a mimo to ma liczne grono fanów, jest „pisarzem kultowym". Główny bohater serii komiksów „V jak Vendetta" czyta „V" Pynchona.

Ostatnie publicznie dostępne zdjęcia pisarza pochodzą z jego czasów studenckich. Pynchon sam jest popkulturą. W dwóch odcinkach animowanych „Simpsonów" użyczył głosu, grając samego siebie – postać z papierową torbą na głowie.



Cokolwiek mówią rosyjscy agenci, ważne jest, jak się zaczyna. Jeśli swoją przygodę z pisarstwem Harper Lee rozpoczniesz od powieści „Zabić drozda", będziesz ją miał za antyrasistowską nudziarę, inaczej będzie jeśli zaczniesz od genialnych akapitów „Idź, postaw wartownika". Rozpoczynając przygodę z Pynchonem od „V", możesz mieć kłopoty, drogi czytelniku. Ale.

Czytałem tę powieść, i szybko, i wolno, z wytężoną uwagą i ślizgając się po krawędziach dźwięków – dalej nie wiem, o czym to jest. Ale jakie to jest świetne!

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl e4639db31f



Chłopięcy świat

Kenneth Branagh jeszcze nigdy tak mocno nie zasłużył na Oscara. A przecież od znakomitego debiutu reżyserskiego „Henryk V" (1989) urodzony w Belfaście reżyser kilkakrotnie miał szansę na statuetkę. „Belfast" zdobył w tym roku siedem nominacji do Oscara i jest jednym z czarnych koni marcowej gali. Moje serce skradł dzięki swojej szczerości i brakowi wyrachowania.

Czy jest to najlepszy film w twórczości Branagha? Trudno go porównywać z jego szekspirowskimi ekranizacjami czy wysokobudżetowymi „Thorem" lub „Kopciuszkiem".. „Belfast" jest filmem spowiedzią. To najbardziej osobista opowieść w twórczości Branagha. Powrót do jego dzieciństwa, gdy doświadczył walk między protestantami i katolikami w 1969 r. Alfonso Cuarón w „Romie", Paolo Sorrentino w „Ręce Boga", a teraz Kenneth Branagh w „Belfaście" – twórcy autorskiego kina w ostatnich latach zaglądają wyjątkowo chętnie do własnej przeszłości. Branagh przyznawał, że nakręcił „Belfast" w czerni i bieli po seansie „Idy" Pawła Pawlikowskiego, którą uważa za film wybitny. Widać też w elegicznej i romantycznej wizji Branagha wpływy innego film Pawlikowskiego, czyli „Zimnej wojny". Belfast roku 1969 to również miasto wojenne, z brytyjską armią na ulicach i konfliktem między lojalnymi wobec brytyjskiej korony protestantami i walczącymi o niepodległość katolikami.

Konflikt obserwujemy oczami dziewięcioletniego Buddy'ego (wspaniały debiut Jude'a Hilla), który ze starszym bratem (Lewis McAskie) dorasta na ulicach rozerwanego konfliktem miasta. Oni mają swój poukładany świat, z kochającymi dziadkami w jego centrum (nominowani do Oscara wspaniali Judi Dench i Ciarán Hinds). To oni są spoiwem rodziny i przewodnikiem chłopców po świecie. Ojciec (Jamie Dornan) wie, że będzie się musiał wpisać w odwieczny los Irlandczyków. By uratować rodzinę przed domową wojną, ale też ekonomicznym wykluczeniem, chce emigrować. Australia czy może Londyn? Irlandczycy są jak Polacy – emigrację mają we krwi. Chłopcy wyjeżdżać nie chcą. Ich matka (Caitriona Balfe) wie też, że pod nieobecność męża na nią spadnie ciężar opieki nad dorastającymi chłopcami, z wojną domową za oknami.

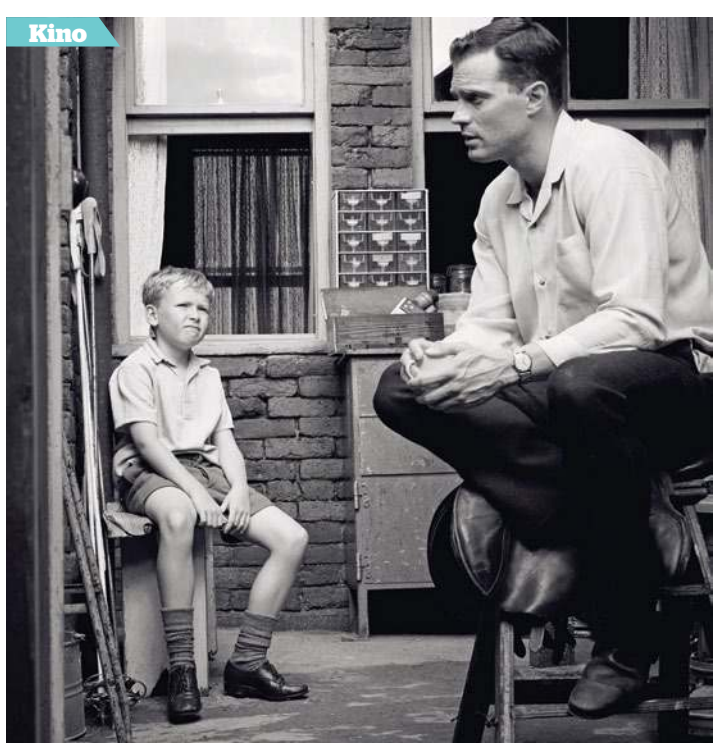
„Belfast" nie jest społecznym kinem w stylu Kena Loacha. Więcej tutaj sentymentalizmu, ale pozbawionego ckliwości. Branagh opowiada o rodzinie, która jest podana próbie nie tylko rozstania, ale też stoi przed wyborem egzystencjalnym. Rodzina Buddy'ego jest protestancka i widzi ataki na katolików. Buddy słyszy jednak od ojca, by pamiętał, że trzeba kochać bliźniego bez względu na to, w jakiego boga wierzy. Jest więc to też film o dojrzewaniu ideowym. Dojrzewaniu w świecie, który zmiata dziecięcą idyllę latającymi koktajlami Mołotowa.

Branagh, podobnie jak Sorrentino w „Ręce Boga", pokazuje też, jak zaczęła się jego miłość do kina. Buddy ogląda z rodzicami „Chitty Chitty Bang Bang" Kena Hughesa, ogląda w telewizji „Star Trek", czyta komiksy Thora i podgląda po kryjomu brutalnego „Człowieka, który zabił Liberty Valance'a" z Johnem Waynem i Jimmim Stewartem. Wpływy wszystkich tych filmów widać w jego twórczości. Branagh lubi się bawić gatunkami. Od nowej wersji przygód Herkulesa Poirota, przez kino Marvela, hitchcockowski thriller „Pojedynek", aż po Jacka Ryana. Branagh nakręcił przecież nawet „Frankensteina" z pamiętną rolą De Niro jako monstrum. Kino było dla niego ucieczką od problemów rodzinnych i strachu przed wojną. Dziś reżyser przekonuje, że w końcu dorósł, by skierować kamerę na siebie.

Dobrze, że tak długo z tym zwlekał. Jest na tyle dojrzały, że mógł opowiedzieć o swoim „chłopięcym świecie" bez cukierkowatości i z dystansem. „Belfast" to znakomicie zagrane i poruszające kino o dojrzewaniu, podlane na dodatek muzyką innego słynnego człowieka z Belfastu Vana Morrisona, która jest hołdem dla miasta i całej Północnej Irlandii, tak mocno przecież doświadczonej wojennym losem.

„BELFAST", REŻ. KENNETH BRANAGH

Kino



Fot. UIP

eprasa.pl e4639db31f

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

Adamski odradza



Tępa piła

Streaming

Slashery, wbrew swojemu wizerunkowi, zawsze trafnie diagnozowały stan ducha Ameryki. Rewolucja w specyficznym podgatunku filmowym, jakim jest slasher (część filmoznawców twierdzi, że jego początkiem jest paradoksalnie „Psychoza" Hitchcocka), dokonana rękoma m.in. Wesa Cravena i Johna Carpentera, miała miejsce w latach 70. XX w., gdy zbankrutowała infantylnie optymistyczna idea dzieci kwiatów, ale nie nadeszła jeszcze konserwatywna kontrrewolucja Reagana. Pierwszym zupełnie szokującym slasherem tego okresu był skromny, surowy i niezwykle brutalny film młodego Tobego Hoopera. Po wielu różnych jego sequelach i prequelu na widelec serię wziął Netflix.

Nie ma nowa „Teksańska masakra piłą łańcuchową" w sobie braku nadziei i zwątpienia z klasyku Tobego Hoopera z 1974 r. Choć postpandemiczna, pogrążona w inflacji, kompromitacji w Afganistanie i niepewności na ekonomicznej wojnie z Rosją Ameryka Joego Bidena może przypominać straumatyzowany przez Wietnam kraj Jimmy'ego Cartera, to wydźwięk sequela jest zupełnie inny. W zasadzie nie ma go wcale. Jest też już naznaczony wrażliwością generacji Z, która maskuje klasizm twórców slasherów z lat 70., szczerze przerażonych zacofanymi degeneratami z prowincji. Dziś nie wypada aż tak gardzić nawet białymi „bidokami".

Leatherface (morderca ukryty za maską z ludzkiej skóry) w nowej odsłonie nie jest czystym, archetypicznym złem jak Michael Myers z carpenterowskiego „Halloween". Okazuje się, że otoczony miłością może się powstrzymać od zabijania. W oryginale też był ofiarą zwichrowanej rodziny, ale w 2022 r. musiał się stać ofiarą systemu, czyli krwiożerczego kapitalizmu dzieci ery Instagrama. Widzimy tutaj nawet przyjaznych, uzbrojonych rednecków w pick-upach, dla których flaga konfederacji ma wymiar sentymentalny, a nie rasistowski. Oni nawet ujarzmili zło, ale idealistyczni hipsterscy intruzi, napędzani kasą banksterów, chcący zrobić z ghost town Harlow komercyjną Mekkę, spowodowali powrót upiora.

Wypuścili więc odzianego w ludzką skórę dżina z butelki, którego pokonać może tylko jedna osoba, czyli Sally, której udało się uciec w pierwszej odsłonie ostrza jego piły. A więc mamy schemat nowego „Halloween" (2018) i ostatniego „Krzyku" (2022). Pierwszy (pod okiem maestra Carpentera w roli producenta wykonawczego) resetował wszystkie sequele. Tegoroczny „Krzyk" bez nieżyjącego Wesa Cravena jest już przeniesieniem serii z najntisów dla generacji Z. Twórcy nowej „Teksańskiej masakry" idą tym samym tropem, ale robią to o wiele bardziej płasko. Ba, nie ma nawet szaleństwa, jakie próbowano aplikować w nieudanych sequelach, gdzie pierwsze kroki aktorskie stawiał Matthew McConaughey.

Jest więc zachowawczo i przewidywalnie. Jest mocna dawka gore i mamy nawet pewną metaironię uderzającą w sam gatunek. Co jednak z tego, skoro postacie są papierowe i nie udaje się ich wsadzić nawet w buty hipisów z oryginału? Nie wystarczy jedna scena, w której Leatherface morduje streamujących wszystko live przedstawicieli pokolenia Z i widoczny komentarz: „Jakie to wszystko sztuczne". Craven i jego Ghostface lepiej to ograli, choć masakra w oświetlonym ledami autobusie robi krwiste wrażenie. Od czasu pana „Nikt" nikt w tak małej przestrzeni nie zrobił takiej rozwałki.

Leatherface nigdy nie miał mitologii na miarę Myersa, Voorheesa czy Kruegera i jego kolejne sequele i prequel rozczarowywały. Ten film to nie najgorszy sequel, choć jest lata świetlne od dwójki z 1986 r. z pamiętnym Dennisem Hooperem w roli brata szeryfa. Nie oczekiwałem, że reset serii będzie przełomem, jak film Hoopera. Oczekiwałem jednak, że twórcy zadadzą sobie trud zrobienia czegoś więcej niż na kolanie pisanego, pełnego tekturowych postaci sequela. Finał jest przepisaniem oryginału. Tyle że samotny upiorny taniec z piłą o wschodzie słońca nie zwiastuje cywilizacyjnego upadku. Jest co najwyżej tańcem na górze dolarów, jakie Netflix chce wyciągnąć od fanów.

FILM DOSTĘPNY NA NETFLIXIE

Fot. Yana Blajeva/©2021 Legendary. Courtesy of Netflix

eprasa.pl e4639db31f

Atom to racja stanu polskiej gospodarki

O atomowej sztafecie polskich koncernów, projekcie budowy modułowych elektrowni jądrowych w naszym kraju, a także o znaczeniu surowców na geopolitycznej mapie świata i Europy z *Marcinem Chludzińskim*, prezesem zarządu KGHM Polska Miedź, rozmawia Maciej Wośko

Panie prezesie, kiedy w Polsce zacznie się era atomowa?

Marcin Chludziński: W pewnym sensie już się zaczęła. Jest już w Polsce zgoda co do tego, że technologia jądrowa, zarówno wielkoskalowa, jak i modułowe reaktory atomowe, jest jedyną racjonalną odpowiedzią na wyzwania związane z dostępną i w miarę tanią energią w bieżącym otoczeniu regulacyjnym w Europie. Widać to też w nastrojach społecznych. Z badań przeprowadzonych w ub.r. wynika, że prawie 80 proc. Polaków nie widzi problemu w tym, żeby technologia jądrowa funkcjonowała w naszym kraju, a 58 proc. dopuszcza budowę elektrowni jądrowej w ich sąsiedztwie. To pokazuje, że dokonuje się pewna ewolucja w traktowaniu atomu, co przecież jest bardzo racjonalne – wokół Polski działają elektrownie jądrowe. Bezpiecznie.

Tyle że wątpliwości pojawiają się właśnie u naszych sąsiadów. Mamy już dość jednoznaczne sygnały z Niemiec. „Jeśli w Polsce dojdzie do budowy reaktorów, to będziemy pracować z użyciem odpowiednich instrumentów prawnych" – stwierdziła podczas konferencji w Warszawie Steffi Lemke, minister środowiska, ochrony przyrody, bezpieczeństwa jądrowego i ochrony konsumentów Niemiec. Podkreśliła przy tym, że zdaniem Berlina energia atomowa „nie jest dobrym ani bezpiecznym rozwiązaniem dopływu energii w przyszłości". Niemcy chcą do końca 2022 r. wyłączyć ostatnie trzy działające tam elektrownie jądrowe.

Nie znam dokładnie tej wypowiedzi, ale wiem, że energia jądrowa jest przez Unię dopuszczona na równi z gazem jako czysta technologia. Takie wypowiedzi idą więc nieco w poprzek obowiązującej polityki UE. Nie mamy prawnych blokad w takich inwestycjach, a mamy do czynienia z walką o polską rację stanu w kontekście bezpieczeństwa energetycznego. Musimy mieć dostęp do taniej czystej energii, żeby być państwem konkurencyjnym na światowym rynku. Ta energetyczna racja stanu dotyczy też indywidualnych konsumentów, którzy ostatecznie za energię płacą. Celem jest przecież także uniezależnienie się od potencjalnego importu gazu i energii, a to już gra geopolityczna, która sprawia, że będzie wielu niezainteresowanych tym, żeby te projekty w Polsce skończyły się sukcesem. Trzeba brać to pod uwagę.

No dobrze – dla porządku musimy przypomnieć: KGHM podpisał z NuScale umowę dotyczącą rozpoczęcia prac nad wdrożeniem sześciu reaktorów modułowych SMR w Polsce. Pierwszy ma powstać do roku 2029. Zawarty kontrakt przewiduje opracowanie i wybudowanie elektrowni atomowej zawierającej co najmniej 6 małych modułowych reaktorów nuklearnych SMR o łącznej mocy 462 MWe, z opcją aż do 12. Pojawiły się jednak wątpliwości, czy nie wybiegamy przed szereg, czy nie za szybko inwestujemy w bardzo nową technologię.

W przypadku małych reaktorów modułowych (SMR) stajemy do tego wyścigu na jego początku. Nie chcemy czekać, ustawić się w kolejce i przyglądać, jak inne kraje inwestują w tę technologię. Gdy pojawia się technologia dająca szansę na przełom, na zmianę, przyspieszenie – trzeba być na początku peletonu i nie czekać. Wygrywają ci, którzy są na początku. Cywilizacyjnie, biznesowo, przemysłowo. Proszę pamiętać, że mamy znaczne zaległości. Jesteśmy jedynym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej, który nie dysponuje jeszcze energią atomową. Państwa znacznie mniejsze mają elektrownie jądrowe i dzięki temu już dziś są znacznie bezpieczniejsze. Dodam jeszcze, że inwestujemy w technologię certyfikowaną przez administrację amerykańską, w którą Departament Energii USA zainwestował 300 mln dol., a prawie 1,5 mld dol. jest na stole w związku z budową pierwszego zakładu w Idaho. Przejście tego niezwykle kosztownego etapu certyfikacji daje nam ogromną promesę, że projekt zakończy się pozytywnie. Co więcej, w polityce państw europejskich technologia SMR jest już elementem strategii. Francja

eprasa.pl e4639db31f



Fot. Andrzej Wiktor

zdecydowała się na zainwestowanie 500 mln euro, a Brytyjczycy 400 mln funtów w rozwój tej właśnie technologii. W USA mówi się już wprost, że to SMR mają zastąpić rozproszoną energetykę węglową, która opiera się na blokach 80–200-megawatowych.

Rynek z dużym zainteresowaniem przygląda się wyścigowi atomowemu w Polsce. KGHM, PKN Orlen, Synthos, PAK... Kto pierwszy postawi SMR w Polsce?

To nie jest wyścig w kategoriach osobistych ambicji. To jest sztafeta. Nie chcemy się z nikim ścigać, bo sukces w niezależnej energetyce możemy osiągnąć tylko wspólnie, jak w sztafecie właśnie. Myślę, co można zrobić na poziomie takiej spółki jak KGHM, byśmy w przyszłości byli jeszcze bardziej konkurencyjni. Dziś wygrywamy w wielu obszarach, a energia stała się w ostatnich latach kluczowym polem konkurencji. Tworzymy też przewagę konkurencyjną Polski, w kontekście lokowania biznesu w naszym kraju. Im więcej tego typu inicjatyw, które skończą się sukcesem – tym większy efekt w skali całej Polski. A co do wyścigu atomowego, to my się do niego włączamy. Rumunia podpisała już z Amerykanami umowę na prace nad blokiem SMR do 2027 r. podczas szczytu klimatycznego w Glasgow rok temu. A w kontekście wydarzeń na Ukrainie nasze bezpieczeństwo i niezależność energetyczna stają się jeszcze ważniejsze. Powtarzamy to przecież od lat, nawiązując choćby do doktryny św. pamięci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, że konieczne jest zwiększenie dynamiki działań w budowaniu niezależności energetycznej i surowcowej. To jest nasza racja stanu.

Wicepremier Jacek Sasin mówił po podpisaniu porozumienia z Amerykanami, że polskie spółki uzyskują dostęp do najnowocześniejszej technologii i know-how liderów tego rynku. Ale zaznaczył też, że priorytetem dla realizacji programu polskiej energetyki jądrowej jest oczywiście budowa wielkoskalowych bloków jądrowych. Małe reaktory nie są żadną konkurencją dla budowy tzw. dużego atomu, mogą być doskonałym uzupełnieniem i źródłem czystej energii dla przemysłu, który w wielu przypadkach potrzebuje jej w ogromnych ilościach. Jaką część potrzeb KGHM zaspokoi energia jądrowa w roku 2029?

Bylibyśmy w stanie zapewnić sobie dostęp do potrzebnej energii w 100 proc. To jest naszą ambicją. Ale ponieważ to rozwiązania modułowe, można je dość dowolnie skalować i w miarę potrzeb dostarczać również tanią zeroemisyjną energię do polskiego systemu energetycznego. Pamiętajmy, że duża

eprasa.pl e4639db31f

energetyka jądrowa też zapewni dostęp do energii z atomu tylko w części systemu, ale faktycznie jest głównym elementem programu wycofania bloków węglowych. W przypadku utrzymania dość ekscentrycznej polityki Zielonego Ładu i Fit for 55, choć trudno szukać dla niej racjonalnego uzasadnienia, musimy mieć więcej energii zeroemisyjnej. Projekt SMR uzupełnia cały system.

Choć trzeba mieć nadzieję, że Fit for 55 pozostanie jedynie pomysłem.

Analizując te projekty z branżą przemysłową w Europie, słyszymy wprost od Hiszpanów, Francuzów, od przedstawicieli przemysłu hutniczego, stalowego, że właściwie – jeśli zasady Fit for 55 wejdą w życie – mogą zawiesić kłódki na swoich zakładach. To pytanie, czy w Europie chcemy mieć przemysł ciężki niezbędny do transformacji energetycznej. A trzeba przypomnieć, że miedź jest przecież podstawą konwersji na zieloną energię i możemy ją mieć z Polski, Hiszpanii, Niemiec, ze Szwecji... albo będziemy skazani na miedź z Chin, z innych części świata, które transformacją się nie przejmują. Nie można w nieskończoność dokręcać tej śruby, bo można urwać gwint i zabić ten biznes. Nie tylko nasz.

Ta europejska transformacja ma znacznie więcej pułapek. Jedną z nich jest przecież gaz, który miał płynąć z Rosji. Inwestycje w atom dają uniezależnienie od gazu, w tym także rosyjskiego.

W Polsce zrobiliśmy już bardzo dużo, żeby zdywersyfikować dostawy gazu. To projekt Baltic Pipe, to gazoport w Świnoujściu. Dziś wiemy już, że były to bardzo dobre decyzje, dzięki którym jesteśmy w lepszej sytuacji niż wiele krajów Europy. Patrząc na to, co się dzieje, najlepiej byłoby nie mieć rosyjskiego gazu w miksie energetycznym.

Zabrakło nam roku na dokończenie Baltic Pipe i zakończenie kontraktu jamalskiego. Jak wojna w Ukrainie może wpłynąć na sytuację tak dużego koncernu jak KGHM?

Nie mamy takich relacji handlowych z Ukrainą, które wpływałyby na naszą sytuację. Oczywiście analizujemy oddziaływanie rosyjskiej agresji na Ukrainę na destabilizację rynków w Europie i światową gospodarkę. To odczuje też polska gospodarka. Patrząc na rynki surowcowe, choć Ukraina nie jest liczącym się producentem miedzi, jednak Rosjanie są istotnym producentem niklu i palladu. I ceny już wystrzeliły ze względu na utrudniony dostęp do tych surowców. To z pewnością utrwali procesy, które rozpoczęły się już w czasie pandemii. Kraje posiadające surowce będą miały wpływ na światową gospodarkę.

> Musimy mieć dostęp do taniej, czystej energii, żeby być państwem konkurencyjnym na światowym rynku. Stać nas na atom w Polsce

A Polska, KGHM ma miedź i srebro – niezwykle istotne dla rozwiniętych technologii metale, które są deficytowe. Mamy więc też coś do powiedzenia na globalnym rynku.

Produkcja miedzi w styczniu 2022 r. wyniosła 67,4 tys. ton, co oznacza wzrost o 9 proc. w stosunku do stycznia ub.r. – wynika ze wstępnych danych produkcyjnych i sprzedażowych Grupy KGHM. Rosła produkcja miedzi w chilijskiej Sierra Gorda – 26 proc. rok do roku – osiągnęła poziom 7,7 tys. t, a także w KGHM International, gdzie produkcja 6,9 tys. t oznaczała wzrost o 25 proc. rok do roku. To koniec pandemii w KGHM?

Pandemia nie wpłynęła w żaden sposób na naszą produkcję. Więcej, byliśmy w stanie w latach pandemicznych nasze plany przekraczać i jako jedni z nielicznych w branży miedziowej wykazać wzrost produkcji. Za rok 2021 produkcja górnicza zwiększyła się znacząco wobec planów. To jest element realizacji naszych strategicznych celów.

Carlota w Stanach Zjednoczonych i Franke w Chile są w procesie sprzedaży od jesieni ub.r. Sierra Gorda zostaje w aktywach KGHM. Czy należy to odczytywać jako powrót koncernu do kraju?

W Sierra Gorda zakończył się proces wejścia nowego partnera australijskiego, któremu Japończycy sprzedali swoje udziały w tej kopalni. Nie chcemy się pozbywać coraz większych dochodów z tego projektu. Doprowadziliśmy w ub.r. do pierwszych pokaźnych transferów finansowych, zamierzamy utrzymać rentę głównego inwestora z dokonanych inwestycji oraz optymalizacji produkcji i dalszych korzyści biznesowych. Nie sprzedaje się projektu, gdy zaczyna się z niego korzystać. Zgodnie z naszą strategią optymalizujemy portfel aktywów produkcyjnych, dlatego też aktywa zagraniczne podzieliliśmy na kluczowe, które pozostaną w grupie, oraz na wspierające, które mogą zostać przeznaczone do sprzedaży. Zgodnie z tym podejściem zdecydowaliśmy się wystawić na sprzedaż dwa mniejsze aktywa, Carlota oraz Franke, których przewidywany czas życia jest stosunkowo krótki. W związku z tym, że transakcja jest w toku, nie mogę dziś więcej o tym powiedzieć.

Czy dobrze rozumiem, że fundusze pozyskane ze sprzedaży tych aktywów mają pomóc w sfinansowaniu największej inwestycji koncernu – energetyki atomowej w Polsce?

Te rzeczy nie mają z sobą niczego wspólnego. Mamy dobrą sytuację finansową, bardzo niski poziom długu i zdolności finansowe, zarówno w bieżącej działalności, jak i nowe możliwości dłużne. Wokół takich projektów jak SMR pojawiają się też nowi inwestorzy, więc nie musimy niczego sprzedawać, żeby sfinansować nasze projekty inwestycyjne. Stać nas na atom w Polsce.

eprasa.pl e4639db31f



Bezpieczeństwo energetyczne Polski w obliczu wojny na Ukrainie

PGE reorganizuje swój biznes. Celem jest przygotowanie elektrowni węglowych spółki do ich wydzielenia i przeniesienia do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego. Zostanie w niej zgromadzone 70 bloków węglowych należących obecnie do największych spółek energetycznych kontrolowanych przez skarb państwa. Dzięki temu PGE, Tauron, Enea i Energa będą się mogły skupić na rozwoju odnawialnych źródeł wytwarzania energii

Polski rząd zatwierdził w ubiegłym tygodniu plan przejęcia elektrowni węglowych największych spółek energetycznych przez Narodową Agencję Bezpieczeństwa Energetycznego. Jednym z najważniejszych kroków prowadzących do stworzenia NABE jest zgromadzenie wszystkich bloków węglowych w będącej tzw. integratorem całej operacji spółce PGE GiEK, działającej obecnie w Grupie PGE. Z końcem roku ma ona zostać przejęta przez rząd, by docelowo stać się Narodową Agencją Bezpieczeństwa Energetycznego.

Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE, podkreśla znaczenie NABE dla bezpieczeństwa energetycznego Polski i długofalowych perspektyw transformacji energetycznej. Jego zdaniem szybkie utworzenie NABE ma obecnie strategiczny charakter w kontekście rosyjskiej napaści na Ukrainę i konfrontacyjnej polityki Rosji na europejskim rynku energetycznym. – Prace związane z powołaniem NABE trwają od wielu miesięcy, jednak w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę przyspieszenie prac nabiera szczególnego znaczenia – ocenia prezes Wojciech Dąbrowski.

– Agresja Rosji na Ukrainę pokazuje, jak ważne jest budowanie systemu bezpieczeństwa własnego kraju, poczynając od kwestii militarnych, po gospodarcze i energetyczne. NABE będzie podstawą bezpieczeństwa energetycznego Polski, a jednocześnie spółki energetyczne, takie jak Grupa PGE, będą mogły przeznaczyć większe środki na transformację polskiej energetyki – wyjaśnia prezes zarządu PGE.

Obecnie kontrolowane przez skarb państwa spółki energetyczne mają niemały problem z pozyskiwaniem finansowania. Sektor bankowy od dawna nie chce kredytować prawie żadnych inwestycji dokonywanych przez właścicieli kopalni lub elektrowni węglowych. Nawet gdy inwestycje wiążą się z tworzeniem odnawialnych źródeł energii. Właśnie dlatego przeniesienie aktywów węglowych ze spółek do NABE ma kluczowe znaczenie – gdy tylko PGE, Tauron, Enea i Energa nie będą miały węglowych elektrowni, otworzą się przed nimi możliwości finansowania ogromnie kosztownego rozwoju energetyki zeroemisyjnej.

Rząd chce, aby koncerny energetyczne z udziałem skarbu państwa skupiły się na realizacji inwestycji nisko- i zeroemisyjnych. Po utworzeniu NABE spółki energetyczne zyskają zdolność do sfinansowania przyspieszenia inwestycji w OZE i szybkiego zwiększania ich udziału w polskim miksie energetycznym. Dzięki temu spadnie nasza zależność od importu węgla, co wpisuje się w realizowane od lat w Polsce, a od tygodni w Europie, dążenie do uniezależnienia od importu surowców z Rosji.

W konsekwencji wdrażanego rozwoju zeroemisyjnego wytwarzania energii NABE będzie w kolejnych latach sukcesywnie wygaszać najmniej efektywne elektrownie węglowe. Rządowa agencja ma samodzielnie funkcjonować na rynku i zapewniać stabilność systemu energetycznego. NABE nie będzie budować nowych bloków węglowych, a jedyne inwestycje rządowej agencji ograniczą się do bieżącego utrzymania sprawności bloków węglowych tak, by zapewnić stabilne dostawy energii elektrycznej i bezpieczeństwo energetyczne dla Polski.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 36/0621/F

eprasa.pl e4639db31f

MACIEJ DANCEWICZ SCENARZYSTA, AKTOR, REŻYSER

Od Lwowa do Warszawy



Na zakończonym kilka dni temu II Festiwalu Kultury Narodowej „Pamięć i Tożsamość" nagrodę w głosowaniu widzów odebrali twórcy filmu „Babilon. Raport o stanie wojennym" (w tej samej imprezie emisję miał również film „Marusarz. Tatrzański orzeł"). W obu produkcjach artystyczną spółkę tworzyli Marek Bukowski jako reżyser i Maciej Dancewicz jako główny scenarzysta. Obaj panowie podpisać się mogą pod kilkoma zrealizowanymi razem ekranowymi projektami i jedną powieścią.

– Kiedy rozmawialiśmy tuż przed 13 grudnia, w związku z premierą filmu „Babilon. Raport o stanie wojennym", niewielu przypuszczało, że kolejna wojenna opresja czeka tuż za progiem. Obaj z Markiem Bukowskim jesteśmy rodzinnie związani ze Lwowem i dawnymi Kresami. Mam nadzieję, że ci ważni zarówno dla Ukrainy, jak i Polski miasto oraz jego mieszkańcy, wśród których mam wielu przyjaciół, nie ucierpią.

Pracując w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zajmowałem się polskim dziedzictwem poza granicami. Szczególnym miejscem zawsze był dla mnie cmentarz Obrońców Lwowa oraz tzw. Polskie Termopile, czyli Zadwórze, gdzie złożone głównie z ochotników oddziały bohatersko walczyły z Armią Konną Budionnego, przyczyniając się do ocalenia Lwowa przed bolszewikami.

Kiedy widzę, co dzieje się na Ukrainie, jestem pełen podziwu dla żołnierzy ukraińskich, ochotników, a także dla ludności cywilnej, którzy wobec najazdu wykazują się heroizmem w walce o ojczyznę. Wierzę, że tak jak Polsce udało się odeprzeć bolszewików, tak oni ostatecznie zwyciężą.

Poza Lwowem wielokrotnie byłem w miastach, które teraz są atakowane – w Kijowie, Chersoniu czy Charkowie. Rozpoznaję nawet niektóre ostrzeliwane budynki i miejsca. Sprawia to dosyć przerażające wrażenie, chociaż przeważa wielki szacunek dla obrońców.

Od 2019 r. jestem związany z Fundacją Wolność i Demokracja. Głównym jej celem jest opieka nad polskim szkolnictwem, mediami, a także dziedzictwem kulturowym poza Polską, w szczególności na Wschodzie. Właśnie w tych ciężkich chwilach moi koledzy i koleżanki z wielkim poświęceniem koordynują działania wspierające dotkniętych wojną obywateli Ukrainy, wśród których nie brakuje osób narodowości polskiej.

Fundacja jest również pomysłodawcą i głównym organizatorem Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym", którego 10. edycja odbyła się 6 marca.

Urodziłem się w Prudniku na Opolszczyźnie. Po mieczu wyszedłem z domu kresowego o tradycjach typowych dla tamtejszego zaścianka, który bez zbędnej fanfaronady pielęgnował polską tradycję i historię. Jednak to za sprawą mojej mamy i dziadka, entuzjasty powieści historycznych, odziedziczyłem zamiłowanie do historii, którą studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Krakowie związany byłem z Piwnicą pod Baranami. Tam poznałem Piotra Skrzyneckiego. Byłem kimś w rodzaju jednego z jego „adiutantów". Pisałem jakieś wiersze i tekściki, grywałem też w szkolnych etiudach kolegów ze szkół filmowych.

W 2004 r. przeniosłem się do Warszawy. Zrealizowałem kilka filmów dokumentalnych, m.in. „Diabelne szczęście", opowieści o Stanisławie Likierniku, żołnierzu Kedywu i powstańcu warszawskim, którego część życiorysu złożyła się na losy „Kolumba" znanego z książki Romana Bratnego, a później serialu Janusza Morgensterna. Poza tym wyreżyserowałem 12 odcinków dokumentalnego cyklu „Polskie 100 lat" czy też film „NiepoKORni", który opowiadał o nieco zapomnianych współpracownikach KOR.

Obecnie trwają rozmowy, których efektem ma być realizacja kolejnych filmów według napisanych już scenariuszy traktujących o polskich przedwojennych sportowcach, w tym o naszych mistrzach olimpiad szachowych czy Halinie Konopackiej, pierwszej polskiej złotej medalistce olimpijskiej.

Wspólnie z Markiem Bukowskim dokonaliśmy też na potrzeby Teatru Telewizji adaptacji sztuki Sławomira Mrożka „Krawiec", do której zdjęcia mają się zacząć już wkrótce.

Notowała: ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Grażyna Gudejko

eprasa.pl e4639db31f



SŁODKO-SŁONY

Co posiejesz...

ANNA MONICKA

Kiedy w ubiegłym roku kupowałam warzywa, rozmawiałam z przyjaciółką o tym, że powybieram z nich potem pestki i spróbuję wyhodować własne dynie i pomidory. – Nie sądzę, że z tych coś wyrośnie – włączyła się siedząca przy kasie dziewczyna – bo teraz wszystkie rośliny uprawiane są ze specjalnie preparowanych nasion. Dobre plony mają raz. To polityka większości firm, które produkują nasiona.

Teraz rozumiem, dlaczego od wielu lat nie udaje mi się wyhodować w doniczce ulubionego pomidora czy dyni, nawet jeśli rośliny wykiełkują. Najlepsze cechy ma tylko pierwsze potomstwo. Wschodzą bez problemu właściwie wyłącznie pomidorki koktajlowe, które dostałam kiedyś od starych działkowców, ale im nikt w genach nie grzebał – nie są wprawdzie doskonałe (mają skórkę jak na byku, bo muszą dobrze chronić pyszny, pełen nasion owoc), jednak wieloletnia walka o przetrwanie zahartowała je. Niestraszne im susze, mrozy, ulewy ani ataki chorób grzybowych, które potrafią położyć trupem delikatniejsze odmiany.

Na oknie oczywiście brylują palmy daktylowe (z niczym niekonserwowanych owoców przywiezionych z Afryki) czy awokado, tyle że nie doczekam się z nich nigdy owoców. Ale też nie po to cackam się z nimi przez całą zimę. Radość sprawia mi samo to, że wypuściły korzeń, kiełek, pierwsze liście.

Jakie więc nasiona warto posiać, żeby mieć w małym ogródku przed domem albo w donicy na balkonie nie tylko coś do podziwiania, ale też do zjedzenia? Można np. nawiązać kontakt z działającymi w internecie grupami, które zajmują się wymianą nasion i sadzonek starych odmian. Ludzie mają ogromną wiedzę i niesamowite osiągnięcia ogrodnicze, a do tego chętnie się dzielą. Można też kupić po prostu nasiona. Ja pewnie wybiorę się po gotowe sadzonki, bo nie mam warunków w domu, żeby na większą skalę bawić się z nasionami. Gdy zrobi się ciepło, na pewno dosieję rukolę – jest wyjątkowo odporna, radzi sobie nawet z trawą, podobnie jak macierzanka. Oczywiście rzodkiewki, szczypiory, różne kopry, bo pięknie kwitną. Wsadzę też bodziszki, kilka rodzajów mięty, rozmaryn, kocanki curry. Z ziemi wyszły już liście truskawek. Praca przy roślinach działa kojąco na nerwy, a to w obecnych czasach też ma znaczenie.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Palmy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Zacząć należy od wyjaśnienia, że palmy nie są drzewami. Chociaż oprócz postaci przypominającej liany najczęściej mają formę drzewiastą, należą do roślin jednoliściennych, tak jak trawy. Zasadnicza część palmy to kłodzina, potocznie nazywana pniem, zwieńczona pióropuszem liści. Osobliwy jest również wtórny przyrost palm na grubość, nie przebiega on tak jak u drzew, lecz raczej jak u traw.

Najwięcej spośród około trzech tysięcy gatunków palm występuje w Ameryce Południowej, a następnie w południowo-wschodniej Azji. W Afryce jest ich kilkadziesiąt. Wszędzie, niezależnie od zróżnicowania gatunkowego, odgrywają ważną rolę w przyrodzie, jak również kapitalną rolę użytkową dla człowieka – niektóre spośród palm są jednymi z najbardziej wszechstronnie wykorzystywanych roślin, inne mają z kolei podstawowe znaczenie dla utrzymania, a nawet przeżycia ludzi.

Bez daktylowca właściwego *Phoenix dactylifera* nie byłoby osad w wielu pustynnych częściach Afryki. Palmy olejowe *Elaeis guineensis*, z których produkuje się olej palmowy (nie tylko spożywczy, od nich wywodzi się nazwa firmy Palmolive), zanim ich plantacje rozpowszechniły się w całej strefie gorącej, były tak powszechnie uprawiane w rejonie Zatoki Gwinejskiej, że część zachodniego wybrzeża Afryki nazywano Wybrzeżem Oleju Palmowego.

Palma kokosowa *Cocos nucifera* dzięki swoim pływającym owocom dociera do najbardziej oddalonych tropikalnych wysp – co ciekawe, nie rośnie jednak na Sentinelu Północnym, ostatnim zakątku świata zamieszkanym przez ludzi, którzy konsekwentnie wystrzegają się kontaktu z powszechną cywilizacją.

Rosnąca w delcie Orinoko palma moriche *Mauritia flexuosa* dostarcza Indianom Warao włókien na hamaki i nosidełka dla dzieci, kłodzin na chaty i łodzie, liści na dachy, owoców i miąższu na mąkę.

Oczywiście w kontekście zbliżających się Świąt Wielkanocnych nie można zapomnieć o liściach palm, którymi witano Jezusa wjeżdżającego do Jerozolimy. W naszym kraju, z racji położenia geograficznego i warunków klimatycznych, to z Nim właśnie najbardziej kojarzą się piękne liście palm. Jest to nie tylko polska asocjacja. W hiszpańskiej tradycyjnej prowincji La Mancha liście palmowe jako znak wiary zdobią wiele balkonów w miasteczkach nie tylko w okresie wielkanocnym, ale przez cały rok.

eprasa.pl e4639db31f

Poczet „pożytecznych”



KRZYSZTOF FEUSETTE

Nie owijajmy w bawełnę: polityka towarzyszy spod znaku ośmiu lub dwunastu gwiazdek stanęła po inwazji Rosji na Ukrainę nad przepaścią. Gdzie teraz pójdą? W którą stronę zrobią krok? Te wszystkie sieroty po siedemnastu resetach z Moskwą, po ocieplaniu relacji na grobach i smoleńskich hołdach pani Kopacz, całującej po rękach Putina, mimo pogardy jego ludzi dla polskich ofiar? Ci wszyscy, którzy biegali na cmentarze żołnierzy Armii Czerwonej palić im znicze po tragedii w Smoleńsku, jak pan Wajda przykazał na łamach „Gazety Wyborczej”? Jakże dziś szkoda pana Lisa, który po raz kolejny musiałby sobie odgryźć język, gdyby miał honor. I dlatego teraz twierdzi, że kto inny był proputinowski, chociaż sam na kolanach robił wywiad z rosyjskim prezydentem. A minister Nowak, który pobyt na Ukrainie przypłacił gwałtowną utratą uczciwości? Jak on się oburzał na Kaczyńskiego za jego list do ambasadorów, przestrzegający Unię przed bezczynnością wobec imperialnej polityki Putina. Młodzi może i nie pamiętają, jak mawia Kidawa-Błońska, za to stara gwardia PO – aż za dobrze. Zanim więc ktoś przypomni o dawnych skłonnościach PO do „żółwików” z Moskwą, przybijanych zaraz po Smoleńsku nie tylko na miejscu tragedii, odpór niesłusznym wspomnieniom dali panowie Siemoniak z Grupińskim, którzy przynajmniej na Twitterze próbują zagłuszyć to, co widać, słychać i czuć. Że sami są dziś przerażeni własną krótkowzrocznością, brakiem rozeznania w polityce międzynarodowej, cynicznym konformizmem. Z tego samego powodu pan Migalski na łamach „Rzeczpospolitej” wyraża obawy, iż inwazja Rosji na Ukrainę może pomóc... notowaniom PiS. Co trzeba mieć w głowie, żeby śmierć dzieci i kobiet w płonących ukraińskich mieszkaniach rozpatrywać w kategoriach zysków i strat partii politycznych? Zwłaszcza gdy wielu rezygnuje z doraźnej „walki politycznej” i po prostu staje na głowie, by pomóc? Można by mówić o wstrząsie, jakiego na skutek wojny doznała wrażliwość Migalskiego, gdyby nie to, że już wcześniej była w ruinie. Podobnie jak u mecenasa Giertycha, który w reakcji na wybuch wojny stwierdził, że „putinowski autorytaryzm” został już wcześniej wprowadzony w Polsce przez obecny rząd. Bo ten rząd „rozwalał jedność Zachodu”. Tylko czym? Ostrzeżeniami przed Nord Stream 2 i zachłannością Kremla? Setkami próśb o niestawianie polityki klimatycznej ponad dobro ludzi? A może listami gończymi za Giertychem?

Bądźmy litościwi, te nerwy trzeba zrozumieć. W końcu, co mają dziś mówić ci, którzy przysięgali, wbrew opiniom realistów, że Nord Stream 2 to „projekt czysto biznesowy” i że wszystko będzie super, bo to nie te czasy, żeby ktoś kogoś cenami gazu szantażował? Ci, którzy widzieli w Niemczech przewodnika nowej wspaniałej federacji i oddawali im rząd dusz, a więc także bezpieczeństwo Europy? Niektórzy idą w całkowite wyparcie obecnej sytuacji. I nawet teraz, gdy już sami Niemcy dostrzegli tragiczne skutki własnej polityki, są ludzie, którzy jak poseł Zalewski z Polska 2050, nie potrafią zmienić płyty. „Dużo się teraz mówi, że Europa zaczęła mówić po polsku. Czas, by i Polska zaczęła mówić po europejsku!” – grzmiał na Wiejskiej. Ładnie powiedziane, tyle że bez sensu. Bo jeśli to Europa myliła się co do Putina, a nie Polska, to dlaczego Zalewski, a wraz z nim większość opozycji totalnej, nadal powtarza śpiewkę o byciu „bliżej Europy”? Której? Tej, która tak strasznie „pomyliła się” co do Putina? Wygląda na to, że w mentalności takich ludzi nie po to zostaliśmy wpuszczeni na eurosalony, żeby rozsiadać się w fotelach, skoro nie ma komu płaszczy wydawać. Gdyby przyszło im kiedyś naprawdę decydować o losach Europy, ba, czegoś więcej niż aquapark w Łodzi, zalaliby się łzami albo w trupa. Oczywiście są wyjątki. Jak pan Najsztub, który pewnie szybko zdecydowałby o rozstrzelaniach. „Nie zapominajmy, że mamy własnych najeźdźców, którzy rządzą nami od siedmiu lat. Pokazali nam Ukraińcy, jak walczyć mamy” – rzucił gwiazdor salonów i trzeba mieć nadzieję, że poszedł potem grzecznie spać, a nie jeździć samochodem.

Każdy może się nawrócić, nawet odkupić winy, ale, jak widać, w niektórych przypadkach zanosi się na coś zupełnie przeciwnego. A i Opatrzność nierychliwa, ale sprawiedliwa, więc najpierw dotknie czymś zapewne towarzystwo – choć trudno w to uwierzyć – jeszcze bardziej śmieszno-straszne. Wszystkie te groteskowe czirliderki „Putlera”, które będą machać pomponami przed jego wojnami do końca świata i jeden dzień dłużej. Część z nich wodza Rosji naprawdę pokochała, a że we własnym przekonaniu należą do nadludzkiego gatunku nieomylnych, muszą teraz pełną piersią oddychać smrodem spalonych ciał i krwi zmieszanej z błotem. Jak poseł Braun z jego wezwaniem – w obliczu tysięcy matek z dziećmi uciekającymi przed nalotami – by „nie stawiać Wojska Polskiego, polskiej Policji, Straży Granicznej i służb 3-literowych wobec wyzwań nie do uniesienia”. Albowiem „radykalna zmiana struktury ludnościowej RP zrodzić może konsekwencje o wymiarze długodystansowo groźnym”.

Ostatecznie, można by zrozumieć te obawy, zwłaszcza że mamy do czynienia z osobą wybitnie lękliwą, wielokrotnie poszukującą pomocy na oddziałach medycznych, choć nigdy na właściwym. Z drugiej strony, śpieszę uspokoić pana posła: akurat z Ukrainy żaden „pożyteczny” Putina na pewno się do nas nie prześlizgnie. Od tygodnia nie ma ani jednego.

eprasa.pl e4639db31f

Zbiry Putina

Nie mam wątpliwości, że ktoś, kto strzela do rodzących kobiet, bezbronnych dzieci, w popiół obraca prawa człowieka, nie ma prawa mienić się żołnierzem

Świat nie może uwierzyć w to, co widzi. Rosjanie atakują korytarze humanitarne, ostrzeliwują karetki pogotowia, atakują szpitale dziecięce, położnicze, szkoły, przedszkola, domy dziecka. Może i na wojnie zdarzają się błędy, ale tu nie ma mowy o błędach. To jakaś szaleńcza, obłąkana, krwawa strategia. Wojna toczona przeciw dzieciom, matkom i chorym.

Wrogami krwiożerczego Putina okazały się nowo narodzone dzieci, ciężko chore dzieci, kobiety w ciąży. Wstrząsają zdjęcia, które pojawiają się w mediach społecznościowych, obrazy pokazywane w telewizji, a także te, które dostałam przez polską prezes Banku Mleka Kobiecego dr Aleksandrę Wesołowską od Iriny Lazo, szefowej tamtejszego banku mleka, pracującej w Centrum Perinatalnym w Kijowie. Kobiety rodzące w piwnicach, inkubatory w podziemiu, ewakuowane, chore dzieci, przerażone, zakrwawione, konające maluchy. Świat musi widzieć te dramatyczne przekazy, choć są bolesne, choć wzrok sam chce się odwracać. Ale świat nie może odwrócić wzroku, bo, po pierwsze, latami pasł tego zbira, robiąc z nim interesy, a po drugie, zbrodniarz wojenny musi stanąć przed międzynarodowym trybunałem.

„Ten człowiek [Władimir Putin – przyp. red.] żyje w świecie paralelnym, który sam sobie stworzył, wierzy w ten świat i swoich najbliższych przekonuje do jego istnienia. Ale ten świat to jest zupełnie inna cywilizacja i my to dziś wyraźnie widzimy. Do tej pory żadne wojsko nie pozwoliło sobie na to, żeby strzelać do karetki pogotowia, która wiezie rannych cywilów. Żadne wojsko nie pozwoliło sobie na to, żeby strzelać do domu dziecka. Żadne wojsko nie pozwoliło sobie na to, by strzelać do budynku, gdzie rodzą się dzieci, a oni zrobili to wczoraj w Żytomierzu: ostrzelali z powietrza miejsce, gdzie rodzą się dzieci. A oni to robią, mordują niewinnych cywilów. Kogo oni tam szukali? Czy ten nowo urodzony w Żytomierzu Ukrainiec to już faszysta” – dramatycznie pytał w PR24, w audycji Antoniego Trzmiela, ksiądz Waldemar Pawelec, który od 2003 r. posługuje na terenie Ukrainy, obecnie jest w Kijowie i wraz z innymi Polakami pomaga Ukraińcom.



Nie mam wątpliwości, że ktoś, kto strzela do rodzących kobiet, bezbronnych dzieci, kto łamie wszelkie wojenne prawa, w popiół obraca prawa człowieka, nie ma prawa mienić się żołnierzem. Jest zwykłym zbirem, najemnikiem. Tych zbrodni dokonuje armia wyhodowanych orków, bandziorów Putina. Ludzi bez sumienia, bez serca i bez rozumu. Oni już nie mogą powiedzieć, że myśleli, że to zwykłe ćwiczenia, że nie wiedzieli, co robią. Cały świat widzi, do czego zdolny jest Putin. I nigdy nie może mu tego zapomnieć.

Jeśli sprawy wcześniej nie załatwią najbliżsi współpracownicy Putina, co wcale nie jest wykluczone i nie wydaje się niemożliwe, to możliwości osądzenia zbrodniarza wojennego jest kilka. „Nie jest możliwe, by przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze stanął sam Władimir Putin jako prezydent Federacji Rosyjskiej, bo Rosja nie poddała się jurysdykcji haskiego trybunału” – mówił portalowi Onet.pl dr Piotr Łubiński, specjalista z zakresu bezpieczeństwa i prawa międzynarodowego. Jednak Międzynarodowy Trybunał Karny już wszczął śledztwo w sprawie wojny w Ukrainie i zaczął gromadzić dowody dot. rosyjskich zbrodni. Zdaniem tegoż eksperta, najlepszym dla Ukrainy i reszty świata wyjściem byłoby powołanie tzw. trybunału hybrydowego, czyli umiędzynarodowionego. Takiego, który będzie miał w składzie sędziów tak ukraińskich, jak innych, z całego świata. „Część rosyjskiego establishmentu, który współodpowiada za inwazję na Ukrainę, może być sądzona także na mocy tzw. uniwersalnej jurysdykcji. Taka procedura oznacza, że każdy przedstawiciel rosyjskiego reżimu – o ile zostanie zatrzymany gdziekolwiek w Europie – może odpowiadać przed dowolnym sądem, czy to w Polsce, czy w Niemczech, czy na przykład w Hiszpanii” – uważa Łubiński.

Trzeba mieć nadzieję, że jeśli Putin przeżyje piekło, które sam rozpętał, i nie dosięgnie go ręka sprawiedliwości współpracowników, którzy wiedzą, gdzie się schował, to dosięgnie go ręka sprawiedliwości wymierzona przez międzynarodowe trybunały.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Ostatni niewypał z krążownika Aurora



Jan Pietrzak

Mamy w Europie prawdziwą wojnę. Droga młodzieży, to nie jest gra komputerowa. To się odbywa w realu. Ukraiński komik kontra ruski gieroj. Komik okazuje się dzielnym przywódcą walecznego narodu. Ruski dowódca jest groteskowym Napoleonem z rozdętym ego. Uważa się za cara naszych czasów. Powinniście docenić Ukraińcy, że zaatakował was nie byle kto. Pieszczoch Berlina, pupil spuchniętej Angeli, protektor chciwego socjaldemokraty Schroedera, pracodawca francuskiego krętacza Fillona, a także Christiana Kerna, prezydenta Austrii. Drużba weselny austriackiej ministry Karin Keissel, autorytet moralny Tuska z Europejskiej Partii Ludowej, męski idol tęczowego Onetu, kumpel szmirusów światowej sławy: Depardieu, Segala. Miłośnik Lenina i mauzoleum. Spadkobierca duchowy Iwana Groźnego i Jekatieriny Wtaroj, nieślubne dziecko Stalina i Berii, ostatni niewypał z krążownika Aurora.

Czy prezydent Zełenski, z zawodu komik, docenia rolę, jaka go spotkała? Jego protagonista to Papkin, Lew Północy! Z takim lwem salonów toczy bój o Ukrainę. Ba, żeby tylko o salony chodziło! Papkin to termojądrowy twardziel. Macho wszech czasów. Pogromca ruin Czarnobyla, zdobywca czarnego pasa w warcabach, pilot, nurek, myśliwy, komunista, kagebista, hokeista i pianista, zawsze najlepszy! Wsiegda gatow! Likwidator Czeczenii. Predator Osetii. Dyktator Krymu. Druh serdeczny kołchoźnika Łukaszenki. Nowe wcielenie komandira Czapajewa. Jak to się śpiewało? „Ura, ura, ura, Czapajew gieroj, za rodinu, za Stalina na boj, na boj, na boj!". W tym miejscu można by przytoczyć kilka zabawnych żartów z tamtego cyklu...

Ale to jest felieton o niezwykle ważnej sprawie: walce o wolność naszych sąsiadów. Jest faktem, że w ciągu tysiąca lat zdarzały się trudne epizody tego sąsiedztwa. Jednak trwająca tu i teraz wojna Ukrainy z opętaną przez nienawiść Rosją otwiera nowy rozdział. Jest ze wszech miar godna podziwu. Przypomina nam nasze bunty, wojny i powstania, niesie nadzieję na nową, niekłamaną przyjaźń rozumiejących się sąsiadów: wolnych ludzi i niepodległych narodów. Tak będzie, bo inaczej być nie może.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Rodacy Putina



Dominik Zdort

Rozmaite sankcje, które spadły w ostatnich dniach na Rosję, skłaniają do zadania pytania, czy to jest wojna Rosji czy Putina przeciw Ukrainie. Jerzy Buzek podkreśla, żeby winą nie obciążać narodu, lecz prezydenta. Niektórzy dziennikarze na wszelki wypadek mówią o agresji „putinowskiej Rosji", co jest oczywiście prawdą, ale jednocześnie próbą ominięcia problemu.

Czy na Polskę w 1939 r. napadły Niemcy czy Hitler? Oczywiście decyzję podjął nazistowski dyktator – ale niektórzy zaraz słusznie zauważają, że Adolf Hitler do władzy doszedł, wygrywając uczciwe pluralistyczne wybory (NSDAP zdobyła 44,5 proc. głosów) i dopiero potem zlikwidował mechanizmy demokratyczne. A ponadto Niemcy uczestniczący w najeździe na Polskę, i w kolejnych etapach wojny, dość gorliwie realizowali politykę Führera. Mówimy więc dziś, że to Niemcy napadli na Polskę, choć chyba nikt się nie oburza, kiedy ktoś powie, że napadł Hitler.

Czy z Putinem jest podobnie? Też doszedł do władzy drogą wyborczą. W 2004 r. zdobył 53 proc. głosów (wyników generalnie nie podważano, choć zwracano uwagę na nierówny dostęp do mediów), a potem ograniczał procedury demokratyczne i niszczył opozycję. Trudno więc powiedzieć na podstawie kolejnych głosowań powszechnych, jakim poparciem cieszy się jego polityka. Na szczęście są – także w Rosji – wiarygodne sondaże. I w badaniu przeprowadzonym na zamówienie CNN tuż przed inwazją 50 proc. pytanych stwierdziło, że możliwe jest użycie siły militarnej przeciwko Ukrainie. Sprzeciwiało się temu 25 proc. badanych.

Można więc powiedzieć, że skoro tak wielu Rosjan popiera agresję, to sankcje gospodarcze uderzające przede wszystkim w społeczeństwo (bo, jak wiadomo, „rząd się sam wyżywi") są uzasadnione. Uzasadnione jest zrywanie kontraktów z rosyjskimi artystami pracującymi na Zachodzie, wykluczanie rosyjskich sportowców z zawodów, wycofywanie zagranicznych filmów z rosyjskich kin.

Bezpośrednio chodzi o to, aby zwolenników wojny po prostu ukarać. Ale ostatecznym celem jest nastawienie społeczeństwa rosyjskiego przeciw Putinowi. Takie utrudnienie życia, takie sfrustrowanie i zmęczenie Rosjan, aby ich prezydentowi nie opłacało się dalej prowadzić wojny.

Pytanie brzmi, czy współczesny naród rosyjski w trudnych czasach będzie skłonny odwrócić się od przywódcy. A jeszcze ważniejsze: na ile Putin będzie się liczył z opinią rodaków.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl e4639db31f

BRONISŁAW WILDSTEIN

Przebudzenie z infantylizmu

Kiedy armia Putina wkroczyła na Ukrainę, burząc miasta i zabijając ludzi, i słyszeliśmy, że nie można Rosji odcinać od SWIFT ani wprowadzać sankcji energetycznych, wyobraziłem sobie mieszkańców Berlina, Brukseli czy Paryża, którzy poruszeni wojną na chodnikach kredkami malują znaki pacyfistyczne i z głośników puszczają „Imagine" Johna Lennona. Co bardziej radykalni symbol pacyfistyczny prezentują w kolorach Ukrainy, ale przywoływani są do porządku, gdyż nie można wykluczać narodu rosyjskiego, a więc jeśli już mamy odwoływać się do barw narodowych, to barwy te powinniśmy traktować równoprawnie.

Na szczęście rzecz ma się inaczej. Dzieje się tak głównie z powodu bohaterstwa Ukraińców, którzy stawili czoła wielokrotnie silniejszemu wrogowi, potrafili go zatrzymać, a nawet zadać mu serię ciosów. W efekcie precyzyjna operacja militarna, jaką miała być inwazja na Ukrainę, przerodziła się w realną wojnę, a jej obrazy towarzyszyć zaczynają również mieszkańcom Zachodu. Wizerunki prawdziwej walki, ofiar i zniszczeń wywołują szok w Europie Zachodniej, zwłaszcza jeśli jej mieszkańcy uświadamiają sobie, że wszystko to dzieje się na ich kontynencie, niedaleko ich granic.

Brutalność rzeczywistości budzi z infantylizmu. Postawę taką prezentować można, kiedy nie ponosi się odpowiedzialności i żywi się przekonanie, że rządzący załatwią za nas wszystkie trudne oraz nieprzyjemne sprawy. Bogactwo i postępujące za nim państwo opiekuńcze wyzwalają tego typu mentalność. Spadkobiercy tych, którzy potęgę Zachodu budowali wysiłkiem, wyrzeczeniem i dyscypliną, zdziecinnieli, a stan obecny wydaje im się czymś naturalnym i niezagrożonym.

Bezpieczeństwo dzieci jest imperatywem we wszystkich kulturach, ale proces wychowawczy to stopniowa konfrontacja młodych z realnością, która zasadniczo odbiega od niedojrzałych marzeń. To z nich wyrasta utopijne myślenie. Wyobrażenie, że tu i teraz stworzymy krainę doskonałą, jest naiwne, ale wcale nie niewinne. W imię budowy świata idealnego popełniono najwięcej zbrodni. Wiara w doskonałość kreowaną przez ograniczony ludzki rozum musi prowadzić do radykalnej schematyzacji, a więc uproszczenia rzeczywistości oraz człowieka. Powoduje lekceważenie, a nawet potępienie realnej kultury i tworzących ją ludzi, których, przy takim podejściu, łatwo poświęcić na rzecz bytów wymyślanych przez projektantów nowego wspaniałego świata.

Wydawałoby się, że królująca dziś rozcieńczona ideologia, w której dominuje infantylny pierwiastek, nie wyzwala tak radykalnych konsekwencji. Coraz mocniej jednak kontroluje ona życie reprezentantów Zachodu i obezwładnia wobec zagrożeń prawdziwego świata. Konfrontacja ze zniszczeniem, cierpieniem i śmiercią odsłaniać powinna infantylizm panujących dziś wyobrażeń. Nie wystarczy wetknąć kwiatów w lufy ruskich czołgów (zresztą byłoby to przedsięwzięcie skrajnie ryzykowne), nie wystarczy dedykować Putinowi piosenki Beatlesów ani zaproponować kolejnych negocjacji. W sytuacji granicznej, co demonstrują Ukraińcy, trzeba walczyć o swoją wolność. Odsłania się wówczas to, co ważne: zbiorowy wymiar egzystencji człowieka, sens narodowej tożsamości, konieczność obrony granic wyznaczających terytorium kraju, a więc ziemi wspólnej – to ona stanowi naszą ojczyznę, którą mamy prawo urządzać po swojemu. W konfrontacji z ostatecznym zagrożeniem ujawnia się realny wymiar ludzkiego istnienia: wspólnota losu zbiorowości, poza którą jednostka wiedzie egzystencję ułomną i iluzoryczną.

Tragedia wskazuje ciężar ludzkiego istnienia i nonsens ideologii, która go kwestionuje. Dzisiaj demonstruje nam to Ukraina i na inny sposób Rosja czy Białoruś, ta pierwsza wpisana w zbrodnicze przedsięwzięcie, ta druga ubezwłasnowolniona i zmuszona do współuczestnictwa. Ukrainiec, Rosjanin czy Białorusin imaginujący sobie, że go to nie dotyczy, jest żałosny.

Wszystko to dociera jakoś do mieszkańców Zachodu. Wiara, że zabiegi Europejczyków na rzecz redukcji emisji CO_2 zawstydzą resztę mieszkańców świata i zmuszą ich do naśladownictwa, demaskuje swój infantylizm. Ujawnia się, że na owych bezmyślnych rojeniach interesy robią możni tego świata, a zwłaszcza, że wykorzystywane są one przez bezwzględnych drapieżców w rodzaju Putina.

Czy jednak liczyć możemy na definitywne przebudzenie? W prasie zachodniej, i to podobno poważnej, czytam nadal, że największym zagrożeniem dla świata jest globalne ocieplenie. Jeszcze nie trafiłem na tekst tłumaczący, że to z jego powodu Moskwa zaatakowała Ukrainę, ale wszystko przed nami. Miejscowe kreatury publiczne nadal porównują PiS do putinowców. To nie tylko partyjna nienawiść, która pozbawia rozumu, to także banalizacja autentycznej tragedii i zbrodni. Cynicy, którzy to robią, liczą na infantylizm odbiorców. W Polsce chyba jednak damy sobie z nim radę. Ale na Zachodzie? A od tego zależy jego przetrwanie.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e4639db31f



Walizka Krzysztofa Pastora

dyrektora Polskiego Baletu Narodowego w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie



Moje podróże są zwykle związane z pracą, choć tych prywatnych też nie unikam.

W 1996 r. pracowałem w Zagrzebiu nad projektem „Donau Ballet" w czasie kryzysu na Bałkanach. Ta wojna była dosłownie na wyciągnięcie ręki, nasz teatr został bowiem zbombardowany. To wtedy media rozpisywały się na temat Romea i Julii z Sarajewa. Historia dotyczyła zabitej przez snajperów zakochanej pary: Bośniaczki i bośniackiego Serba, którzy chcieli się przedostać przez most do serbskiej strefy.



Dziś wojnę mamy jeszcze bliżej. W naszych telefonach w czasie rzeczywistym widzimy bombardowanie ukraińskich miast, dramaty ich mieszkańców, dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci przekraczających naszą granicę.



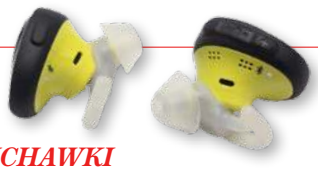
DRES
Komplet do pracy z tancerzami. Ma trochę styl vintage, ale to zrozumiałe, spodnie Adidasa zakupiłem bowiem 20 lat temu. Ponieważ przynoszą mi szczęście, nie zamierzam kupować nowych.



OBUWIE
W moim ulubionym kolorze.

eprasa.pl e4639db31f





SŁUCHAWKI
Nie są zbyt dyskretne, ale pasują do czerni, która króluje w mojej garderobie. Używam ich w pracy i w podróży.



OKULARY
Do czytania nut. I książek.

MAŚĆ
Obowiązkowa dla każdego tańczącego w balecie, bo o skręcenie kostki czy naciągnięcie mięśnia w naszym zawodzie nietrudno.



CAŁY SEZON BALETOWY
Obejmuje cały sezon operowy. Nawet gdy jestem za granicą, muszę wiedzieć, na jakie dni rozpisane są premiery, spektakle, zajęcia z tancerzami, wolne dni i urlopy.

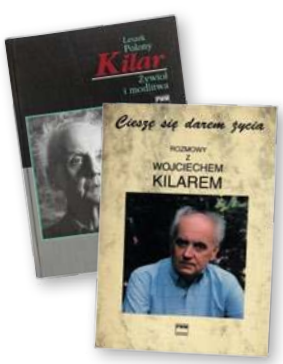




ZAPACH
Dyskretny i elegancki.

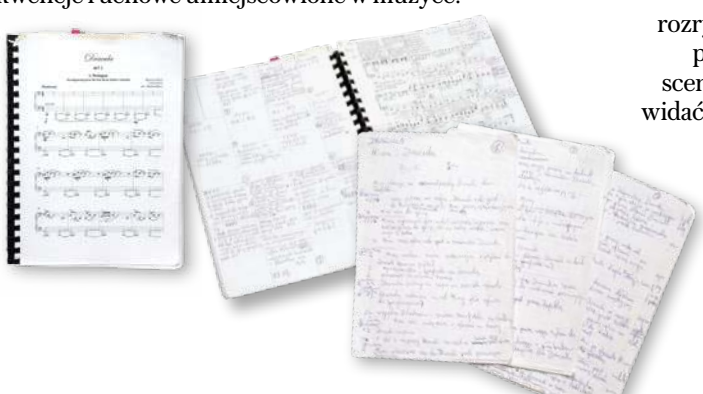


LAPTOP
Choć zapisy nutowe wolę w formie papierowej, to posiadam je także w formie cyfrowej. Laptop pozwala także na obejrzenie baletowego wideo, co podczas podróży samolotem jest bezcenne.



LEKTURY
Żeby lepiej zrozumieć Wojciecha Kilara, czytam jego monografie i rozmowy. Interesuje mnie, dlaczego jego muzyka filmowa jest tak bardzo popularna. Jaką przeszedł drogę od muzyki awangardowej do właśnie filmowej i dlaczego ta ostatnia nie jest przez krytyków muzycznych tak doceniana jak przez publiczność.

PARTYTURA „DRACULI”
Zapis nutowy muzyki Wojciecha Kilara do baletu „Dracula” z moimi osobistymi notatkami dotyczącymi choreografii. Te akurat są zrozumiałe wyłącznie dla mnie, ale jest coś takiego jak zapis Benesha, który pozwala każdemu specjaliście tzw. choreologowi odczytać sekwencje ruchowe umiejscowione w muzyce.



SZKICE
Na przykład projekty scenograficzne autorstwa Luisy Spinatelli do mojego „Jeziora łabędziego”. Na pewnym etapie realizacji spektaklu były tam rozrysowywane poszczególne sceny, na których widać usytuowanie tancerzy, ich kostiumy i dekoracje przedstawienia. Pozwalały mi wtedy w podejmowaniu decyzji, czy kolorystyka strojów jest odpowiednia i jak się będą one mieszały podczas tańców zespołowych.



Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl e4639db31f

OGNIEM NA WPROST

Wojna i humor

Kiedy podczas niemieckiej okupacji w Polsce szalał terror i praktycznie każde wyjście do miasta mogło się skończyć łapanką i w konsekwencji przymusową wywózką na roboty lub trafieniem na listę do rozstrzelania, warszawiacy nie tracili humoru. Powstawały antyniemieckie piosenki śpiewane przez uliczne kapele pod okiem okupacyjnych patroli, malowano prześmiewcze hasła na murach, robiono z oprawców idiotów, gdzie i kiedy się dało. Mimo że groził za to pobyt w obozie koncentracyjnym, a często śmierć. Podobnie jest teraz w Ukrainie, kiedy mimo wojny co chwilę słyszymy o poczuciu humoru walczących o swój kraj naszych południowo-wschodnich sąsiadów. Trudno ustawić ranking śmieszności, bo często śmiech powoduje samo zachowanie agresorów, którzy działają często tak, jakby nie wiedzieli, co robią ani o co w tym wszystkim biega. Dziś będzie o tym.

Numer jeden – bo w obliczu śmierci – odpowiedź obrońców z Wyspy Węży. Cały świat zna już słowa dowódcy grupy bohaterów broniących małej ufortyfikowanej twierdzy na Morzu Czarnym blokującej ujście Dunaju, zwanej niegdyś Wyspą Achillesa. Na propozycję poddania się zaczynającą się od słów: „Tu rosyjski okręt wojenny...” – padła odpowiedź godna jednego z dowódców gwardii Napoleona pod Waterloo gen. Cambronne'a: „Rosyjski okręcie wojenny, idźcie na ch...j!”. Obrońcy walczyli aż do wyczerpania amunicji. Najeźdźca prawie zrównał wyspę z morzem, ale dzielni obrońcy przeżyli. Dziś powstają już T-shirty z napisem cyrylicą słów dowódcy wyspy i godłem Ukrainy. Kilkanaście godzin potem, kiedy Rosjanie na Morzu Czarnym poprosili gruziński statek o pomoc w tankowaniu, usłyszeli od kapitana wśród salw śmiechu załogi: „Russkij karabl', idi na ch...j!”.

Numer dwa – barmanka z pałatki. Dziś w Kijowie przydrożne budy z napojami, zwane pałatkami, zamieniły się w punkty rozdające koktajle Mołotowa. Podchodzi więc facet i prosi ładną dziewczynę o dwa koktajle Mołotowa. „Z benzyną czy terpentyną?” – pyta z rozbrajającym uśmiechem. „Z benzyną” – odpowiada klient. I dostaje butelkę. Na naklejce półnagi Putin z bombą atomową pod pachą. Produkcja: browar Prawda, import ze Lwowa.

Numer trzy – Cyganie. Już w legendę obrosła akcja chersońskich Cyganów, którzy ukradli Ruskom czołg T-72 B3. Ale była i druga z transporterem opancerzonym. Ta akcja przebiegła w stylu znanym z serialu „Czterej pancerni i pies”, czyli „machniom” (zamieńmy się). Cyganie zaproponowali kierowcy kanister z 20 litrami spirytusu. Kiedy sierżant się zgodził, Romowie zaczęli się wahać. Ten do transakcji przekonał ich słowami: „Powiemy, że przekładnia się zje...ła. Na tej je...nej wojnie wszystko się je...ie”. I poszło. To się nazywa cygański spryt.



Numer cztery – skarbówka. W związku z powtarzającymi się sytuacjami, jak te opisane powyżej, ukraińska skarbówka (wydział: Narodowa Agencja Zapobiegania Korupcji) wydała interpretację przepisu następującej treści: „Zdobyłeś rosyjski czołg lub transporter opancerzony i martwisz się, jak je zadeklarować? Spokojnie, kontynuuj obronę Ojczyzny! Nie ma potrzeby zgłaszania zdobytych rosyjskich czołgów lub innego sprzętu, ponieważ ich wartość... nie przekracza stokrotności płacy minimalnej (248 100 hrywien)”.

Numer pięć – obraz. Ponad 300 lat temu Kozacy Zaporoscy pisali list do sułtana Mehmeda IV. Scenę odtworzył pod koniec XIX w. na swoim płótnie Ilia Riepin, znany rosyjski malarz. Stado zakapiorów siedzi za stołem. W środku pisarz wojsk zaporoskich z grzywką robioną „pod garnek” (widać inteligent), dookoła Kozacy. Jeden z gołym torsem, drugi pokazujący figę w stronę widza, z prawej gość podobny do Zagłoby – pękający ze śmiechu, podobnie jak cała reszta. Dziś ta sama scena tylko na zdjęciu, a dawni zaporoscy ubrani w mundury armii sił zbrojnych Ukrainy. Z tyłu stoi transporter opancerzony. Kreślą list, tym razem do Putina. Treść ta sama: „Nie będziesz ty, suki ty synu, synów chrześcijańskiej ziemi pod sobą mieć, walczyć będziemy z tobą ziemią i wodą, k...a twoja mać. Kucharzu ty babiloński, kołodzieju macedoński, piwowarze jerozolimski, garbarzu aleksandryjski, świński pastuchu Wielkiego i Małego Egiptu, świnio armeńska, podolski złodziejaszku, kołczanie tatarski, kacie kamieniecki i błaźnie dla wszystkiego, co na ziemi i pod ziemią, szatańskiego węża potomku i ch...u złamany. Świński ty ryju, kobyli zadzie, psie rzeźnika, niechrzczony łbie, k...a twoja mać”.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

Modus operandi: pasmo przemocy



Marta Kaczyńska-Zielińska

Hitlera przyjmowano na salonach Europy, George Bernard Shaw zachwycał się inteligencją Stalina, a wszelkiej maści wielcy współczesnego świata gościli Władimira Putina. Pozwalali mu się upokarzać, w imię doraźnych interesów biznesowych przez ostatnie 20 lat jego rządów przymykali oko na wstrząsające opinią publiczną doniesienia o kolejnych wojnach, morderstwach dziennikarzy i polityków, którzy mieli na tyle dużo odwagi i uczciwości, by ujawnić, jaki charakter ma tak naprawdę putinowska struktura występująca w barwach Federacji Rosyjskiej. Człowiek, który stwierdził, że największą tragedią XX w. był upadek Związku Radzieckiego, stał się partnerem politycznym i biznesowym dla Zachodu występującego pod szyldem demokracji, praworządności i ochrony praw człowieka. Słynna „Czarna księga komunizmu" opisująca istotę potwornego systemu, który pochłonął 70 mln istnień i do którego otwarcie odwołuje się rosyjski przywódca, nie budziła zachodnich sumień, podobnie jak najnowsza historia pisana przez Putina, spływająca krwią i cierpieniem niewinnych ludzi. Trwająca od 24 lutego br. napaść na Ukrainę nie powinna być i z pewnością nie jest dla nikogo zaskoczeniem. To kolejny akord, nowa odsłona znanego od dawna modus operandi kremlowskiego przywódcy.

11 grudnia 1994 r. rosyjskie czołgi wjechały do Groznego. Rozpoczęła się pierwsza wojna czeczeńska. Przeciw armii rosyjskiej stanęło zaledwie kilka tysięcy ludzi. Zdołali skutecznie odeprzeć atak. 31 sierpnia 1996 r. głównodowodzący siłami czeczeńskimi gen. Maschadow i szef Rady Bezpieczeństwa FR Lebied' podpisali rozejm. Odbywają się wybory, w których wyniku Maschadow zostaje prezydentem. Na terenie Czeczenii aktywizują się rosyjskie służby specjalne, bojówki Basajewa, czeczeńskie, inguskie i dagestańskie grupy bandytów oraz moskiewska mafia. Nieprzychylni Rosji są porywani i mordowani. We wrześniu 1999 r. trwa kampania przed wyborami prezydenckimi, w których startuje Putin. Wybuchają domy mieszkalne w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku. O zbrodnię zostają oskarżeni Czeczeńcy. Miesiąc później Moskwa rozpoczęła w Czeczenii „operację antyterrorystyczną", którą dowodził Putin. Dokonywano masowych zabójstw, bombardowań celów cywilnych, aresztowań i egzekucji, podpaleń i aktów przemocy seksualnej. Działania wojenne zostały zakończone w 2002 r., ale okrutnego torturowania ludności cywilnej nie zaprzestano. Ludzie byli bici, rażeni prądem, kaleczeni, duszeni i poddawani działaniu chemikaliów. W dwóch wojnach czeczeńskich wymordowano 250 tys. ludzi, w tym ponad 40 tys. dzieci, co stanowi jedną piątą populacji narodu czeczeńskiego.

Poszukujący prawdy o przyczynach wysadzenia w powietrze domów mieszkalnych, które stały się pretekstem do ataku na Czeczenię, zostali zamordowani: deputowany Siergiej Juszenkow, dziennikarz Jurij Szczekoczichin, nazywana „sumieniem Rosji" dziennikarka Anna Politkowska oraz były funkcjonariusz FSB Aleksandr Litwinienko. W 2003 r. w Strasburgu zatwierdzono powołanie międzynarodowego trybunału badającego zbrodnie wojenne popełniane w Czeczenii. Poparła go większość członków Zgromadzenia, ale jak dotąd sąd nie powstał. Dokumentacja zbrodni ludobójstwa na narodzie czeczeńskim wciąż czeka w Międzynarodowym Trybunale w Hadze.

W 2007 r. rząd Donalda Tuska ogłosił zdumiewający reset w stosunkach z Rosją, przypieczętowany zawarciem umowy z Gazpromem i szokującym zachowaniem na miejscu katastrofy smoleńskiej. W 2008 r. Rosja dokonała inwazji na Gruzję i okupuje część jej terytorium do dziś. W 2010 r. rozpoczęto budowę gazociągu Nord Stream, który miał na dobre uzależnić Europę od rosyjskiego gazu.

W 2014 r. Rosja rozpoczęła okupację południowo-wschodnich terenów Ukrainy. Od ośmiu lat niewyobrażalne zbrodnie znane wcześniej w Czeczenii były codziennością niewinnych ukraińskich kobiet, dzieci i mężczyzn. Świat zachodni wprowadził iluzoryczne sankcje. Tydzień temu władze Rosji postawiły kolejny krok, atakując całe terytorium Ukrainy. Cierpienie staje się udziałem całego narodu ukraińskiego, który na oczach świata bohatersko broni nie tylko swojej wolności, lecz także podstawowych wartości.

Z wielkim żalem żegnam

prof. dra hab.

Zygmunta Woźniczkę

wybitnego historyka,
znawcę dziejów i kultury Śląska, całe życie związanego z tym regionem.

Był dyrektorem Instytutu Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfantego, aktywnie działał m.in. w Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk, Komisji Historii Śląska Polskiej Akademii Umiejętności.

Wieloletni, oddany pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego, Członek Rady Naukowej Instytutu De Republica, Uhonorowany Nagrodą im. Wojciecha Korfantego i medalem „Pro Memoria".

Odszedł uczony wielkiego formatu, szlachetny i prawy człowiek.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

63/0222/F

eprasa.pl e4639db31f

To bracia Kaczyńscy mieli rację



Samuel Pereira

Polska ma dziś pełne prawo być w Europie głównym rozgrywającym w sprawach wschodnich i może skierować do decydentów z Brukseli proste i zwięzłe: „A nie mówiłam?". Nie ulegajmy jednak naiwnym złudzeniom, że wystarczy „coś zrobić z Putinem" i problem rozwiąże się sam. Zwłaszcza gdy słyszymy je z ust polityków w kraju i za granicą, którzy nie tak dawno nie widzieli w nim problemu, a jedyne, co ich niepokoiło, to to, że Polacy są „genetycznymi rusofobami" (zwrot wymyślony przez Aleksandra Kwaśniewskiego w 2012 r.).

Trwająca dziś otwarta wojna Rosji z Ukrainą to nie pierwszy akt agresji naszego największego sąsiada wobec krajów naszego rejonu świata. Przecież do dziś Gruzja „musi" się pogodzić z tym, że odebrano jej 20 proc. terytorium. Stało się to kilkanaście lat temu, w 2008 r., a od tego czasu Władimir Putin nie zmienił się na lepsze, tylko na gorsze. Czy to zniechęciło Rosjan do swojego władcy? Wręcz przeciwnie. Dlatego nie dajmy się zwieść tezom, że to „wojna Putina", bo tak nie jest. To wojna Rosji, o czym wiemy doskonale, bo znamy naszego sąsiada nie od kilku dni, tygodni czy miesięcy, lecz od kilku wieków. Nieprzypadkowo w przeprowadzonym dzień po rosyjskim ataku na Ukrainę sondażu IBRIS 78 proc. respondentów powiedziało, że boi się wojny, a aż 65 proc. ankietowanych uznało, że najbardziej obawia się „bezpośredniego naruszenia bezpieczeństwa i granic Polski".

Rosyjskiego sąsiada znał bardzo dobrze śp. prezydent Lech Kaczyński, dlatego w sierpniu 2008 r. w Tbilisi powiedział słynne słowa, że „dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i Polska". Niestety przedstawiciele obecnej opozycji kpili wtedy z niego, a gdy tam, gdzie jechał, padły strzały, śmiali się, że „jaka wizyta, taki zamach". Rok później zapraszali Rosję do NATO, a w październiku 2010 r. szef dyplomacji Radosław Sikorski i przedstawiciel prezydenta Bronisława Komorowskiego Sławomir Nowak szydzili z Jarosława Kaczyńskiego, gdy ostrzegał przed mocarstwowym apetytem Putina. Dziś, gdy się okazało, że to bracia Kaczyńscy mieli rację, dostali politycznej amnezji.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Prawda i odwaga wszędzie w cenie



Jerzy Jachowicz

Bohaterowie masowej wyobraźni czasami dopiero po swojej śmierci, czasem – w szczególnych okolicznościach – jeszcze za życia stają się przewodnikami swoich narodów. Milowymi słupami, wyznaczającymi swoją postawą i działaniem szlak, którym ich współobywatele winni podążać, aby budować lepsze i sprawiedliwsze jutro. Dla lepszej przyszłości, niekoniecznie własnej, gotowi są każdego dnia ponosić trudy i narażać swoje życie na niebezpieczeństwo. Zwykle ci bohaterowie zyskują powszechne uznanie dzięki praktycznemu wdrażaniu ważnych dla każdego z nas wartości – prawdy, wolności, odwagi.

Obie postaci, o których myślę, mogą być przykładem. Rosjanka Anna Politkowska i Ukrainiec Witalij Kłyczko. Ona – najbardziej znana rosyjska dziennikarka, dziś już nieżyjąca. On – także jeden z najbardziej znanych i podziwianych na całym świecie bokserów naszych czasów. Dziś, choć tylko symbolicznie, los zetknął ze sobą obie te niezwykłe osoby w dramatycznej sytuacji: podczas bandyckiej napaści putinowkiej Rosji na Ukrainę.

Anna Politkowska, wielokrotnie nagradzana za swoją demaskatorską pracę ujawniającą zbrodnie władz rosyjskich, zmarła ponad 15 lat temu. Dokładnie 7 października 2006 r. Zastrzelona w biały dzień w Moskwie, w holu swego bloku mieszkalnego przy wejściu do windy. Miała wtedy 48 lat. Niektórzy bezpośredni sprawcy tej zbrodni, wśród nich czeczeńscy skrytobójcy, zostali skazani. Jak twierdzą specjaliści, śmierć Politkowskiej była „urodzinowym podarunkiem" dla Władimira Putina od Ramzana Kadyrowa, obecnego przywódcy Republiki Czeczeńskiej.

Broniącym dziś stolicy Ukrainy z karabinem w ręku jest mer Kijowa Witalij Kłyczko. Trzeciego dnia od czasu rozpoczęcia rosyjskiej agresji, w pobliżu kijowskiego lotniska Hostomel, ukraińscy obrońcy rozbili w pył elitarny 14. Pułk Zmotoryzowany czeczeńskiej Gwardii Narodowej. W walce zginął dowódca oddziału gen. Magomed Tuszajew, od kilkunastu lat zaufany człowiek i prawa ręka Ramzana Kadyrowa.

Czy możliwe, aby Tuszajew oraz Putin nie zostali wtajemniczeni w zamach na życie Politkowskiej?

eprasa.pl e4639db31f

Rysują Mr Donk & dr Fish



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

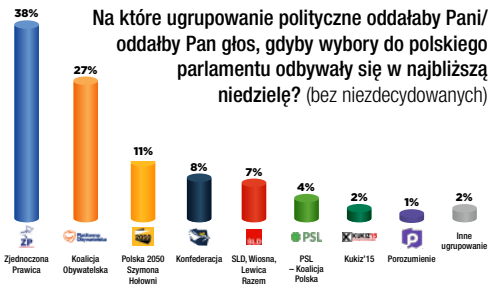
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: AP/EAST NEWS, AFP/EAST NEWS, PAP/EPA, MICHAŁ WOZNIAK/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/ID1974, DROP OF LIGHT, MACIEJ GILLERT, STOCK_GOOD, ALEXEY FEDORENKO, FUSS SERGEY

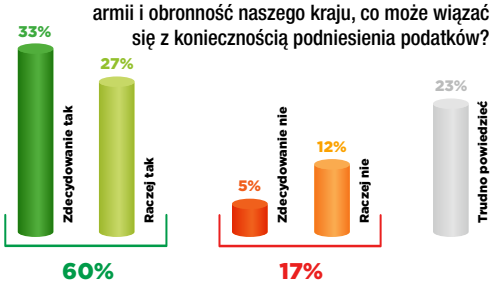
pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

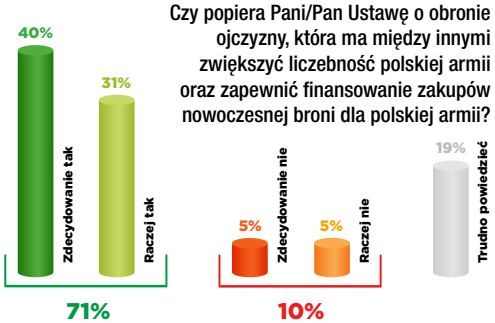
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



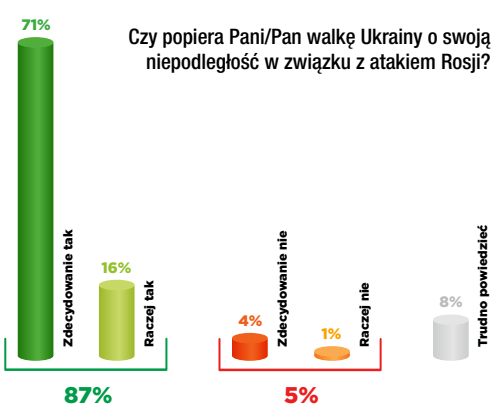
Czy według Pani/Pana w związku z inwazją Rosji na Ukrainę należy zwiększyć nakłady finansowe na rozwój polskiej armii i obronność naszego kraju, co może wiązać się z koniecznością podniesienia podatków?



Czy popiera Pani/Pan Ustawę o obronie ojczyzny, która ma między innymi zwiększyć liczebność polskiej armii oraz zapewnić finansowanie zakupów nowoczesnej broni dla polskiej armii?



Czy popiera Pani/Pan walkę Ukrainy o swoją niepodległość w związku z atakiem Rosji?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1091.

Zakres czasowy badania 25–28 lutego 2022 r.

eprasa.pl e4639db31f

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Imperium zła i kłamstwa

W obliczu wojny na Ukrainie nie sposób skupić się na innych felietonowych tematach. Jakby przestały być dziś ważne, gdyż przegrana Ukrainy całkowicie zmieni geopolitykę w Europie, czyniąc nas bezpośrednio narażonymi na sąsiedztwo bandyckiej Rosji i Białorusi w łapach dyktatora Łukaszenki, przyjaciela Putina, równie jak on prymitywnego. Polska będzie państwem frontowym NATO, narażonym na atak od strony Białorusi i enklawy królewieckiej (największej bazy wojskowej i morskiej na Bałtyku należącej do Rosji) i wzdłuż całej wschodniej granicy z Białorusią i Ukrainą. Newralgiczny punkt to tzw. przesmyk suwalski, którego zajęcie przez wroga może odciąć od Polski państwa bałtyckie. Będziemy zatem narażeni na największe i bezpośrednie zagrożenie ze strony Rosji.

To ważne dokumenty, gdyż będzie je można skonfrontować z publicznymi, kłamliwymi wypowiedziami Putina i Ławrowa, że żadnej wojny nie będzie

Z odnalezionych w zniszczonym wozie bojowym brygady piechoty morskiej Floty Czarnomorskiej tajnych dokumentów wynika, że wojna została zatwierdzona 18 stycznia, jej przebieg zaplanowano na 20 lutego, a zakończenie tej, tzw. operacji militarnej na 6 marca. To ważne dokumenty, gdyż będzie je można skonfrontować z publicznymi, kłamliwymi wypowiedziami Putina i Ławrowa, że żadnej wojny nie będzie, że nie wypada nawet o niej mówić, bo nikt nikogo nie zamierza napadać. Miejmy nadzieję, iż ta konfrontacja w Trybunale Karnym w Hadze szybko nastąpi i na ławie oskarżonych zasiądą Putin i jego wojskowa banda. Wówczas trudno będzie na to patrzeć tym, którzy Putina całowali w dłoń, składali mu przez ponad 22 lata hojny jarłyk za gaz i ropę czy z uśmiechem pozowali do zdjęć z tym sowieckim nadczłowiekiem, a także oklaskiwali Putina, gdy śpiewał po angielsku „Blueberry Hill". Ale to już temat na inny felieton.

Najważniejsze, że oczywiste kłamstwo Putina znalazło potwierdzenie w ich własnych, rosyjskich dokumentach. Odkryte plany inwazji mogą świadczyć o tym, że żołnierze rosyjscy wiedzieli, gdzie i co będą robić na Ukrainie. Równocześnie nie można wykluczyć, że szeregowi żołnierze, jak ci dwaj, którzy poszli na ukraiński posterunek policji, aby się dowiedzieć, skąd można dostać ropę do ich wozu bojowego, byli przekonani, że jazda po Ukrainie to ciąg dalszy wojskowych ćwiczeń. Jeden z pojmanych jeńców był nawet przekonany, że Ukraińcy będą ich witać kwiatami, tyle nasłuchał się od swoich politruków o rosyjskiej misji wyzwoleńczej. No cóż, politrucy mówili to, czego ich nauczono, dokładnie to samo, czego uczono ich przełożonych, czyli że walczą z faszystami i nazistami o wolność narodów, w obronie zwykłych ludzi. A to „wyzwalanie" wiązało się nierozerwalnie z mordami, gwałtami kobiet i kradzieżami, jak teraz na Ukrainie, co możemy zobaczyć w internecie.



Kłamstwo jest od wieków elementem sztuki wojennej Rosji, jej ważną bronią propagandową i dezinformacyjną i niemalże częścią jej kodu kulturowego.

Z historyczno-dokumentalnego powodu, tego samego co odkryte dokumenty rosyjskiej inwazji, ważny może się okazać wywiad przeprowadzony przez tygodnik „Sieci" z ambasadorem Rosji w Polsce. Trudno uwierzyć, że na dwa dni przed agresją zbrojną na Ukrainę nic o niej nie wiedział, skoro wiedzieli o tym rosyjscy żołnierze, a więc ambasador kłamał. Potrzebna byłaby zatem errata redakcji, kolejny wywiad z ambasadorem Rosji w Polsce Siergiejem Andriejewem, o ile do tego czasu nie zostanie on uznany przez Polskę za persona non grata.

Jak olbrzymia większość Polaków życzę Ukraińcom zwycięstwa. Pokazali, czym jest odwaga i desperacja w obronie własnej ojczyzny. Ale przed nimi ciężkie walki w miastach, które muszą się zamienić w twierdze, i perspektywa militarnej przewagi rosyjskiego sprzętu rakietowego i lotnictwa. Cieszy mnie każdy zniszczony sowiecki czołg, bo już go nie będzie na naszej granicy.

Uważam, że bezprecedensowe sankcje nałożone na Rosję nie powstrzymają agresora. Morduje ludność cywilną bronią rakietową i czołgami, zamienia miasta w gruzy, jak kiedyś Grozny, stolicę zbuntowanej Czeczenii. Rosja stłumiła krwawo bunty wolnościowe w Berlinie, Budapeszcie, Poznaniu, w Czechach, a w latach 70. XX w. była gotowa zaatakować całą Europę Zachodnią, wystawiając Polskę na atomowy atak. Dopiero wtedy miała iść na Zachód właściwa sowiecka ofensywa. Nazbierało się wiele przykładów zaborczej polityki Rosji w Europie i świecie, która nigdy nie liczyła się ze stratami, także po swojej stronie. Do wojny z Ukrainą szykowała się ćwierć wieku. Zgromadziła wielkie zasoby złota, uzależniła Europę od dostaw surowców energetycznych, a za pozyskane pieniądze rozbudowała swój militarny potencjał. Dziś grozi użyciem broni jądrowej – to znaczy, że zaczyna przegrywać.

www.wojciechreszczynski.pl

Koniec Jałty



Aleksander Nalaskowski

Ta wojna kiedyś się skończy. Im szybciej, tym lepiej. To banał, ale gdy piszę te słowa, ten banał jest pragnieniem wszystkich mieszkańców Ukrainy, wszystkich mieszkańców cywilizowanego świata. Nowe technologie to także nowe sposoby relacjonowania ludzkich tragedii. Uzależniłem się od relacji z frontów tej wojny. Nie mogę przestać o niej myśleć. Jak wielu Polaków zrobiłbym wszystko, aby sąsiadom pomóc. Pomagam na miarę swoich możliwości. Jak trzeba będzie, przyjmę pod dach, podzielę się czym mam. I nie jestem tu przecież żadnym wyjątkiem.

Niepokoi narastająca we mnie nienawiść do Rosjan. To złe uczucie. Stanowi ona jednak istotny element naszej otwartości na pomoc udręczonemu sąsiadowi. Nic tak nie jednoczy jak wspólny wróg. W gronie znajomych uchodziłem za rusofoba. Bywało to niekiedy powodem żartów. Teraz kpiny ucichły, bo ta moja rzekoma rusofobia to nic innego jak trzeźwy ogląd sytuacji. Bo teraz, jak nigdy dotąd, dzięki bohaterstwu Ukrainy mamy szansę nareszcie zamknąć księgę z napisem „Jałta".

Ukraina pokazała, że wszystko musimy wymyślić na nowo. Praktycznie musimy przemyśleć cały świat od nowa

Zachód w błyskawicznym tempie odrabia lekcje rosyjskiego, lekcje, które myśmy już dawno odrobili, jak najlepsi prymusi. Uczyliśmy się od naszych wieszczów, od Wyspiańskiego, od ks. Skorupki i Piłsudskiego, śp. Lecha Kaczyńskiego. Uczyliśmy się na Syberii, na katordze, w kazamatach UB. Nie było caratu, komunizmu czy Putina. Bo to tylko opakowania wciąż tej samej Rosji. Tej Rosji, która kupiła Zachód gazem, mirażem swojego ucywilizowania i dobrze skrojonymi garniturami Putina. Widzieliśmy to niebezpieczeństwo, od lat głośno o tym mówiliśmy. Mówił o tym Lech Kaczyński, ale mówił i jego brat w 2010 r., opisując sytuację, którą mamy dzisiaj. Ale zachodnie i polskie „elity" wolały tego nie słyszeć. Dominowała polityka niedrażnienia niedźwiedzia i robienia z nim intratnych interesów. To Zachód, a zwłaszcza Niemcy, napompowali Putina. Do tej lekcji będziemy musieli jeszcze wrócić. Bez otwartej rozmowy na ten temat zadrwimy z Ukraińców i zmarnujemy ich krew. A tego nam nie wolno zrobić. Bo tam jest prawdziwa krew, prawdziwa śmierć i prawdziwe zbrodnie wojenne.

Kto pozwolił bin Ladenowi z Kremla urosnąć? Czyż nie jest to asumpt do kompletnej wymiany elit politycznych Zachodu? Czy nadal mamy rozmawiać z durniami, którzy nawet w obliczu ogromnej solidarności Polaków z uciemiężonym sąsiadem plotą coś o naszej praworządności? Koniec z tym karnawałem! Ręce precz od naszej demokracji. Bo zmienił się czas. Czyż kraj o tak wadliwej konstrukcji, jak chcą widzieć Polskę eurokraci, stanąłby tak wyraziście, skutecznie i ofiarnie obok zagrożonego sąsiada? Tam, na granicy z Ukrainą, można zobaczyć na czym polega solidarność, chrześcijaństwo w praktyce i miłość bliźniego. Tam też można zobaczyć, że tłum głupawych europolityków okazał się gromadą błaznów, a telewizyjny komik jest najprawdziwszym bohaterem. Mój ukochany Dobrzański był niesfornym żołnierzem, pułkowym watażką, uznawanym za nicponia kobieciarzem i birbantem. Ale gdy przyszła pora, stał się Hubalem i bohaterem. Niezbadane są ścieżki bohaterstwa. Takoż i Zełenski, z którego wyboru „Europka" sobie pokpiwała. Ilu polityków zachodnich nie zwiałoby do bezpiecznych schronów, miast trwać na posterunku? Jeśli stanie mu się krzywda, wszyscy będziemy winni.

Ukraina pokazała, że wszystko musimy wymyślić na nowo. Praktycznie musimy przemyśleć cały świat od nowa. Świat bez nieobliczalnego hegemona, na którego czele stoi hołubiony przez Zachód psychopata. To świat bez Rosji oglądanej inaczej niż przez celownik karabinu. Wyizolowana i osaczona zbrojnie Rosja musi dojrzeć do cywilizowanego świata. Musi zrobić to własnymi siłami i bez niczyjej pomocy, a majątki oligarchów muszą odbudować Ukrainę. To praca na pokolenia.

Musimy na nowo wymyślić Unię Europejską. To znaczy powrócić do pierwotnych traktatów z należnym Polsce miejscem. Jeśli postawa Polaków, polskiego prezydenta i polskiego premiera nie wzbudzi szczerego uznania Brukseli i okolic, to znaczy, że tam nikt niczego nie zrozumiał i nic tam po nas. Trzeba stamtąd odejść, bo za chwilę Zachód będzie popełniał znów te same błędy. Ale my już nie możemy za nie płacić. I to też trzeba przemyśleć. Bo nie wypadliśmy sroce spod ogona, bo nie jesteśmy byle kim i żadne Timmermanse i Tuski nie mają prawa nam dyktować, co mamy robić.

eprasa.pl e4639db31f



Czas zakończyć maskaradę

Widzimy, jak realna groźba III wojny światowej wypchnęła ze społecznej świadomości zagrożenia urojone

JAN POSPIESZALSKI

Prezydent apeluje o rozwagę – i słusznie. Polska nigdy dotąd i nigdy dotąd Europa nie były tak zagrożone. Nigdy wcześniej w takim stopniu nie mierzyliśmy się z realnością wojny. Rozwaga to właściwa ocena sytuacji i zdolność odróżniania rzeczy ważnych od mniej istotnych. Które sprawy są dziś priorytetowe?

Oczywiście te, od których zależy bezpieczeństwo i nasz byt. Pokolenie polityków, którzy w państwach Zachodu sprawują władzę, nie pamięta okropności wojny. Owszem, starsi jeszcze wiedzą, czym była wojna na Bałkanach, ale większość została wychowana w dobrobycie i ułudzie wiecznego bezpieczeństwa. Jako dogmat przyjęto postawę „zero ryzyka". W świecie postpolityki i postdemokracji elity Zachodu, żyjąc własnymi urojeniami, utraciły kontakt z rzeczywistością. W miejsce rozpoznania i nazwania realnych zagrożeń wykreowano sztuczne: zmiany klimatu i dyskryminację mniejszości seksualnych.

Dobrym przykładem odrealnienia są dokonania kolejnych pań piastujących funkcję ministra obrony Republiki Federalnej Niemiec: Ursuli von der Leyen, jej następczyń Annegret Kramp-Karrenbauer i Christine Lambrecht. Urocze ministry podnosiły zdolność bojową Bundeswehry przez wyposażenie każdej sypialni w koszarach w lodówki. Zajmowały się też przygotowaniem obszernych raportów dotyczących dyskryminacji LGBT w niemieckich siłach zbrojnych. Gdy się okazało, że wojna to rzeczywistość, a nie komputerowe gry lub odległe wspomnienie z historii, gen. Alfons Mais, niemiecki dowódca wojsk lądowych, przyznał szczerze: „W czterdziestym pierwszym roku służby, w czasach pokoju, nie wierzyłem, że jeszcze przeżyję wojnę. Wojska lądowe, którymi wolno mi dowodzić, są... mniej więcej... gołe". Starszy od niego 15 lat hiszpański socjalista Josep Borrell, nie grzesząc poczuciem realizmu, zapowiedział, że UE zakupi dla Ukrainy pozostające w siłach powietrznych państw NATO poradzieckie MiG-i, które startować będą (uwaga!!!) z polskich lotnisk. Dyplomata piastujący jedno z najważniejszych stanowisk w strukturach UE popisał się nie tylko nieznajomością międzynarodowego prawa, ale też skrajną nieodpowiedzialnością. Jego zapowiedź oznaczałaby wciągnięcie do wojny nie tylko Polski, lecz całego NATO.

Przypominam o tym (wielokrotnie komentowanym przypadku), ponieważ dobrze oddaje on mentalność elit politycznych. Pokolenie pacyfistów i hippisów z uniwersyteckich kampusów w konfrontacji z brutalnością Putina okazało się nieprofesjonalne i bezradne. Najwyższa pora na przyspieszony kurs dojrzałości. Patrząc dziś na zaangażowanie polskich polityków, można powiedzieć, że generalnie zdajemy egzamin. W chwili gdy piszę ten tekst, do kraju wjechało już ponad pół miliona uchodźców. Wygląda na to, że rządzący panują nad sytuacją. Pomoc organizowana i koordynowana przez państwo bazuje też na ogromnym obywatelskim potencjale.

Pozostaje jednak jeszcze obszar, który powoduje ogromny zamęt i niszczy społeczną spójność. Najwyższy czas zakończyć pandemiczną maskaradę i uchylić wszelkie blokujące życie restrykcje. Widzimy, jak realna groźba III wojny światowej wypchnęła ze społecznej świadomości zagrożenia urojone.

Trzeba natychmiast wycofać obowiązek szczepień medyków i pracowników ochrony zdrowia. Represje, jakim poddawani są niezaszczepieni lekarze i pielęgniarki, to sabotaż i hańba. Jesteśmy od dwóch tygodni zapleczem groźnego, obfitującego w tysiące ofiar zbrojnego konfliktu. Nieuchylenie bezprawnego i dyskryminującego zarządzenia wobec zatrudnionych w opiece zdrowotnej jest działaniem na szkodę obronności kraju. Wiem, że ten niekonstytucyjny przymus doprowadził już do odejścia do cywila wielu żołnierzy. Teraz to samo może nas czekać w ochronie zdrowia. Putin zweryfikował ciężar gatunkowy polityki. Instynkt samozachowawczy podpowiada, że także inni politycy, zwłaszcza rządzący sąsiednim krajem, jakim jest Polska, muszą równie serio traktować swoje role.

eprasa.pl e4639db31f

By nasze serca były tak wielkie jak ich czyny

Kombatanci walk o niepodległość Polski są nie tylko świadkami historii – to oni ją kształtowali. Ich postawa to wzór patriotyzmu

Niestety, z biegiem lat żyjących bohaterów jest coraz mniej. Z racji podeszłego wieku, wątłego zdrowia i nierzadko samotności wymagają szczególnej troski. Grupa LOTOS jako spółka skarbu państwa pamięta i aktywnie wspiera polskich kombatantów.

II wojna światowa oraz późniejsza sowietyzacja przyniosły śmierć i zniszczenie. Dziś, gdy ze smutkiem i przerażaniem obserwujemy wydarzenia na Ukrainie, tym bardziej doceniamy postawę i hart ducha Polaków, którzy 80 lat temu walczyli o wolność naszego kraju.



Ogniwem zakonspirowanych sił zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego była Armia Krajowa. Największa armia podziemna w Europie powstała w 1942 r., a w jej szeregach w szczytowym momencie zdolności bojowej znalazło się prawie 400 tys. żołnierzy. Oddziały AK dokonały w sumie ponad 110 tys. większych akcji zbrojno-dywersyjnych, a po wojnie jej członkowie doświadczali masowego prześladowania. Nazywano ich Żołnierzami Wyklętymi. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych obchodzimy w Polsce 1 marca. Data ta jest symboliczna – tego dnia w 1951 r. wykonano wyrok śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość".

Fundacja LOTOS od wielu lat aktywnie angażuje się w inicjatywy, dzięki którym może nieść realną pomoc. Ze względu na szacunek do polskiej historii, dbałość o kulturę i chęć kształtowania patriotycznych postaw, jednym z ważniejszych elementów działalności fundacji jest regularne wspieranie polskich kombatantów.

W tym roku fundacja przekazała już 250 tys. zł na dofinansowanie pomocy społecznej dla kombatantów zrzeszonych w ramach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej działającego w okręgu pomorskim. Kombatanci to osoby w podeszłym wieku. Większość z nich nie tylko osiągnęła już 90 lat, lecz zbliża się do 100. urodzin. Ich życie jest jeszcze trudniejsze niż kilka lat temu, choćby ze względu na trwającą pandemię. Dlatego darowizna zostanie przeznaczona na dostawy posiłków, zakup leków i suplementów oraz doraźną pomoc socjalną. Podobną pomoc przekazano w 2021 r.

Wśród inicjatyw, które wsparła fundacja, warto wspomnieć ubiegłoroczne V Wakacje dla Bohatera organizowane przez stowarzyszenie Paczka dla Bohatera. Dla 60 kombatantów walk o niepodległość Polski zorganizowano majowe wakacje w Międzyzdrojach. Podczas pobytu nad morzem mogli oni nie tylko skorzystać z wielu zabiegów rehabilitacyjnych, lecz także spędzić czas na spacerach, rozmowach z dawnymi przyjaciółmi, uczestniczyć w koncertach i prelekcjach, warsztatach artystycznych czy wieczorkach tanecznych. Patronat honorowy nad Wakacjami dla Bohatera objęły Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Instytut Pamięci Narodowej. Z wypoczynku skorzystali żołnierze Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Wolności i Niepodległości, a także powstańcy warszawscy, przedstawiciele podziemia niepodległościowego, opozycjoniści czasów PRL oraz żołnierze kresowi.

Mimo podeszłego wieku członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wciąż aktywnie uczestniczą w uroczystościach rocznicowych i patriotycznych. Swoje zaangażowanie wykazują również we współpracy ze szkołami i młodzieżą, gdzie popularyzują wiedzę o Armii Krajowej oraz dzielą się opowieściami o wojennych i powojennych losach żołnierzy. Są zatem pięknym świadectwem historii naszego narodu.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 42/0222/F

eprasa.pl e4639db31f

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Dwie strony medalu

Na imperium zła posypały się sankcje obejmujące także sport

Kagebista z Kremla lubił wywoływać wojny w latach igrzysk olimpijskich. Gruzja, Pekin 2008, Ukraina, Soczi 2014 i ponownie Ukraina, i ponownie Pekin 2022. Nie przeszkadzało mu to zgrywać miłośnika sportu. Dżudoka, hokeista, a nawet nurek. Kiedyś wyłowił z morza dwie starożytne amfory i przypadkiem była przy tym kamera. Teraz zabawa się skończyła. Do zachodnich polityków dotarło, jakiego potwora wyhodowała ich hipokryzja.



Ryszard Makowski

Sankcje sportowe są najtrudniejsze do propagandowej obróbki nawet przez tak wytrawnych kłamców, jak rosyjscy spece od wojny informacyjnej. Sygnał dali nasi PZPN i zawodnicy reprezentacji w piłce nożnej, odmawiając rozegrania barażu w Moskwie. FIFA wykluczyła wreszcie Rosję z rozgrywek międzynarodowych. Komitet Olimpijski odsunął Rosję i Białoruś nawet od paraolimpiady w Pekinie. Sankcje dotyczące sportu są tak liczne, że utytułowany rosyjski tenisista Jewgienij Kafielnikow skomentował to gorzko: „Europa nas teraz nie potrzebuje nawet do mycia toalet".

Jest też druga strona medalu. Mianowicie postawa ukraińskich sportowców. Władimir i Witalij Kłyczko, mistrzowie boksu, z niezwykłym heroizmem stanęli na czele obrony ojczyzny. Słynny pięściarz Ołeksandr Usyk powrócił na Ukrainę: „Musimy zatrzymać tę wojnę". Tenisistka z Odessy Elina Switolina premie finansowe z turniejów przekaże rodzimej armii. Rosyjscy sportowcy tracą możliwość rywalizacji na arenie międzynarodowej, ukraińscy mają do stracenia o wiele więcej. Ale to oni wykuwają legendę na wieki, imponując duchem walki.

eprasa.pl e4639db31f

Michał Korsun prezentuje:
Putin pokazał swoją twarz



Wycinki z przeszłości

Jak zrobić sok? Dziś odpowiedź jest oczywista: sokowirówka. Ale w marcowym numerze „Dziecka i Matki" z 1935 r., dwutygodnika „poświęconego zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat siedmiu", redakcja proponowała inny sposób na sok z marchwi: „Obmytą i oskrobaną marchew (najlepsza nantejska) utrzeć (czystemi rękami!!) na tarce, włożyć do gazy, zwinąć, wycisnąć, ująwszy gazę za brzegi, nie dotykając miąższu palcami. Dodać do smaku kilka kropel soku z cytryny".



Chyba jednak pozostaniemy przy sokowirówce, ale bez wątpienia sok marchewkowy pozostaje zdrowym i ponadczasowym przysmakiem. Ilustracja z tego samego numeru „Dziecka i Matki". ***(mk)***



Leszek Długosz

Patrzymy w okno telewizora

Odnalazł mi się ten tekst napisany wtedy, w lutym 2014 r. Myślę, że i dziś znaczy i „mówi swoje"

Patrzymy w okno telewizora
Patrzymy i oglądamy wszystkimi zmysłami
– Pomódlmy się za nich...

Roześlijmy wici po ziemi
I do nieba...
Że oni tam w potrzebie
– Oni tam w paszczy Lewiatana
Ukraińcy w Kijowie, na Majdanie

Usiłują się wyrwać
– Ocalić
W ten wieczór walki na śmierć
– O życie
Krew płynie placem
I ulicami Miasta

My, którzy spośród Innych walkę tę lepiej
Znamy
Wstańmy
Zróbmy najwięcej ile możemy
Wołajmy po całej planecie
Uderzmy w tarabany
Słuchajcie, ludzie na świecie
To przecież tylko trochę dalej
– Blisko każdego z nas
W ten sam lutowy wieczór
Od kuli i od pałki, wśród dymu i ognia
Od nienawiści
Z braku wolności i z braku powietrza
Ludzie – Ukraińcy umierają...

Patrzymy w okno telewizora
Patrzymy i oglądamy Ich...

(Kraków, 26 lutego 2014 r.)

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl e4639db31f



OD A DO ZYBERTOWICZ

Słucham Dwójki

Wyraźne i ciepłe brzmienie głosów radiowych, wzorowa polszczyzna, niespieszna narracja – już samo to jakże kojące jest dla ucha

Jest 1 marca 2022 r. Ukochana Dwójka obchodzi 85. urodziny. Za początek Programu 2 Polskiego Radia przyjmuje się dzień, w którym w 1937 r. uruchomiano legendarną radiostację Warszawa II. Z tej stacji prezydent Warszawy Stefan Starzyński przez kilkanaście dni pamiętnego września 1939 r. dodawał otuchy mieszkańcom stolicy.

W OTOCZENIU RADIA

Nie umiem sobie przypomnieć, od kiedy regularnie włączam właśnie Dwójkę. Od dawna. Zwyczaj słuchania Polskiego Radia zawdzięczam dziadkom (już nieżyjącym) i cioci Agacie, po której mam słabość do małych radyjek na baterie oraz do manii „instalowania" ich wszędzie – np. przy desce do prasowania oraz w łazience.

Jako mała dziewczynka wiele czasu spędzałam z Polskim Radiem w tle. Z sentymentem wspominam, jak z babcią czekałyśmy na kolejny radiowy odcinek „Ani z Zielonego Wzgórza". Lubię radiowy Teatr Wyobraźni. Pamiętam stary odbiornik Diory, który wtedy wydawał mi się niezwykle magiczny i skomplikowany. Dziś też najbardziej lubię radia z pokrętełkiem.

O ile zupełnie obywam się bez telewizora, o tyle radio lubię mieć pod ręką. W ostateczności za radio robi... smartfon. Za dostęp do radia częściowo rozgrzeszam internet.

W DOBRYM STYLU

Dwójka? Ten wybór wydawał mi się oczywisty, a pytanie retoryczne. Dopiero w dniu urodzin radia, podczas słuchania audycji prowadzonej przez Magdalenę Łoś (jak zwykle stylowo), która na żywo odbierała telefony z życzeniami urodzinowymi od słuchaczy, uświadomiłam sobie, że w duchocie infozgiełku Dwójka jest jak świeży powiew.

Wyraźne i ciepłe brzmienie głosów radiowych, wzorowa polszczyzna, niespieszna narracja – już samo to jakże kojące jest dla ucha. Ale przecież nie tylko elegancką formą Dwójka przebija całe mrowie innych stacji. Wszak nawet poranny przegląd prasy ma ten „dwójkowy" styl. Ma również swoją specyfikę, jeśli chodzi o ofertę.

RÓŻNORODNOŚCI DWÓJKI

Już nieraz na łamach „Sieci", w felietonach pisanych wspólnie z mężem, uczuliśmy na szkodliwość nadmiernej (aż niekiedy chorobliwej) różnorodności we współczesnym świecie. Oczywiście różnorodność w kulturze, w sztuce może inspirować, nieść wartość dodaną. Jednak współczesna kultura tak wiele archetypów nadwątliła, że różnorodność urosła do rangi niebezpiecznego bożka, przy którym rośnie ponad miarę np. „filozofia genderu".

Gdy słuchałam urodzinowych życzeń składanych Dwójce na antenie, motyw różnorodności się powtarzał. Słuchacze, wymieniając swoje ulubione programy i audycje, przywołując ulubionych prowadzących i dziękując za dobrej jakości muzykę, podkreślali dwie sprawy – nieuwikłanie stacji w politykę i różnorodność oferty.

Pomyślałam: z tą różnorodnością Dwójka całkiem nieźle sobie radzi. Melomani muzyki klasycznej, wielbiciele jazzu, fani muzyki folkowej, sympatycy dyskusji i debat na tematy rozliczne, miłośnicy słuchowisk i powieści radiowych, rozmów z twórcami, artystami, słuchacze koncertów transmitowanych na żywo, zainteresowani bieżącymi wydarzeniami kulturalnymi – dla wszystkich stacja ma dobrej jakości ofertę.

BEZ ROZMIĘKCZANIA

Natomiast kompletna apolityczność we współczesnym świecie mediów jest prawie niemożliwa. Zwłaszcza gdy kultura Zachodu jest w kryzysie moralnym.

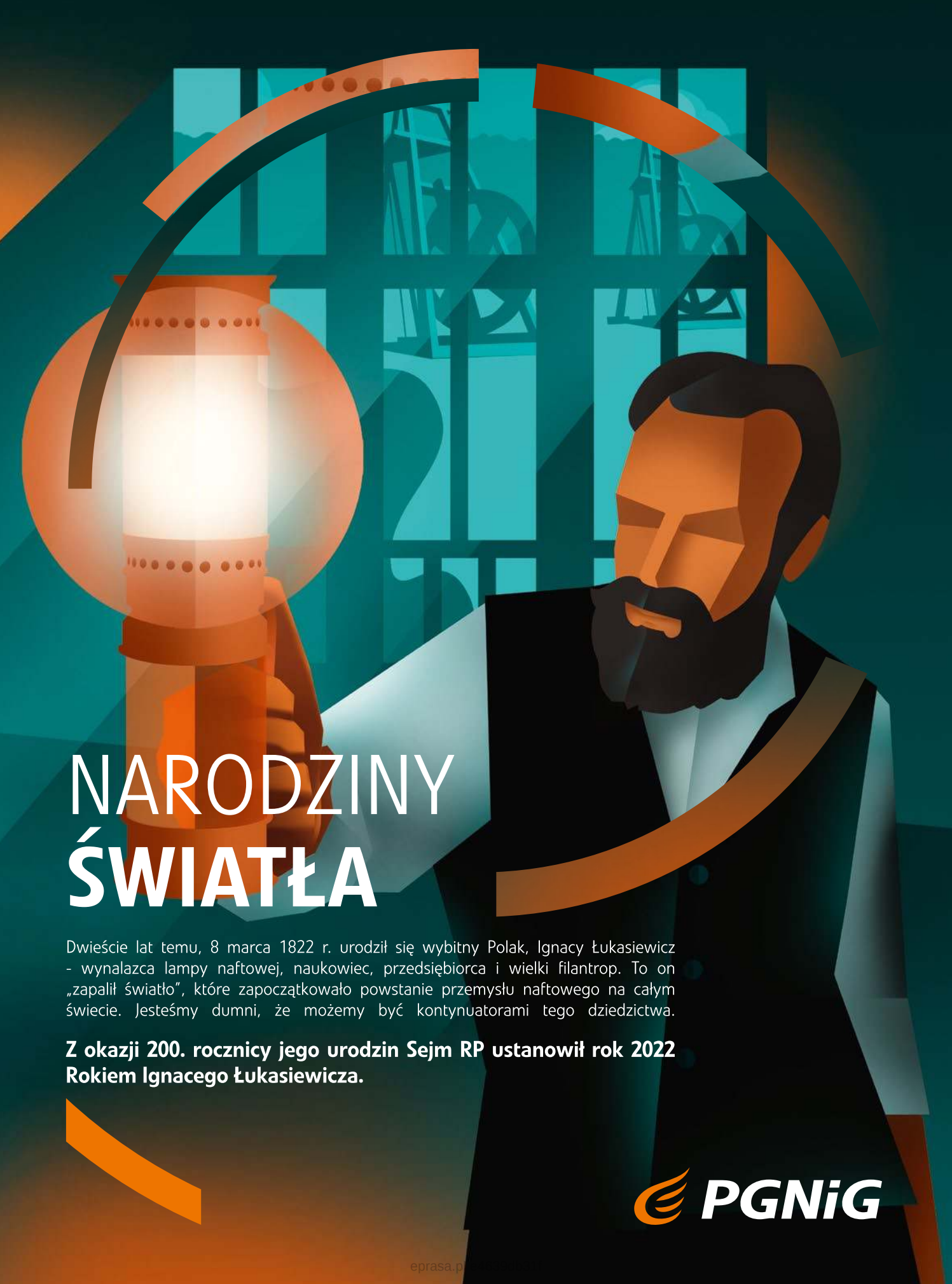
Dzień 85. urodzin Dwójki znalazł się w cieniu wojny. Rosja Putina napadła na Ukrainę. Dwójka przestała nadawać muzykę rosyjską. Małgorzata Małaszko, dyrektor i redaktor naczelna rozgłośni, decyzję tak uzasadnia: „Mamy czas, który wymaga może bardziej symbolicznych i bardziej wyrazistych gestów. Widzimy, jak wiele środowisk artystycznych zrozumiało, że kultura to soft power, którym posługiwał się reżim w Rosji, zarówno w czasach carskich, jak i sowieckich. Obecnie do tych środowisk, skoncentrowanych głównie w Europie Zachodniej, dociera, że to jest taki element, na który bardzo trzeba uważać, bo umiejętnie wykorzystywany rozmiękcza postawy. A to nie jest czas na takie postawy. To czas, żeby pokazać, kim się jest".

Ale na pewno będzie taki czas, że rosyjska *muzyka* wróci.

Katarzyna Zybertowicz

Reklama 57/0222/F | Autopromocja

eprasa.pl e4639db31f



NARODZINY ŚWIATŁA

Dwieście lat temu, 8 marca 1822 r. urodził się wybitny Polak, Ignacy Łukasiewicz - wynalazca lampy naftowej, naukowiec, przedsiębiorca i wielki filantrop. To on „zapalił światło", które zapoczątkowało powstanie przemysłu naftowego na całym świecie. Jesteśmy dumni, że możemy być kontynuatorami tego dziedzictwa.

Z okazji 200. rocznicy jego urodzin Sejm RP ustanowił rok 2022 Rokiem Ignacego Łukasiewicza.

PGNiG

eprasa.pl

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2022

JUBILEUSZOWE
Konkursy Technologiczne

15. edycja **HIT ROKU** 2022

HIT ROKU 2022 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

oraz

20. edycja **LIDER** 2021

LIDER 2021 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

w kategoriach:

Bankowość | **Ubezpieczenia i inne usługi finansowe** | **Przemysł 4.0**

Weź udział! Zgłoszenia przyjmujemy do **31 marca 2022 r.**

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

Patronat Honorowy:

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

eprasa.pl e4639db31f